

**Power Elizabeth**

**Bermudzki czworokąt**

*Host of Riches*

## Rozdział 1

Obudziła się ze świadomością, że ktoś jest w mieszkaniu. Z pokoju znajdującego się przy sypialni dobiegały jakieś hałasy!

Wyciągnęła rękę i próbowała zapalić lampkę. Nigdy do tej pory nie czuła takich mdłości. Nigdy też nie miała problemów ze znalezieniem przełącznika. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że znajduje się w mieszkaniu Grega, czy raczej jego przyjaciela, u którego zatrzymywał się, gdy przyjeżdżał do Londynu. Greg zostawił ją tutaj, kiedy odrzuciła jego propozycję. Z powodu silnej migreny nawet się nie rozejrzała dookoła, tylko od razu poszła spać.

Czyżby wrócił? pomyślała, patrząc w stronę drzwi.

– Greg? – spytała, kiedy pojawił się w nich wielki cień.

– O, do diabła!

Fern zasłoniła oczy, bo oślepił ją jasny snop światła. Dostrzegła tylko, że mężczyzna jest wysoki, dobrze zbudowany i raczej smagły, a może po prostu opalony. Bała się, że za chwilę zwymiotuje. Czuła się tak źle, że nawet nic przestraszyła się nieznajomego.

– Kim pan, u licha, jest? – zdołała wykrztusić, choć ból szarpał jej krtań.

Mężczyznę przez moment patrzył na nią w milczeniu. Nie widziała jego twarzy, ale domyślała się, że – z niechęcią.

– W każdym razie to chyba jasne, że nie jestem Gregiem. – Męski baryton wwierał się w jej uszy i rozsadzał czaszkę.

– Nie wiem, gdzie poszedł, ale pewnie do żony. Koniec zabawy, smarkulo. Czas wracać do domu.

Teraz stało się jasne, skąd bierze się jego nieprzychylnie nastawienie. Pewnie brał ją za nastolatkę uwiedzioną przez kumpla, o którym nie miał chyba najwyższego mniemania. Zresztą sama Fern dowiedziała się, że Greg jest żonaty, dopiero poprzedniego wieczora.

– Kim pan jest? – powtórzyła pytanie.

– To oczywiste, właścicielem mieszkania – padła odpowiedź. – Przyjechałem prosto z lotniska i jestem piekielnie zmęczony. No, zabawa skończona Zbieraj się leczyć kaca gdzie indziej.

Fern prawie nic nie piła. Było jej przykro, że mężczyzna uważa inaczej, ale właściwie trudno mu się było dziwić. Chciała nawet protestować, wyjaśniać, ale nie miała na to siły. Z olbrzymim wysiłkiem zebrała się i usiadła na łóżku.

– No, nieźle się zabawiliście – mruknął mężczyzna. Teraz widziała, że jest mocno opalony, a jego twarz wykrzywił ponury grymas. – Czy korzystaliście z mojego barku z równą swobodą, jak z łóżka?

O Boże, ten człowiek uważał, że spała z Gregiem! Fern ponownie miała ochotę zaprotestować, nie znalazła jednak na to siły. Wszystko przemawiało przeciw niej, łącznie ze strojem, czy raczej jego brakiem. Miała na sobie tylko cienką koszulkę i majtki, bo wczoraj, kiedy zaczęło jej być niedobrze, zdjęła kostium, żeby go nie pognieść.

– Ależ... – zaczęła i natychmiast zakryła usta rękami.

O Boże, zaraz zwymiotuje! I to tutaj, w sypialni tego brutala!

Fern wstała z trudem i zataczając się, przeszła do łazienki. Mężczyzna nie pomógł jej, ale też i nie przeszkadzał. Z trudem przyklęknęła nad sedesem i pozbyła się resztek wczorajszej kolacji. Czuła się teraz jeszcze gorzej.

Z tyłu dobiegło stłumione przekleństwo, a następnie poczuta na ramionach gruby, ciepły materiał. Nie miała nawet siły, żeby zaprotestować. Szczękała zębami i znowu było jej zimno.

Mężczyzna pomógł jej wstać i poprowadził z powrotem do sypialni. Czowała, że jest silny, znacznie silniejszy od niej. Zapach wody kolońskiej drażnił jej nozdrza. Zawsze, kiedy miała migrenę, pojawiała się też nadwrażliwość zapachowa.

– Jak można doprowadzić się do takiego stanu – mruczał.

– No, panienko, musisz się teraz wyspać, ale rano nie chcę cię tu widzieć.

Znowu chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała wydusić z siebie ani słowa. Wszystko ją bolało. Ból rozchodził się od głowy i promieniował na wszystkie części ciała. Fern zasłaniała oczy, ponieważ raziło ją światło.

Nieznajomy mruczał coś cały czas. Zdaje się, że w mieszkaniu było tylko jedno łóżko, a on musiał spędzić jakoś czas do rana. Chciała zaproponować, że sobie pójdzie, ale głos znowu odmówił jej posłuszeństwa. Wydobyła z siebie jedynie coś w rodzaju żalosego miauknięcia.

– Boże, co te dzieci teraz wyprawiają.

Wiedziała, że zwiódł go jej dziewczęcy wygląd, młoda twarz i zadarły nosek, którego tak nienawidziła. Nie chciała jednak wdawać się teraz w dyskusje. Z trudem wróciła myślami do wczorajszego spotkania z Gregiem. Przecież zapewniał ją, że nikogo tutaj nie będzie i że może spokojnie przespać całą noc. Właściciel mieszkania wyjechał na dłużej za granicę.

– Przecież miało pana nic być – wymamrotała tylko. – Greg

powiedział...

– To mieszkanie miało być tylko dla Grega – przerwał jej.

– Nigdy bym nie pozwolił, żeby sprowadzał sobie tutaj nieletnie dziwki!

Teraz najchętniej by go uderzyła. Nic miała jednak na to siły.

Ręce jej drżały i czuła się tak, jakby mdłości mogły lada chwila powrócić. Wszystko ją bolało. Również zraniona duma.

Uniosła trzęsącą się dłoń, a mężczyzna spojrzał na nią z politowaniem.

– No, jazda do łóżka – powiedział i podszedł do drzwi.

Po chwili zgasił światło. Pokój znowu zatonął w półmroku. Fern poczuła się głupio w obcym domu i łóżku. Nie mogła jednak nic zmienić. Co najwyżej przeczekać migrenę i rano ulotnić się z tego mieszkania. Myślała z niechęcią o ewentualnej rozmowie z niesympatycznym właścicielem zajmowanego przez nią apartamentu.

Jednak wręcz z obrzydzeniem myślała o Gregu Petersie. Nareszcie poznała jego prawdziwe oblicze. Zawsze wydawało jej się, że Greg jest jej dobrym duchem. To on załatwił Fern tę posadę w agencji reklamowej. Jeszcze osiem miesięcy temu pracowała jako grafik w małym studiu komputerowym, a teraz była już dyrektorem artystycznym u Harrisona Stone'a. Stało się tak po tym, jak Stone'owie wykupili jej niewielką firmę. Fern była przekonana, że natychmiast ją zwolnią, ale Greg zapewnił ją, że ma odpowiednie znajomości i że nie musi się o nic martwić. No i stało się. Franklin Stone zaproponował jej prestiżowe stanowisko. Kto wie, jak długo musiałaby sama pięć się po szczeblach kariery, żeby osiągnąć taką pozycję? A wszystko to zawdzięczała Gregowi, który miał podobną pracę w Yorku.

Do niedawna spotykali się jedynie w sprawach zawodowych. Jednak niecały miesiąc temu Greg zaprosił ją na kolację. Fern świetnie się wówczas bawiła, a zachowanie Grega pozostawało nienaganne. Poprzestali na jednym pocałunku na pożegnanie, co było miłą odmianą po tych wszystkich facetach, którzy spodziewali się, że w ramach rekompensaty za posiłek natychmiast wskoczy im do łóżka.

Takie kontakty ciągnęły się przez parę tygodni, a Greg mówił jej coraz więcej o sobie i coraz częściej prosił ją o radę. Tak jak wczoraj.

Początkowo miała ochotę odmówić, gdyż czuła już pierwsze symptomy migreny, ale Greg był tak zmartwiony, że w końcu zgodziła się tu przyjechać. Jednak niemal od razu okazało się, że chodzi mu przede wszystkim o seks. Bez skrępowań wyjawiał jej, że jest żonaty, ale będą mogli korzystać z mieszkania jego przyjaciela.

To zdarzenie, być może, przyspieszyło nadejście choroby. Nagle zrobiło się jej niedobrze. Chciała jak najszybciej wracać do domu, ale już nie była w stanie. Jednocześnie Greg stawał się coraz bardziej natarczywy. Dopiero jej wyjście do toalety i potężna fala mdłości ostudziły jego zapały. Wyszedł, trzaskając drzwiami, a ona położyła się, nie dbając o to, co będzie jutro i komu przekaze klucze do mieszkania.

Najgorsze zaś było to, że w swojej głupocie nie wzięła ze sobą żadnych proszków przeciwbólowych. Mogła jedynie mieć nadzieję, że sen przyniesie jej ulgę i rano obudzi się w lepszym stanie.

Przytłumione światło, które wpadało do pokoju przez nie zasłonięte okno, zwiastowało kolejny szary i chłodny jak na czerwiec dzień. Fern rozejrzała się dokoła. Dopiero kiedy zobaczyła męską koszulę na podłodze i parę innych rzeczy na komodzie, dotarło do niej, gdzie się znajduje.

Przypomniała sobie Grega, a także niegrzeczne zachowanie nieznanego. Było jej gorąco. Leżała w szlafroku mężczyzny, przykryta w dodatku kołdrą. Teraz miała przede wszystkim ochotę wziąć gorący prysznic, a następnie napić się kawy. Nic miała tu nawet szczoteczki do zębów, ale mogła przynajmniej wypłukać gardło.

Na szczęście migrena minęła. Fern była tylko osłabiona i, jak zwykle, nie mogła się pozbyć uczucia, że prawe oko ma większe.

Przesiła nieco chwiejnym krokiem do łazienki, gdzie natychmiast weszła pod prysznic. O dziwo, nieznanomy zostawił dla niej włochaty ręcznik. Było to oczywiste, ponieważ drugi suszył się właśnie na wieszaku.

Gdzie wobec tego jest właściciel mieszkania? Czyżby dyskretnie zostawił ją samą?

Fern odruchowo wciągnęła w nozdrza zapachy, które dobiegały z kuchni. Kawa i jajka na bekonie! O niczym innym nie marzyła. Znaczyło to jednak, że będzie się musiała spotkać z gburowatym gospodarzem. Może lepiej byłoby wymknąć się bez pożegnania?

Wykapana i zaróżowiona przeszła do pokoju gościnnego, który wydał jej się nawet dosyć sympatyczny, chociaż po wczorajszych przejściach z Gregiem wspominała go bez przyjemności. Książki i wygodne meble sprawiały, że wydawał się idealnym miejscem do wypoczynku.

Przez moment zastanawiała się, czy szybko się przebrać i uciec, czy też przywitać się z gospodarzem.

– Dzień dobry – usłyszała za plecami i aż podskoczyła. – Zapraszam do kuchni.

Znowu się zagapiła. Chcąc nie chcąc, poszła za mężczyzną i zajrzała do

wnętrza przestronnej, jak na rozmiary samego mieszkania, kuchni. Gotowa kawa grzała się w dzbanku, a gospodarz smażył właśnie parę plátów bekonu. Jajka stały obok w papierowym pojemniczku. Fern poczuła, że ścisnął jej się żołądek, a ślina sama napłynęła do ust. Podeszła bliżej, świadoma tego, że ma cienie pod oczami i porusza się z trudem, bez żadnej gracji.

Jak zawsze po migrenie, pomyślała.

Kuchnia była urządzona nowocześnie, ale bez przesady. Szczególnie spodobał jej się duży sosnowy stół bez serwety, a jedynie z korkowymi podkładkami.

– Zjesz śniadanie? – rzucił mężczyzna, odwracając się na chwilę w jej stronę.

Miała wielką ochotę na jedzenie, ale bata się, że jej żołądek mógłby tego nie wytrzymać.

– Najpierw wołałabym napić się kawy. – Wskazała ekspres z pełnym dzbankiem.

– Dobrze, siadaj – zakomenderował, a ona natychmiast go posłuchała.

Było w nim coś takiego, co kazało jej wykonywać polecenia. Czowała się głupio. Bezsensowne wydawało jej się to, że nieznajomy mówi jej na „ty”, a ona do niego na „pan”. Tak jakby była smarkulą rozmawiającą ze starcem.

Mężczyzna odstawił patelnię i wlał jej kawy do filiżanki.

– Śmietanka? Cukier? – spytał, a Fern potrząsnęła przecząco głową. – Fatalnie wyglądasz.

– Dziękuję za komplement – powiedziała, wkładając w to cały sarkazm, na jaki było ją stać.



Teraz mogła się lepiej przyjrzeć mężczyźnie. Był od niej prawie o głowę wyższy i również nie wyglądał na wypoczętego. Nic ogolone policzki pokrywał jednodniowy zarost. Poza tym był potężnie zbudowany i nawet w kuchni poruszał się z gracją dzikiego zwierzęcia.

Fern z żalem pomyślała o swoim niepewnym, chwiejnym chodzie.

Sądziła, że on też należy sobie kawy, ale wlał wrzątek do swojej filiżanki, a następnie wrzucił do niej ekspreskę. Czyżby to znaczyło, że przygotował kawę specjalnie dla niej?

Przesunął filiżankę w jej stronę.

– Napij się też herbaty – powiedział. – Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, jest lepsza na kaca.

– Oczywiście, pan wic najlepiej. – Ubodło ją to, że w dalszym ciągu uważał, iż była pijana.

Mężczyzna nie zwrócił uwagi na tę zaczepkę.

– Jak się nazywasz? – spytał.

– Czy to takie ważne? Za chwilę się rozstaniemy, żeby już nigdy się nie spotkać.

Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Tak jakby spodziewał się tej odpowiedzi. Po chwili wstał i wrócił do patelni. Fern wahała się przez chwilę, a następnie wybrała filiżankę z kawą. Nie miała zamiaru ulec presji. Zwłaszcza że przypuszczenia mężczyzny były nieprawdziwe.

– Racja, chociaż nie przywykłem do tego, żeby jadać śniadania z nieznanymi – podjął. – Tylko pamiętaj, że nie jestem Gregiem. Na nic się zda przewracanie wielkimi oczami. Po prostu nie jesteś w moim typie.

– A skąd przypuszczenie, że pan jest w moim?! – prychnęła jak rozniewana kocica. Ta rozmowa stawała się coraz bardziej denerwująca.

Pierwsze jajko zaskwierczało na patelni. Następnie mężczyzna wbił drugie.

– Ostatnia szansa na jajecznicę – oznajmił.

– Dobrze, poproszę, ale z jednego jajka – powiedziała udobruchana.

Musiała przyznać, że nikt od dawna tak się o nią nie troszczył. Mężczyznom zwykle chodziło o jedno. Potrafili być nawet mili, ale tylko do momentu, kiedy słyszeli słowo „nie”.

Już po paru minutach stał przed nią talerz z parującą jajecznicą.

– No więc jak? – Spojrzał na nią znacząco. Tym razem powiedziała mu, jak się nazywa.

– A pan? – spytała. – Ma pan jakieś nazwisko, czy mam po prostu mówić „panie kapralu”?

To miało być aluzją do tego, że wciąż coś jej nakazywał i bez przerwy sztorcował. Chyba zrozumiał, bo na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Connor McManus – przedstawił się.

To nazwisko doskonale do niego pasowało. Były w nim ośnieżone szczyty, dzikie wrzosowiska i świst pędzącego wśród skał wiatru.

– Szkot?

– Już nie. Od trzech pokoleń.

– Jest pan żonaty?

– A czy wówczas byłbym bardziej godny zainteresowania? – Miało to zabrzmieć ironicznie, ale Fern wyczuła w tym też jakąś gorycz.

Przypomniało jej to wszystkie nocne nieporozumienia. Teraz mogłaby je wyjaśnić. Tylko czy warto? Connor McManus już wie, co o niej sądzić. Trudno przypuścić, żeby tak łatwo zmienił zdanie. Raczej uzna, że próbuje się wykręcić albo po prostu kłamać.

W milczeniu dokończyli jajecznicę. Na szczęście żołądek już się uspokoił. Czuła się tylko słabo, nic poza tym.

– No dobrze, jest jeszcze jedna sprawa – zwrócił się do niej.

– Tak?

– Znalazłem jakieś pieniądze na stoliku w dużym pokoju. To twoje?

Jak przez mgłę przypomniawszy sobie, że Greg mówił, że zostawi jej pieniądze na taksówkę. Przyjechała tu przecież bez żadnych pieniędzy ani dokumentów.

– Należą do pana nieocenionego przyjaciela Grega – odparła. – Może je pan sobie wziąć.

– Proszę, proszę, to wszystko staje się coraz ciekawsze – zauważył, – Czyżby kłótnia kochanków?

Fern w milczeniu dopijała swoją kawę. Nie miała zamiaru odpowiadać, bo przede wszystkim powinna zacząć od wyjaśnienia, że nie było żadnych kochanków. Nie było nawet randki, a jedynie spotkanie robocze, które nagle przerodziło się w ten cały koszmar.

– Jak długo znasz Grega? – Connor zadał kolejne pytanie.

Fern zaczynała się czuć jak na przesłuchaniu. Dobrze przynajmniej, że nikt nie świecił jej w oczy, bo inaczej na pewno znów zaczęłaby ją boleć głowa.

– Dłużej niż powinnam – mruknęła, odstawiając filiżankę.

Kawa działała na nią ożywczo. Gdyby wypila herbatę, na pewno nie osiągnęłaby takiego efektu.

Connor spojrział na nią przenikliwie brązowymi oczami. Włosy również miał w tym kolorze, nie byty czarne, jak jej się początkowo wydawało.

– Może zgadnę – rzekł na poły do niej, a na poły do siebie. – Pewnie

miałaś już dosyć roli kochanki i zażądałaś, żeby wziął wreszcie rozwód, co? A on, oczywiście, zaczął mieć wątpliwości.

Chciała krzyknąć, że nic ma racji, ale rozzłościła ją pewność siebie i arogancja Connora. Fern zawsze unikała żonatych mężczyzn. Może dlatego, że jej rodzice wydawali się szczęśliwi w swoim związku, a może ze względu na swoje przyszłe małżeństwo. Czy miała jednak to wszystko tłumaczyć temu troglodycie o ciele greckiego bożka? Nie, to nie miało sensu.

– Co za przenikliwość – rzuciła więc tylko z ironią, której on jednak chyba nie dostrzegł.

W jego oczach zobaczyła gniew. Zauważyła też, że ze złości zacisnął dłonie w pięści.

– Przyznaj, wcale sienie przejęłaś żoną Grega! Nie obchodzi cię to, co ona czuje! – syknął.

Zwłaszcza że nie miałam pojęcia o jej istnieniu, dodała w myślach.

Nic jednak nie odpowiedziała, tylko podeszła do zlewu, żeby odłożyć do niego talerz i sztućce, a następnie napełnić swoją filiżankę nową porcją kawy. Nie chciana herbata stygła na stole. Kiedy wyjrzała przez okno, zauważyła, że znajdujące się w szeregowcu mieszkanie ma własny niewielki ogródek, w którym stoi urządzenie do grilla. Pod płotem leżała żółta piłeczka, którą zapewne wrzuciło tu dziecko sąsiadów. Trawa była równo przystrzyżona, jakby gospodarz dbał o nią cały czas.

Connor McManus wstał i również nalał sobie kawy, do której dołączył trochę śmietanki.

– Powiniennem porozmawiać z twoimi rodzicami – mruknął, wypijwszy parę łyków. – Jesteś typową przedstawicielką współczesnej cynicznej i

pozbawionej wyobraźni młodzieży. Czytałem ostatnio o czternastolatce, która spodziewa się dziecka. – Spojrzał na nią krytycznie, jakby otaczał ją wianuszek dzieci z nieprawego łoża. – Masz przynajmniej osiemnaście lat?

– Mam dwadzieścia cztery – odparła, obserwując jego reakcję.

Tak jak się spodziewała, aż otworzył usta ze zdziwienia. Niewiele osób pozostawało obojętnych na tę wiadomość. Ci, którzy jej nic znali, uważali, że jest znacznie, ale to znacznie młodsza. Żeby dodać sobie lat, zwykle robiła nieco mocniejszy makijaż, ale teraz nie miała ze sobą nawet kosmetyczki.

– Dwadzieścia cztery – powtórzyła. – I, jak do tej pory, udawało mi się prowadzić normalne życie, bez żadnych pouczeń. Mam już tego dość. Idę do domu.

Wstała i wyszła z kuchni, niemal się o niego ocierając. Sama nie chciała się do tego przyznać, ale Connor działał na nią niezwykle silnie. A zwłaszcza ta jego mocna, męska twarz.

– Zaczekaj! – Poczowała na ramieniu jego dłoń. – Jak chcesz się tam dostać?

Mężczyzna zapewne zauważył, że przed szeregowcem nie stoi żaden obcy samochód.

– Pieszko! – oznajmiła z triumfem. – Skoro ustaliliśmy, że jestem pełnoletnia, mogę chyba to zrobić?

Connor nie miał zamiaru jej puścić, a ona nie mogła mu się wyrwać.

– Przecież widzę, że jesteś osłabiona.

Fern zatrzymała się na Środku pokoju.

– A co to ciebie obchodzi?! – specjalnie przeszła na „ty”, żeby

wiedział, że nie traktuje go już jak swego mentora. – Przecież już wiesz, kim jestem. Już mnie osądziłeś. Dziwię się, że do tej pory po prostu nie wyrzuciłeś mnie na ulicę.

Spojrzał na nią uważnie, a jego oczy zwęziły się w dwie szparki. Twarz miał poważną, wręcz smutną.

– Teraz widzę, że się nie pomyliłem. Nie masz nawet odrobiny sumienia. Wcale nie obchodzi cię to, że żona Grega spodziewa się dziecka. Nic wzrusza cię to, że będzie wychowywało się bez ojca!

Dziecka?! Fern nic nie wiedziała o dziecku. Stała teraz przed Connorem, zastanawiając się, czy widzi, co się z nią dzieje. Ten Greg to wyjątkowo podła kreatura. Ból głowy znowu do niej powrócił. Zaczynał się lekkim kluciem nad oczami, co zwiastowało późniejszą migrenę.

Fern była nie tylko zdegustowana wczorajszymi wydarzeniami, lecz również sytuacją, w której się znalazła. Connor McManus rościł sobie prawo do tego, żeby być jej sędzią, a ona nie potrzebowała nikogo takiego. Sama wiedziała, co ma robić.

Być może z powodu goryczy, która ją nagle ogarnęła, powiedziała coś, o czym tylko pomyślała:

– On już taki jest. Jak nie ze mną, to zdradzi ją z inną.

Na twarzy Connora odmalował się gniew. Przez moment obawiała się, że ją uderzy. On jednak wbił dłoń w kieszeń dzinsów, jakby w obawie, że nad nią nie zapanuje.

– Ty wstrętna zdiro! – W jego głosie była gorycz i złość. – Co ty sobie wyobrażasz?!

No tak, powinna mu była wszystko wyjaśnić. Dać sobie spokój z dumą i wytłumaczyć, co tu się naprawdę zdarzyło. To, co zaczęto się jako

zwykle nieporozumienie, stawało się żalną farsą.

Otworzyła usta, ale mężczyzna natychmiast wyszedł. Fern zebrała już swoje rzeczy, kiedy pojawił się znowu, w dżinsowej kurtce narzuconej na T-shirt.

– Mieszkasz w Londynie, co?

Milczała, nic mając ochoty na dalszą rozmowę.

– Gotowa? – zadał następne pytanie.

Dopiero teraz zauważyła kluczyki w jego dłoni.

– Nic musi mnie pan odwozić – powiedziała sztywno.

– Mogę zadzwonić po taksówkę.

Connor potrząsnął głową.

– Nic z tego. Nie wiadomo, ile musielibyśmy czekać, a spodziewam się tutaj gościa. – Rzucił na nią niechętnie spojrzenie.

– Kogoś o znacznie wyższych standardach moralnych – wyjaśnił.

Fern skrzywiła się na te słowa.

– Radzę wobec tego wszystko zdezynfekować. Żeby niczego nie złapała.

Pięść mężczyzny znowu się zacisnęła. Wyraz niechęci na jego twarzy jeszcze się pogłębił. Skinął tylko ręką i wyszli z mieszkania.

Na dole czekał na nich brudny i dosyć stary samochód. Fern zastanawiała się, jak ktoś, kto jeździ takim rupieciem, może sobie pozwolić na mieszkanie w tak drogiej dzielnicy. Wygląd mężczyzny niewiele mówił o jego profesji. Jednak zarost i luźny sposób bycia nie nastawiały jej ku niemu pozytywnie.

W drodze prawie nie rozmawiali. Fern jedynie informowała go, dokąd ma jechać. Zresztą trasa nie była zbyt skomplikowana i już po dwudziestu

minutach dotarli do jej skromniejszej, ale schludnej dzielnicy.

Fern miała problemy z otwarciem drzwi. Connor pochylił się, żeby jej pomóc, a wtedy poczuła zapach jego skóry i wody kolońskiej. Na moment zapomniała, jak bardzo był dla niej niemiły.

Jednak tylko na moment.

– Nie powiem, że miło mi było cię poznać. Ale przecież nie chodziło tu o moją przyjemność. – Jego oczy zaszyły na chwilę mgłą. – Może kiedyś...

Jego słowa podziałały na nią jak kubeł zimnej wody.

– Do niezobaczenia – warknęła, szarpiąc za klamkę. – I niech pan sobie nic robi nadziei. Sypiam tylko z facetami z klasą!

Fern wiedziała, że pogrążyła się w jego oczach na dobre. Wcale się tym jednak nie przejmowała. Przecież to jasne, że nigdy już się nie spotkają. Zwłaszcza w tak wielkim, wielomilionowym mieście jak Londyn.



## Rozdział 2

Fern zeszła na dół, gdzie zasiała Queenie polerującą mosiężną kołatkę u drzwi.

– Brr! Co za pogoda! – powitała ją Queenie. – A podobno takie ma być całe lato. Kiedy okazało się, że nie wróciłaś na noc, poszłam nakarmić rybki. Nigdy wcześniej nie widziałam, żebyś była tak blada. Jesteś pewna, że możesz jechać do pracy?

Fern rozejrzała się dokoła i również się otrząsnęła. Pogoda rzeczywiście nie zachęcała do wyjścia. Na szczęście włożyła bluzkę z długim rękawem i ciepły kostium.

– Nic mi nie będzie – odparła, chociaż, prawdę mówiąc, nie czuła się jeszcze zupełnie dobrze.

Siedemdziesięcioletnia Queenie Smith, która mieszkała na parterze, miała tylko jednego, żonatego już syna. Dlatego część swych uczuć przelała na wynajmującą u niej mieszkanie Fern, co dawało jej prawo wglądu w prywatne życie lokatorki. Fern to nie przeszkadzało, ponieważ gospodyni nie była zbyt wścibska i czasami potrafiła jej doradzić jak najlepsza przyjaciółka.

– Widziałam tego faceta, który cię przywiózł – podjęła Queenie. – Bardzo przystojny. To musiała być udana randka, co?

Czyżby rzeczywiście tak myślała? Fern zwykle umawiała się z mężczyznami, którzy nosili garnitury i krawaty i codziennie rano się golili.

– Nie, nie. To tylko znajomy znajomego. Odwiózł mnie, bo źle się czułam.

Gospodyni pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Te twoje zatoki! – westchnęła. – Powinnaś wygrzać się na słońcu, a nie kisić się w zgniłym londyńskim powietrzu.

Fern nawet chętnie by to zrobiła, ale nie miała takich możliwości. Przecież niedawno zmieniła pracę. Musi się czymś wykazać, zanim zażąda urlopu w środku sezonu.

– Niestety, interesy... – odparła, schodząc do swojej fiesty.

Gospodyni wyprostowała się, spoglądając za nią.

– No, pewnie masz dzisiaj coś ważnego – zauważyła. – Ubrałaś się jak na spotkanie z królową.

Fern pomachała Queenie ręką, a następnie wsiadła do samochodu i ruszyła do pracy. Pomyślała, że i tym razem gospodyni domyśliła się, co ją dzisiaj czeka. Nie było to jednak spotkanie z królową, ale z kimś znacznie ważniejszym – jej nowym szefem.

Właśnie dlatego Fern ubrała się tak „profesjonalnie”, a także zrobiła sobie mocniejszy makijaż, który miał maskować jej młodzieńczy wygląd.

Na drodze nie było korków, a w każdym razie nie tak duże jak poza wakacyjnym sezonem, i dlatego dotarła do pracy nieco wcześniej. To jej pozwoliło odbyć krótki spacer i pooddychać trochę świeżym powietrzem. Dzięki temu poczuła się nieco lepiej.

W końcu weszła do głównego holu i recepcjonistka wskazała jej drogę. Kiedy znalazła się na miejscu, sekretarka zapowiedziała jej przybycie przez interkom.

Weszła do środka. Nowy szef właśnie wstawał od biurka. Wcale nie przypominał demona, którego sobie wyobrażała. Był grubawy, łysy i miał ujmujący uśmiech.

– Panna Baxter, prawda? – zapytał, ściskając jej dłoń. – Proszę mi

wybaczyć, ale nie spodziewałem się kogoś tak młodego i... ładnego. Jestem Franklin Stone. Chciałem się spotkać z moim dyrektorem artystycznym w niezwykle ważnej sprawie. Nie zdążyłem się tu jeszcze zdomowić, a już mamy poważne zamówienie.

Fern odwzajemniła jego uśmiech. O ile znała się na ludziach, praca z Franklinem powinna należeć do przyjemności. To nie to, co kontakty z Gregiem. Jego plany były absolutnie nie do przyjęcia. Co gorsza, potraktował ją jak przedmiot, a nie jak człowieka, co tylko wskazywało na jego postawę wobec kobiet. Fern nic wiedziała tylko, dlaczego tak się zachował wobec niej. To prawda, że miała swoje wady, ale rozwiązłość z całą pewnością do nich nie należała.

Zrobiło jej się głupio na wspomnienie mężczyzny, który odwiózł ją do domu. Wziął Fern za puszczałską, a ona dostosowała swoje zachowanie do jego oczekiwań. Co za wstyd! Na szczęście, to już skończone. Nigdy się nie spotkają, więc nie będzie się musiała tłumaczyć.

– Panno Baxter – zaczął szef. – A może lepiej od razu przejdziemy na „ty”? Jestem o tyle starszy, że spokojnie mogę to zaproponować.

Fern skinęła głową.

– Jak wspomniałem – ciągnął Stone – sprawa wydaje się naprawdę poważna oraz... interesująca.

Właśnie miała zamiar zapytać go o szczegóły, ale w tym momencie zadzwonił telefon. A potem jeszcze jeden. Stone radził sobie znakomicie, ale w pewnym momencie spojrzał na nią bezradnie.

– Chyba nie uda nam się teraz porozmawiać – rzekł z westchnieniem. – Muszę na chwilę wyjść. Czy mogę cię zaprosić na lunch?

– Oczywiście – odparła, czując, że jej ciekawość rośnie. Co też miał jej

do powiedzenia nowy szef? I dlaczego umówił się z nią dopiero teraz, a nie od razu po jej zatrudnieniu? Czyżby chciał najpierw zobaczyć rezultaty pracy Fern?

Niestety, musiała zaczekać aż do godziny pierwszej, kiedy to Franklin zjawił się w jej biurze i zabrał ją na lunch do pobliskiej włoskiej restauracji.

– Wyłączyłem telefon komórkowy – oznajmił triumfalnie, kiedy zasiedli przy niewielkim stoliku. Rozejrzał się dokoła. – Mam dla ciebie niespodziankę, ale to za chwilę. Zakładam, że słyszałaś kiedyś o firmie Acqua-Leisure International?

Fern natychmiast kiwnęła głową, chociaż zapachy czosnku i innych przypraw sprawiły, że poczuła się bardzo głodna.

– Czy ktoś w naszej branży mógł nie słyszeć o ALI? – spytała retorycznie. – To być może nie największa, ale za to najlepsza firma produkująca sprzęt sportowo-wodny. Mogę ci wyliczyć wszystkie ich osiągnięcia i innowacje.

Jej ojciec, poza tym, że dzielił żeglarską pasję żony, był zapalonym motorowodniakiem i na bieżąco informował córkę o sukcesach firmy, która miała swoje punkty sprzedaży prawie na całym świecie.

– To wspaniale. – Franklin aż zatarł ręce z zadowolenia. – Mój poprzedni dyrektor artystyczny pracował nad broszurą dla ALI. Niestety, po tych wszystkich zmianach zdecydował się odejść i zostawił całą robotę rozgrzebaną. Nie muszę ci chyba mówić, jak bardzo mi zależy, żeby to zrobić porządnie. Dyrektor generalny ALI to nie tylko nasz najlepszy klient, ale też mój wieloletni przyjaciel.

Franklin znowu rozejrzał się po restauracji, a Fern domyśliła się, że

pewnie czeka na kelnerkę. Niestety, o tej porze panował tu duży ruch.

– Cóż, widziałem to, co zrobiłaś do tej pory, i jestem pod wrażeniem – podjął. – Dlatego zdecydowałem się powierzyć ci dokończenie broszury reklamowej dla ALI. Odebrałem sygnały, że nic byli zbyt zadowoleni z efektów naszych dotychczasowych działań, więc od ciebie będzie zależało, czy zdecydują się na dalszą współpracę.

Fern dosłownie ugięła się pod ciężarem odpowiedzialności. Nigdy wcześniej nie miała tak trudnego zadania. Chociaż, z drugiej strony, była podekscytowana i zmobilizowana. Nareszcie znalazła okazję, żeby się wykazać albo... skompromitować.

Tuż przy stoliku pojawił się kelner, ale Franklin odprawił go ruchem ręki i znowu się rozejrzał. Następnie zerknął na zegarek.

– Masz jakieś pytania? – zwrócił się do Fern.

– Tak, chciałabym...

– Franklin! – Usłyszała tuż za sobą głęboki męski głos, który wydał jej się dziwnie znajomy. – Przepraszam, że się spóźniłem, ale musiałem podrzucić Honey na zajęcia. Wiesz, ma tam jakieś...

Cokolwiek by to było, Fern już tego nie słyszała. Siedziała jak sparaliżowana i bała się poruszyć. Jak królik na widok kobry królewskiej. Tyle że mężczyzna, który stał teraz za jej plecami, był gorszy od kobry. Jeszcze go nie zobaczyła, ale już wiedziała, że nazywa się Connor McManus!

– Connor! Pozwól, że przedstawię ci mojego nowego dyrektora artystycznego. – Franklin wstał i uściśnął serdecznie dłoń mężczyzny. – Mówiłem ci, że jest naprawdę dobra, i mam nadzieję, że tym razem będziesz zadowolony ze współpracy. Fern, to jest dyrektor generalny

Aqua-Leisure International.

Nie miała pojęcia, jak udało jej się wstać i obrócić w stronę mężczyzny. Jej szok pogłębił się jeszcze, kiedy zobaczyła jego gładko wygolone policzki i porządnie zaczesane do tyłu włosy. Connor miał na sobie stalowy garnitur prosto od krawca, krawat w tym samym kolorze i prążkowaną koszulę. Na jego twarzy dostrzegła ślad rozbawienia.

Fern potrząsnęła słabo jego dłonią, a on uśmiechnął się chłodno.

– B... bardzo mi miło – wyjąkała.

– Mnie też. Fern – rzekł, wkładając w ostatnie słowo tyle uczucia, że zrobiło jej się słabo.

Nie, to niemożliwe! Przecież tego rodzaju sytuacje zdarzają się co najwyżej w kinie, a nie w normalnym życiu!

Na szczęście Franklin niczego się nie domyślał. Patrzył na nich dobrodusznie i kiwał głową.

– No, cieszę się, że przypadliście sobie do gustu. Będziecie przecież razem pracować!

Przypadli sobie do gustu?! Jak ogień i woda, pomyślała Fern.

– Wiec Sabrina kończy już swój kurs? – Franklin zwrócił się do Connora, kiedy we trójkę usiedli przy stoliku. – I jak jej idzie? Pewnie jest we wszystkim najlepsza.

– Tak, tak, oczywiście. Znasz przecież Honey – odparł Connor ze znudzonym wyrazem twarzy. – I lak wiele umiała. Nie dziwiłbym się, gdyby dostała medal.

Widocznie miał już dosyć tego tematu, a może też i swojej narzeczonej-intelektualistki, którą zachwycił się Franklin. Fern obserwowała jego twarz, a zwłaszcza zmarszczki przy ustach, które mówiły jej, że

Connorowi McManusowi łatwo nudzą się kobiety. Nawet te, które dostają medale, chociaż Fern nie słyszała o studiach, które kończyłyby się takim wyróżnieniem.

– Dobrze, a teraz do rzeczy. – Franklin spojrział na swego gościa, jakby szukając akceptacji, a Connor skinął głową. – Waśnie zacząłem wtajemniczać Fern w całą sprawę. Nie powiedziałem tylko, że znam cię prawie od dziecka. Connor sam pracował na swoją fortunę – zwrócił się z kolei do Fern. – Pamiętam, jak jeszcze na studiach zarabiał, pomagając różnym dzieciom, w tym mojej córce, w lekcjach. A potem rozkręcał swoje interesy. Czasami żałuję, że nie chce zająć się reklamą. Potrzeba nam w firmie takiej energii i stanowczości.

– Sam nic wiem – przerwał mu Connor, który ani na chwilę f..

nie spuszczał wzroku z Fern. – Taki dyrektor artystyczny to prawdziwa pokusa. A może ja ci ją po prostu odbiję? Powiedz, Franklin, czy... trzeba jej dużo zapłacić?

Fern poczerwieniała, błogosławiąc makijaż, który sobie zrobiła, i zaczęła skubać rąbek leżącej przed nią serwetki. Franklin, któremu też zapewne nie spodobał się ten żart, wymamrotał coś pod nosem. Na szczęście przy stoliku znowu pojawił się kelner i mogli zająć się zamówieniem. Fern poprosiła o lazanie, a panowie o spaghetti, a następnie sięgnęli po kartę win. Connor poprosił, żeby wybrała wino, które jej odpowiada.

Fern pokręciła głową.

– Dziękuję, rzadko piję i z pewnością nie w porze lunchu – powiedziała. – Wystarczy mi sok pomarańczowy.

Dwie złośliwe iskierki błysnęły w oczach Connora, a na jego ustach

znowu pojawił się dwuznaczny uśmieszek.

– No, no, pracownik, który nie pije, to prawdziwy skarb. I to w dodatku tak piękna kobieta!

Na szczęście tylko ona zauważyła sarkazm w głosie szefa AU. Franklin, jak zwykle, wziął to za dobrą monetę.

– Masz rację, chociaż i tak cenię Fern przede wszystkim za to, co robi.

Fern tymczasem siedziała ze spuszczoną głową. Wiedziała, że dla Connora jest nierządnicą, którą zastał pijaną w swoim łóżku. W tej chwili żałowała, że nie zdecydowała się wówczas wszystkiego mu wyjaśnić. Ten piekielny ból głowy spowodował, że nie mogła się na to zdobyć, a potem było już za późno. Sytuacja po prostu ją przerosła. Psychologowie już dawno zauważyli, że często dostosowujemy swoje zachowanie do oczekiwań innych. Jeśli McManus widział w niej dziwkę, to zaczynała zachowywać się jak dziwka.

Po chwili przy stoliku pojawił się kelner z butelką wina. Connor spojrzął na etykietę i skinął głową. Panowie wypili parę łyków trunku, a Fern zajęła się swoim sokiem. Z przyjemnością trzymała w dłoniach chłodną szklankę, ponieważ jej samej wciąż było gorąco.

– Ja leż cenię kobiety przede wszystkim za to, co robią – rzucił Connor z kamienną twarzą.

Fern spojrzała na niego z wyraźną niechęcią.

– Tylko najpierw trzeba wiedzieć, co naprawdę robią, a nie dostosowywać wszystko do własnych wyobrażeń – powiedziała, zanim zdążyła się zreflektować.

Powinna uważać. Przecież chodzi o to, żeby klient był zadowolony. Franklin nie ukrywał, jak bardzo mu na tym zależy. Musi wobec tego



powściągnąć swój ostry język.

Franklin uniósł kieliszek do góry.

– Dobra odpowiedź. Widzisz, Connor, trafiłeś na godnego przeciwnika!

Oczy McManusa zwęziły się w dwie szparki.

– Z pewnością, z pewnością – mruknął i pogrzył się na moment w myślach.

Dobroduszny Franklin zaczął widocznie coś podejrzewać, bo spoglądał to na Connora, to na swoją podwładną, a na jego czole pojawiły się zmarszczki. W końcu nie wytrzymał i wyrzucił z siebie pytanie, które najwyraźniej zaczęło go dręczyć.

– Czy wy, do licha, się znacie?

Fern spuściła oczy.

– Czy my się znamy, Fern? – Connor powtórzył pytanie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaczerwieniła się tylko jeszcze bardziej pod warstwą pudru i czekała na dalszy rozwój wypadków. Connor najwyraźniej dobrze się bawił. Oczywiście jej kosztem!

– Fern jest zbyt skromna, żeby mówić o okolicznościach, w jakich się poznaliśmy – podjął McManus. – Można jednak powiedzieć, że się znamy.

Franklin milczał przez chwilę.

– Rozumiem – rzeki w końcu, co znaczyło, że oczywiście nic nie rozumiał. – Czy wie o wszystkim?

Connor pokręcił głową, a następnie sięgnął po swój kieliszek.

– Nie, jeszcze nie.

Dopiero teraz zrozumiała, że informacja na temat pracy nad broszurą dla AU wiąże się z czymś jeszcze. Z czym? Nie wiedziała. W dodatku musiała poczekać, aż obaj mężczyźni ją o tym poinformują, ponieważ na

stole pojawiły się ich dania. Fern odniosła wrażenie, że Connor specjalnie odwleka rozmowę, jakby chciał jeszcze bardziej rozbudzić jej ciekawość. W końcu nie wytrzymał Franklin i odłożywszy łyżkę i widelec, zwrócił się do swojej podwładnej:

– Jak już, ci mówiłem. Fern, miałabyś pracować nad nową broszurą dla ALI. To jednak nie wszystko. Jest to na tyle poważne zadanie, że przez parę tygodni zajmowałabyś się tylko tym i niczym więcej. I musiałabyś polecieć na Bermudę, czyli, jak zapewne wiesz, główną wyspę Bermudów, i tam zająć się całą sprawą. Wiem, że nie robiłaś do tej pory niczego na taką skalę, ale miałabyś zespół ludzi do pomocy. Poza tym, nowe produkty ma reklamować ten słynny płetwonurek i poszukiwacz zatopionych skarbów, Ross Walker. To powinno ułatwić sprawę.

– Czy... czy Connor też by tam był? – spytała, nie mając zamiaru mówić o McManusie „pan”, kiedy on zwracał się do niej po imieniu, – Tak, oczywiście – odparł Franklin, jakby chodziło o drobiazg, – Musisz się zastanowić, czy podołasz zadaniu, i podjąć decyzję. I to teraz.

Co miała odpowiedzieć? Że, owszem, zadanie jest ciekawe, ale niestety nie znosi szefa ALI? A może, że chętnie podjęłaby się zadania, gdyby Connor wydelegował do niego swojego zastępcę. Na jego okrutnych ustach pojawił się w tej chwili ironiczny uśmiešek.

– To ciekawa propozycja – stwierdziła po namyśle Fern.

– Naprawdę bardzo ciekawa. Jednak obawiam się, że powinieneś poszukać kogoś innego. Mnie po prostu brakuje doświadczenia. Nie chciałabym ponieść klęski. Uśmiešek zniknął z ust McManusa, a w jego oczach pojawiły się gniewne błyski. Czyżby z jakiegoś perwersyjnego powodu przypuszcza!, że Fern przyjmie tę propozycję? Czy sądzi!. że uda

sieją kupić?

Fern po raz pierwszy w czasie tego spotkania poczuła się jak zwycięzca. Udowodniła, że nie tak łatwo ją kupić nawet za duże pieniądze. W tej chwili czuła jedynie ulgę, chociaż wiedziała, że później będzie jej żal. Trudno, nie można mieć wszystkiego.

Connor wciąż się jej przygląda!, starając się zapewne zrozumieć powody tej decyzji. Jego wzrok prześliznął się po jej twarzy z zadartym nosem i zatrzymał się nieco niżej, na wypukłości piersi, widocznej nawet pod kostiumem. Nie mogła odgadnąć, o czym myśli, ale wiedziała, że z jakichś powodów żałuje, że nie będą razem pracować.

Zapewne były to niskie, samcze pobudki. A może McManus chciał się zemścić za „skrzywdzoną” przez nią żonę Grega?

Również Franklin miał problemy z zaakceptowaniem jej decyzji. W końcu jednak skinął parę razy głową i wstał od stolika.

– Przepraszam was na chwilę, ale muszę wyjść do holu – powiedział z westchnieniem. – W tej sytuacji muszę trochę podzwonić.

Wyją! Z kieszeni telefon komórkowy i oddalił się. Nagłe znalazła się sam na sam z McManusem.

– No to koniec – rzeki, patrząc jej w oczy.

Chciał chyba jeszcze coś dodać, ale tylko odłożył sztućce i odsunął od siebie spaghetti, którego i tak prawic nie ruszył.

Fern przypomniała sobie w tym momencie jego muskularne ramiona i po raz pierwszy pożałowała tego, że się wycofała. Pierwszy, ale zapewne nieostatni.

– Nic powinieneś brać mojej decyzji do siebie – rzuciła tylko.

Była to tak ewidentna nieprawda, że aż pochylił się w jej stronę.

– A jak?! Przecież to oczywiste, że nadajesz się do tej pracy. Franklin nie wybrałby amatorki. Jestem przekonany, że nie dał się nabrać na twoje tłumaczenie. A może chodzi ci o to, żeby nie wyjeżdżać?

I nic zostawiać w kraju Grega Petersa, dopowiedziała w myśli. Fern od razu zrozumiała aluzję i aż się zagotowała z gniewu. Nie sądziła, że jedno nieporozumienie może się rozrosnąć aż do takich rozmiarów. Przecież to spotkanie potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby nie ten nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Skinęła energicznie głową.

– Oczywiście! Nie chcę teraz zostawić... pracy. Jak wiesz, mam ją od niedawna i wolę się jej trzymać. Zwłaszcza że rzeczywiście nie mam ochoty na dalekie wyjazdy.

Powiedziawszy to, sięgnęła po sok pomarańczowy i wypila parę ostatnich łyków. Uważała rozmowę za skończoną. Jednak Connor miał na ten temat inne zdanie. Pochylił się w jej stronę i spojrzał prosto w błękitne oczy Fern.

– Zapewniam cię, że jej nabierzesz – mruknął.

Cała jej duma i nieprzejednanie prysły nagle jak mydlana bańka.

– Jak... jak to?

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej, tak że poczuła znajomy zapach jego wody kolońskiej. Tę wbrew zdrowemu rozsądkowi zapragnęła nagle znaleźć się blisko Connora.

– Mówisz, że zależy ci na pracy. Jak sądzisz, co pomyślałby Słone, gdybym opowiedział mu o tym, co się działo w moim mieszkaniu?

Odsunęła się od niego jak oparzona.

– Nie zrobisz tego!

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Tak jakby zaczął jakąś grę i już na wstępie zdobył znaczną przewagę, Fern chciała mu powiedzieć, że to nieuczciwe, ale się powstrzymała. Ludzie pokroju McManusa często zapominali znaczenia tego słowa. Zwłaszcza gdy w grę wchodziły interesy.

Fern starała się myśleć logicznie. I nagle wydało jej się absurdalne, żeby Stone'owie mieli wyrzucić kogoś z pracy z powodu domniemanego niemoralnego prowadzenia. Connor starał się ją po prostu nastraszyć i niemal mu się udało.

– Zresztą, i tak by go to nie zaciekawilo – dodała po chwili.

McManus milczał przez chwilę, zastanawiając się zapewne nad kolejnym ruchem.

– Ale mnie to interesuje, Fern – rzekł w końcu. – Dlaczego tak wystrzałowala dziewczyna jak ty zdecydowała się na romans z żonatym facetem? Pewnie powiedział ci, że żona go nic rozumie i że wcale ze sobą nie śpią.

Fern tylko pokręciła głową.

– To nie tak.

Connor spojrzał jej w oczy.

– Ja wiem, że zawsze jest inaczej. Ale odpowiedz na moje pytanie. Dlaczego?

– Mielismy porozmawiac o pracy – wyjaśniła. – Tyle tylko, że w trakcie spotkania stalo się coś, czego nic planowalam.

– Jasne, wiedzialem, że coś się stalo – mruknal szyderczo. – Od chwili kiedy zobaczyłem cię w moim łóżku. Ciekawe, co bym zastał, gdyby nie zepsul się ten cholerny samochód, który wypożyczyłem na lotnisku?!

Ach, więc to był samochód z wypożyczalni! Cóż, teraz i tak wiedziała, że Connor nie należy do najbiedniejszych.

– Wiesz co, ty chyba potrafisz myśleć tylko o jednym – westchnęła zniechęcona. – Ja powiem, że deszcz padał, a tobie i tak skojarzy się to z seksem.

– Nieprawda. Do wczorajszego wieczora łóżko kojarzyło mi się głównie ze spaniem.

Jakoś trudno jej było w to uwierzyć. Zwłaszcza po tym, co usłyszała o niejkiej Sabine Biance nazywanej przez niego pieszczotliwie Honey.

– I niech tak zostanie. Między mną a Gregiem nic nie zaszło.

Connor wskazał przysadzistą figurę szefa, machającego im od drzwi.

– Ciekawe, czy on w to uwierzy? – rzekł z namysłem. – Zwłaszcza że chodzi o jego zięcia.

Zięcia?! Fern nagle pojęła, że Greg rzeczywiście miał „znajomości” w firmie Stone'ów. Spojrzała na Connora i otworzyła ze zdziwienia usta. Następnie przeniosła wzrok na dobrodusznego Franklina. Była zbyt zaszokowana, żeby się bronić. Zresztą nie miała już na to czasu.

Po chwili dosiadł się do nich Franklin Stone. Fern nie wiedziała, czy uwierzyłby w jej wersję wydarzeń. W ogóle nie wiedziała, czy powinna o tym mówić. Sprawa była zbyt bolesna dla całej rodziny. Zwłaszcza że to, co powiedział Connor, rzucało nowe światło na zachowanie Grega. To, że wyznał jej, że jest żonaty, wcale nie wynikało z jego uczciwości. Po prostu uznał, że prędzej czy później i tak się tego dowie.

Franklin usiadł przy stoliku i na chwilę się zamyślił.

– No cóż, sytuacja trochę nam się skomplikowała – stwierdził, a Fern przestraszyła się, że już dowiedział się o jej związku z Gregiem.

Connor poklepał go uspokajająco po ramieniu.

– Nic przejmuj się początkowymi wątpliwościami Fern – powiedział. – Wydaje mi się, że zdołałem ją przekonać do tego projektu.

Myślała, że go kopnie pod stołem. Miała też ochotę pokazać mu język. Powstrzymała się jednak i tylko patrzyła z nienawiścią, jak Franklin gratuluje mu sukcesu.

– Jestem pewien, że będzie ci się z nią doskonale pracowało – mówił. – Fern to bardzo zdolna i kreatywna osoba.

– O, tak, miałem już okazję się o tym przekonać – stwierdził Connor, czyniąc w ten sposób kolejną aluzją do ich poprzedniego spotkania. – Poza tym, popatrz na nią, jaka jest blada. Jestem przekonany, że za bardzo ją wykorzystujecie w firmie. Pobyt na Bermudach na pewno dobrze jej zrobi.

Nie miała siły protestować. Rozumiała, że Connor uznał, że musi podjąć się misji ratowania małżeństwa Grega. Dlatego właśnie zdecydował się wywieźć ją na drugi koniec świata.

### Rozdział 3

Morze szumiało cicho. Fern poczuła lekkie dotknięcie na ramieniu i otworzyła oczy. Dopiero po chwili zrozumiała, że nic były to odgłosy morza, ale silników. Tuż obok zobaczyła Connora i serce zabiło jej mocniej. Jeszcze nigdy nie znajdował się tak blisko.

– Przepraszam, że cię budzę, ale zaraz będziemy lądować – jego głęboki głos dochodził jakby z zaświatów. – Musisz zapiąć pasy.

Wyjrzała przez okno, ale zobaczyła jedynie postrzępioną tkanę chmury, w której właśnie lecieli. Sięgnęła po pasy i zapięła je, zgodnie z poleceniem.

– Dziękuję. Nie wiedziałam, że zależy ci na moim bezpieczeństwie.

Skrzywił się, jakby jadł cytrynę.

– Osobiście nie, ale moja firma cię potrzebuje – mruknął.

– To bardzo miło... ze strony twojej firmy – wycedziła.

Była to ich pierwsza potyczka słowna w czasie tej podróży.

Connor od wyjazdu traktował ją nieco lepiej, co oczywiście nie znaczyło, że zmienił zdanie i nie uważał już Fern za kochankę Grega. Raczej uznał, że przestała być niebezpieczna. Fern po namyśle i tak musiała przyznać, że nie potraktował jej najgorzej. Mógł przecież zażądać od Stone'a, żeby ją zwolnił. Mógł też wyjawic staremu kumpłowi, w jakiej sytuacji znalazła się jego córka.

– Rodzina Franklina to moi starzy znajomi – powiedział, jakby odgadł, o czym rozmyśla. – Nie pozwolę, żeby ktokolwiek rozbił małżeństwo Sary.

Fern drgnęła. Nie lubiła takich niespodzianek.



– Ciekawe, jak to chcesz osiągnąć?! – prychnęła mu prosto w nos. – Rozłąka spowoduje, że Greg jeszcze bardziej się za mną stęskni. Może masz zamiar zabronić mi się z nim spotykać, co?!

Płomień gniewu zapalił się w oczach Connora, ale jego słowa zabrzmiały mocno i spokojnie:

– Obiecuję ci, że po powrocie nie będziesz już chciała się z nim spotykać.

Nagły dreszcz przebiegł po ciele Fern. W tych słowach nie było groźby, a raczej same dwuznaczności, które wydały jej się wyjątkowo złowrogie. Co, u licha, mógł mieć na myśli?!

Jednak nie miała już czasu, żeby głębiej się nad tym zastanowić. Samolot wyleciał z chmury i powoli zaczął schodzić do lądowania. Fern ujrzała w dole nieprawdopodobnie niebieski bezmiar wód, a następnie zielone wzgórza i domki w tym podatkowym rajku Wielkiej Brytanii.

– To, co widzisz, to wierzchołek podmorskiej góry tworzącej największą wyspę archipelagu, Bermudę. – Connor wcielił się w rolę przewodnika. – Jest ona pozostałością dawnego wulkanu. Nie przejmuj się, już dawno wygasł – dodał, widząc jej niezbyt pewną minę, a na jego twarzy na moment pojawił się pobłażliwy uśmiech.

Zapewne takim widywała go jego ukochana o cudzoziemskich imionach. Z całą pewnością był przy niej bardziej zrelaksowany niż przy Fern. Ciekawe, czy Sabrina Bianca jest Włoszką, czy może Hiszpanką? A może pochodzi z jakiegoś jeszcze bardziej egzotycznego kraju? Connor zapewne dużo podróżuje w związku ze swoją pracą.

Jeszcze chwila i samolot dotknął płyty lotniska. Trudno chyba sobie wyobrazić lepsze warunki do lądowania. Urzędnicy w budynku byli

bardzo mili i nie czynili im żadnych trudności. Już po paru minutach mieli za sobą całą procedurę celną i wyszli na rozświetloną ulicę.

Connor ruchem ręki przywołał taksówkę.

– Zapomniałem ci powiedzieć, Ross zaprasza nas dzisiaj na przyjęcie.

Samochód zatrzymał się przed nimi i kierowca otworzył bagażnik. Connor wyjął torbę z jej ręki.

– Co prawda, po przylocie lepiej od razu wejść w nowy rytm dnia – ciągnął, kiedy usiedli obok siebie w taksówce – ale znam te przyjęcia i lepiej by było, żebyś się trochę przespała.

Fern odsunęła się od niego trochę, bojąc się, że dotknie jego nogi w krótkich spodenkach. Nie dlatego, żeby uważała to za nieprzyjemne. Jednak już po paru minutach w dzinsach i bluzie czuła się spocona i brudna. Teraz żałowała, że nie posłuchała rad Connora dotyczących stroju, ale przecież w Londynie byłoby jej zimno.

– Są takie długie, czy też takie ekscytujące? – spytała, wyglądając przez okno.

Wszystko wokół tonęło w słońcu, które podkreślało jeszcze śliczne, pastelowe kolory zbudowanych z wapieni domów, hoteli, a nawet kościołów. Budynki mieszkalne miały piękne tarasy, które kontrastowały z soczystą zielenią okolicznych wzgórz. Gdzieś rosnęły kwiaty, głównie hibiskusy, oleandry i uroczyny, a także wysmukłe palmy. Ruch na drodze był niewielki. Co jakiś czas mijali tylko motorowery lub rowery.

Connor nie odpowiedział na jej pytanie, wskazał za to dwóch motocyklistów, którzy wyprzedzili ich w brawurowym stylu.

– Na Bermudzie obowiązują bardzo ścisłe przepisy dotyczące zmotoryzowanych – wyjaśni!. – Jedna rodzina może mieć tylko jeden

samochód, a poza tym nic ma tu w ogóle wypożyczalni. Nawet dla turystów. Dlatego po ulicach jeździ tyle motorowerów. Poza tym trzeba uważać, bo jest tu pełno Amerykanów, którzy zapominają o tym, że w Anglii jeździ się po lewej stronie.

Fern roześmiała się głośno. Bermuda niby też była wyspą, jej nazwa też zaczynała się na B, ale była zupełnie inną krainą niż Brytania.

Connor pokręcił głową.

– To wcale nie jest śmieszne – oświadczył.

Fern chciała coś odpowiedzieć, ale zupełnie oniemiała, widząc przed sobą panoramę plaży South Shore. Przez moment chłonęła widok, a potem zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czyjej aparat fotograficzny odda te wszystkie barwy i ich odcienie.

– Ojej! To nieprawdopodobne!

Connor zerknął na nią i na jego ustach znowu pojawił się uśmiech. A Fern przestała w tym momencie żałować, że zgodziła się na tę podróż. Widoki wynagrodziły jej wszelkie przykrości, jakich doznała.

– Dlaczego wszystkie domy mają białe dachy? – zwróciła się do Connora.

Spojrzał na nią z wyraźną przyjemnością. Może on też zapomniał na moment, że „chciała” uwieść jego przyjaciela.

– To z powodu deszczówki, która jest tutaj niemal jedynym Źródłem wody pitnej – wyjaśnił, pochyliwszy się w jej stronę i wyciągnąwszy rękę w stronę różowego budynku. – Dachy pokrywa się wapniem, który ma oczyszczać wodę. Następnie spływa ona rurami do zbiornika, który znajduje się albo przy domu, albo bezpośrednio pod nim.

– Rozumiem – szepnęła, niemal czując ciepło jego ciała. To wszystko

było dla niej zupełnie nowe. Mimo panującego wokół gorąca domy wyglądały lak, jakby pokrywała je warstwa śniegu. – O, nawet przystanki autobusowe są białe! Connor wskazał coś przed nimi.

– Popatrz na budkę telefoniczną.

– Rzeczywiście, jakby oblodzona – stwierdziła, – Poza tym strasznie tu czysto. Jakbyśmy byli w miasteczku zbudowanym z klocków.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się kierowca taksówki:

– To wyspa nowożeńców i, w ogóle, turystów, śmiecenie jest zabronione – jego głos brzmiał dziwnie. Nie mówił ani z brytyjskim, ani z amerykańskim akcentem. – Przyjechaliście tutaj na miesiąc miodowy? – zagadnął, spoglądając do tyłu.

Fern zamarła, ale Connor chyba nieźle się bawił.

– Czy to widać? – spytał.

Taksówkarz tylko machnął ręką.

– Na Bermudzie wszyscy mają miesiąc miodowy – powiedział. – Nawet jeśli ktoś nie jest zakochany, to mówią, że niedługo będzie.

Connor spojrzał na Fern, była spięta.

– Słyszałaś? Więc jest jeszcze dla nas jakaś nadzieja – zwrócił się do niej.

Przez moment miała ochotę przypomnieć mu o Gregu, ale tylko zmarszczyła nosek i spojrzała na niego pogardliwie. Milczała, ale jej zagniewane oczy mówiły: „nigdy”.

I właśnie w tym momencie zajechali przed okolony palmami hotel.

– Muszę się jeszcze z kimś spotkać – poinformował ją Connor po tym, jak wpisali się do hotelowej książki. – Zobaczymy się wieczorem. Zamówiłem taksówkę na pół do dziewiątej.

Fern skinęła głową, chociaż nie wiedzieć czemu poczuła się rozczarowana. Już wcześniej się tego domyśliła, ale teraz stało się dla niej zupełnie jasne, że Connor nie zamierza poświęcać jej zbyt wiele swojego cennego czasu.

Weszła więc do pokoju, dała napiwek bojowi i zabrała się do rozpakowywania rzeczy. Zgodnie z radą Connora miała zamiar się położyć, ale skusił ją widok zza okna. Dlatego wyszła przez taras na piękne hotelowe tereny. Najpierw wykapała się w basenie, a następnie usiadła w wyplatany fotelu w altance i długo patrzyła na morze. Co jakiś czas zerknęła też na dziewiętnastowieczny budynek hotelu, w którym się zatrzymała. Całe to otoczenie wydawało jej się miłe i przyjazne. Teren nie był wielki, ale w całości dostosowany do potrzeb gości. Łącznie z własnym, wygrodzonym dostępem do morza.

Czas mijał niepostrzeżenie, a ona wcale nie była zmęczona. Wcześniej rozpoczęła przygotowania do przyjęcia. Trochę to potrwało, ale uznała, że się opłaciło, kiedy zobaczyła zaskoczoną minę Connora.

– No proszę! – mruknął tylko.

Następnie cofnął się, żeby móc dokładniej obejrzeć jej wieczorową kreację i dyskretny, ale staranny makijaż.

– świetnie wyglądasz – dodał, kręcąc ze zdziwieniem głową.

W jego głosie było tyle zdumienia i podziwu, że nie wiedziała, czy się ucieszyć, czy też obrazić. Connor pewnie uważał, że ona nie może dobrze wyglądać i zawsze musi wymiotować w łazience.

Prawdę mówiąc, sam wyglądał wspaniale w skrojonym na miarę garniturze, który doskonale na nim leżał. Zaczesane włosy lśniły, a twarz pełna była wewnętrznego światła.

– Ty też – mruknęła, chociaż zwykle nie szafowała komplementami. Zwłaszcza kiedy w grę wchodzili mężczyźni.

– Jesteś gotowa? – spytał, kiedy się już napatrzył.

Fern rozejrzała się dokoła i skinęła głową. Przecież umówił się z nią pół do dziewiątej. Miała mnóstwo czasu i zdążyła się przygotować.

Connor podał jej ramię, a ona wzięła jeszcze torebkę i ruszyła wraz z nim na dół. Przez chwilę szli w milczeniu, ale po jakimś czasie usłyszała jego chrząknięcie.

– Hm, muszę przyznać, że jesteś jedyną kobietą, która nie pozwoliła mi na siebie czekać – powiedział. – Myślałem, że to jakiś kobiecy rytuał albo coś takiego.

Fern nie wiedziała nic na temat damskich rytuałów.

– Może po prostu umawiasz się z niewłaściwymi kobietami – rzuciła.

– Nie. – Spojrzał na nią znacząco, a w jego oczach pojawił się cień. – W każdym razie do tej pory, Zrozumiała aluzję, ale nie miała zamiaru na nią odpowiadać. Tego wieczoru chciała się przede wszystkim dobrze bawić.

Powietrze na zewnątrz było przesycone zapachem oleandrów. Graty świeższe i rechotały żaby. Fontanna przed hotelem mieniła się w świetle reflektorów.

– Nie przepadasz za mną, prawda, Connor? – mruknęła i natychmiast pożałowała tego pytania.

Na szczęście warkot silnika taksówki zagłuszył odpowiedź. Samochód już na nich czekał i teraz podjechał bezpośrednio pod wejście.

Jechali w milczeniu. Podróż nie trwała długo. Po kilkunastu minutach taksówka zatrzymała się przed olbrzymim domem z marmurowymi

kolumnami.

– Można powiedzieć, że Ross robi wszystko z... hm, rozmachem – powiedział na widok jej zdziwionej miny. – Jest jednak doskonałym nurkiem i za pieniądze zrobi wszystko, czego od niego zażądamy. Jak widzisz, jest bardzo bogaty, a kobiety za nim szaleją. Niestety, nie ma żony, więc nic sędzę, żebyś by ta nim zainteresowana...

Kolejny przytyk do jej osoby. Fern zastanawiała się, czy odpowiedzieć, czy też go zignorować.

– Mógłbyś sobie darować – westchnęła tylko i skierowała się w stronę monstrualnego budynku, Przeszła obok paru luksusowych samochodów i zatrzymała się bezpośrednio przed wejściem. Connor był tuż za nią. Odwróciła się i ich oczy spotkały się na moment. Fern poczuła, jak dreszcz przebiegi po całym jej ciele.

– Chodźmy już – poprosiła.

Weszli po szerokich schodach i służący wprowadził ich do środka. Przyjęcie trwało już w najlepsze. Rozbawiony gospodarz zaraz ich przywitał.

– O, Connor! Jak miło, że zdecydowałeś się przyjść – powiedział. – Sam wiem, jak to jest po dłuższym locie.

Ross był wysokim blondynem. Jego włosy lśniły od brylantyny, a w białym materiale smokingu znajdowały się chyba złote włókna, które lśniły w sztucznym świetle. Poza tym Fern musiała przyznać, że jest bardzo przystojny i chyba parę lat młodszy od Connora. Zaskoczyło ją to, ponieważ myślała, że potrzeba lat, by zostać doświadczonym płetwonurkiem.

– Nic takiego – odparł Connor, ściskając jego dłoń. – Już się zdążyłem

przyzwyczajaić.

– Bardzo się cieszę... A to jest zapewne twoja... towarzyszka. – Jego wzrok padł na Fern.

– Raczej współpracownica – poprawił go Connor. – Pozwól, że przedstawię ci Fern Baster z agencji reklamowej Stone'ów. Będzie z tobą pracować – Connor zawiesił na chwilę głos – i tylko pracować.

Ta wymiana zdań, a także sposób, w jaki Ross na nią patrzył, spowodowały, że domyśliła się, iż jest kobieciarzem. Zauważyła wprawdzie, że jest bardzo przystojny, ale na niej jego uroda nie zrobiła większego wrażenia. Było w nim coś sztucznego, co przypominało kolumny przed domem, złote nitki w smokingu czy też sztuczny wodospad w sali, do której po chwili przeszli.

– Coś podobnego! Sam wpadłeś na taki pomysł?! – zachwycił się Connor, patrząc na wodne kaskady spływające spod sufitu.

Ross wypiął pierś, a następnie zerknął na Fern.

– No jasne – odrzekł dumnie.

Connor spojrzał na nią znacząco, jakby chciał powiedzieć: „No, popatrz, z kim masz do czynienia”. Udała, że tego nie zauważyła, i pokiwała ze zrozumieniem głową, – Wspaniały pomysł.

Ross promieniał. Natychmiast zaproponował, żeby mówili sobie po imieniu, i zaczął ciągnąć ją w stronę sąsiedniego pokoju. Czy to możliwe, żeby Connor patrzył na to z niepokojem? Powinien się przecież cieszyć, że ona znajdzie sobie kogoś lepszego niż Greg Peters.

– Chciałem tylko przypomnieć, że jutro zaczynamy pracę – powiedział Connor, kiedy Ross otoczył ją ramieniem i skierował się w stronę wyjścia.

– Praca nie zajac – mruknął Ross. – Nie słuchaj tego demonicznego



uwodziciela, złotko, i pozwól napić się szampanem.

– Ona nie pije! – wtrącił Connor. – Sam słyszałem, jak to mówiła!

A przecież wcześniej uważał, że ucierpiała z powodu kaca. Fern miała już dosyć jego nadopiekuńczości. Chciała jak najszybciej przejść do sąsiedniej sali. Jednak Connor nie dawał za wygraną;

– Dobrze, Ross, możesz spoić ją czymkolwiek, ale pamiętaj, że jutro ma być na chodzie. Dlatego wyjdziemy razem o dwunastej.

Mówił to wszystko przyjaznym tonem, ale w jego głosie pojawiły się też ostrzejsze nutki. Nawet to, że razem pracują, nic usprawiedliwiało jego zachowania. To już nie była nadopiekuńczość, ale wtrącanie się w jej prywatne sprawy.

– Jakoś sobie poradzę – zdołała wtrącić, zanim Ross odprowadził go nieco dalej.

– Ciekawe, co mu się stało? – powiedział, z zaciekawieniem przyglądając się Fern. – Nigdy dotąd nie był tak zaborczy.

– Myślę, że nie ma się czym przejmować. – Posłała mu promienny uśmiech, wciąż czując na sobie wzrok Connora. – Po prostu zależy mi na tym, żebym zajęła się pracą. I wcale mu się nie dziwię, znając nasze stawki.

Zatrzymali się przy barze ozdobionym kolekcją morskich osobliwości, z których każda warta była chyba fortunę. Ross wziął szklaneczkę i spojrzał na nią pytająco.

– Może sobie na to pozwolić – mruknął. – Czego się napijesz?

Fern zastanawiała się przez chwilę.

– Może właśnie szampana – rzekła z namysłem.

Ross odstawił szklaneczkę i wziął do ręki wysmukły kieliszek, a

następnie napełnił go perlistym płynem. Sobie nalał jednak whisky.

– Być może jeszcze nie wiesz – podjął po chwili temat – ale Connor McManus płaci tyle fiskusowi, ile większość ludzi nic jest w stanie zarobić przez całe życie. Sam do tego doszedł, ale musiał ciężko pracować. Nie tak jak niektórzy z nas.

Fern przypomniała sobie to, co Connor mówił jej o Rossie. Był on chyba jedynakiem, a jego ojciec należał do największych potentatów w przemyśle metalurgicznym Australii, – W każdym razie Connor to twardy i nieustępliwy facet – ciągnął Ross. – Jeśli mu wpadłaś w oko, to już ci nie popuści. Wiem skądinąd, że lubi takie młode dziewczyny.

Fern tylko wzruszyła ramionami. Nic, Connor wcale się nią nie interesował. Wziął ją ze sobą tylko po to, żeby nie uwiodła jego przyjaciela.

Wypiła parę łyków szampana.

– Jestem starsza, niż ci się wydaje. – Znowu uśmiech. – Ten szampan jest naprawdę doskonały.

Nagle uśmiech zamarł jej na wargach, dostrzegła bowiem egzotyczną piękność o nieco ciemniejszej karnacji. Kobieta podpłynęła do Connora i dotknęła lekko jego ramienia. Fern miała ochotę natychmiast tam pobiec i zasłonić go własnym ciałem.

– To Madree – Ross odpowiedział na pytanie, którego mu wcale nie zadała. – Niezwykła, prawda? Jej ojciec jest Amerykaninem, ale poznał jej matkę na jednej z okolicznych wysp. Madree jest modelką i będzie z nami pracować dla ALI. Connor już wcześniej korzystał z jej usług.

– O! Pewnie była to... owocna współpraca. – Fern wypić jednym haustem całą zawartość kieliszka. Ross chciał jej dołąć, ale mu

podziękowała.

– Zdaje się, że teraz... współpracuje z kim innym – rzucił dwuznacznie.

Raz jeszcze spojrzała w stronę kobiety o egzotycznej urodzie, ubranej w prostą niebieską sukienkę, która tylko podkreślała jej doskonałą figurę. W jej twarzy było coś niezwykłego i tajemniczego. To musiało podobać się mężczyznom.

Korzystając z nieuwagi Fern, Ross ponownie napełnił jej kieliszek.

– Tylko jeden – powiedział, kiedy zaczęła protestować.

Fern pomyślała, że odrobina szampana rzeczywiście nie powinna jej zaszkodzić. Zwłaszcza że miała wyraźną ochotę na alkohol. Szczególnie po tym, jak zobaczyła Madree.

Nagle wpadło jej do głowy, że Sabrina Bianca też musi mieć raczej ciemną karnację, jeśli jest Włoszką albo Hiszpanką. I wtedy wszystko stało się jasne. Connor lubi po prostu płomienne brunetki z Południa. Przecież na nią nawet nie zwrócił uwagi. A w każdym razie nie tak, jak by sobie tego życzyła.

Patrzyła z zazdrością, jak Madree rozmawia z Connorem. Spoglądała na jej lekko wystające kości policzkowe oraz „wilgotne” oczy i żałowała, że nie ma podobnych.

Ross nalał jej trzeci kieliszek. Tym razem bardzo się pilnowała, żeby pić wolno i prowadzić rozmowę na bezpieczne tematy. Zaczęła więc wypytywać Rossa o jego podwodne przygody, a on opowiadał z pasją i zaangażowaniem. Okazało się, że miał więcej doświadczenia, niż przypuszczała. Praktycznie mógł od dziecka nurkować na Wielkiej Rafie Koralowej u wybrzeży Australii.

– Wyobraź sobie, jakie to było wspaniałe – mówił, gestykułując

szeroko. – Nic było jeszcze tych wszystkich ograniczeń, które wprowadzono pod naciskiem ekologów. Może i słusznie, bo ludzie po prostu niszczyli rafę...

Rozmawiali tak przez dłuższy czas. Fern nie patrzyła na zegarek. Nagle usłyszała za plecami głos Connora:

– Niestety, muszę ci przypomnieć, że nie przyjechaliśmy tu tylko po to, żeby się bawić. Czy nic sądzisz, że czas wypocząć, a potem zająć się pracą?

Ostre nuty obecne w jego głosie sprawiły, że nawet Ross spojrzął na niego ze zdziwieniem. Fern już miała zamiar coś mu odfuknąć, kiedy nagle przyszło jej do głowy, że w ten sposób odciągnie Connora od egzotycznej piękności. Uśmiechnęła się więc przeprasząco do Rossa.

– Myślałam o tym już wcześniej, ale wyglądałeś na bardzo zajętego – powiedziała i zerknęła bezwiednie w stronę mosiężnych posągów, przy których ostatnio widziała modelkę.

Connor natychmiast zauważył to spojrzenie.

– Madree pojechała do domu – poinformował ją. – Chciałem, żebyście się poznały, ale była po całym dniu pracy i chciała już odpocząć.

– Szkoda. Bardzo chciałabym ją poznać.

– Będziecie razem pracować – powiedział i spojrzął jej prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś?

– O, tak, Ross się mną zajął. Był naprawdę miły.

Connor spojrzął niechętnie na uśmiechniętego blondyna.

Przez moment sprawiał takie wrażenie, jakby chciał powiedzieć coś obrazowego, a następnie położył dłoń na ramieniu Fern.

– Dobrze, to wystarczy. Pozwolisz, że zabiorę Fern – zwrócił się do

Rossa. – Mamy jeszcze wiele do omówienia.

Nie czekając na zgodę gospodarza, skierował dziewczynę do drzwi. Fern była zbyt osłupiała, żeby protestować. Co to miało znaczyć? Manifestacja zazdrości? Connor zbyt jasno dał jej do zrozumienia, za kogo ją uważa, żeby mogło to wchodzić w grę. Czy więc bał się, że teraz owinie sobie Rossa dookoła palca? Przecież właśnie na tym powinno mu zależeć.

Fern pomyślała, że nie powinna dać się prowadzić w ten sposób, i zatrzymała się nagle.

– Nie chcę jeszcze wracać. Przecież nie ma jeszcze dwunastej – dodała, dostrzegłszy zegar.

– A, widzę, że Ross jednak ci się spodobał.

– Przynajmniej jest miły i wie, jak postępować z kobietami – odparowała.

– Ja też wiem!

W tym momencie zdała sobie sprawę z aury męskości, jaka go otaczała. Był sto razy bardziej pociągający niż Ross. Gdyby musiała wybierać, nie wahałaby się ani chwili.

Zespół muzyczny, który zrobił sobie chwilę przerwy, ponownie pojawił się na zaimprovizowanej estradzie. Wolna melodia rozkołysała nocne powietrze. Connor bez pytania wziął ją w ramiona i popłynęli przez parkiet.

Nie sądziła, że tak dobrze tańczy. Jak na człowieka, który sam doszedł do wszystkiego, potrafił się też nieźle bawić. Fern aż się rozpromieniła, ponieważ taniec sprawiał jej prawdziwą przyjemność, kiedy nagle dotarł do niej świszczący szept Connora:

– Powiedz, czy zawsze wyglądasz tak... zapraszająco, kiedy tańczysz?!

Czy tak uwiodłaś biednego Grega?! Czy dał się nabrać na te zaróżowione policzki i błyszczące oczy?!

Jego szczęście, że trzymał ją mocno w ramionach, inaczej na pewno uderzyłaby go w twarz! Miała już dosyć impertynencji, które mówił jej w najmniej spodziewanych momentach. Zmyliła jednak krok i zatrzymała się na środku sali. Dopiero wtedy ją puścił.

– Zdaje się, że chciałeś, żebyśmy zaczęli pracować – warknęła.

– Oczywiście. Już jutro będziesz mogła pokazać, na co cię stać. Wynająłem najlepszego podwodnego kamerzystę i fotografa w Hamilton. Odwiedzimy go, a przy okazji będziesz mogła zwiedzić miasto, – Dobrze. I co dalej?

– Cóż, będziemy musieli przenieść się na „Władcę Głębin”.

Fern natychmiast domyśliła się, że chodzi mu o jacht. Franklin wspominał coś o nim wcześniej, chociaż nigdy nie wymienił tej nazwy. Żartował sobie, mówiąc, że od razu zostanie rzucona na głęboką wodę.

Dochodziła północ. Wyszli z sali, nie żegnając się z Rossem, co było zupełnie naturalne, zważywszy na tłum gości. Rozmowa im się jakoś nie kleiła. Nie wiedzieli, czy rozmawiać o pracy, czy też prowadzić lekką, niezobowiązującą konwersację. Zresztą rozmowa i tak by się nic udała, ponieważ Fern siedziała ponura jak gradowa chmura. Różne myśli krążyły jej po głowie. Początkowo nic chciała przyjąć do wiadomości tego, co wydawało się oczywiste. Jednak im dłużej o tym myślała, tym konkretniejsze były jej podejrzenia.

Zerknęła w bok. Connor siedział na swoim miejscu. Twarz miał spokojną, chociaż czoło przecinały mu dwie poprzeczne zmarszczki. Myślał. Czy to możliwe, żeby był aż tak perfidny?!



## Rozdział 4

Fern nie pamiętała, jak dotarła do domu i położyła się do łóżka. Musiała wziąć prysznic, ale zrobiła to pewnie półświadomie.

Spała jak zabita. Ze snu wyrwał ją dopiero natrętny dzwonek telefonu, który brzęczał przez parę minut niczym uprzykrzony owad.

W końcu Fern podniosła słuchawkę.

– Słucha... aaa... m? – To słowo przeszło w głębokie ziewnięcie.

– Ty leniuchu! Czy wiesz, że już za piętnaście dziesiąta?! – usłyszała rozbawiony głos Connora.

Sama jednak nie była w nastroju do żartów. Spojrzała na swój budzik – czyżby nie zadzwonił? Sprawdziła i okazało się, że owszem, dzwonił, tylko ona zapewne nic słyszała alarmu.

– Mój Boże! Strasznie mi przykro!

– Nie przejmuj się. Po prostu daruj sobie śniadanie – doradził jej Connor. – Zjemy coś w Hamilton. Za pół godziny odpływa nasz prom. Mam nadzieję, że zdążysz w ciągu dwudziestu minut? Zaczekam na ciebie na dole.

Zapewniła go, że będzie gotowa, wyskoczyła z łóżka i natychmiast skierowała się do łazienki. Na szczęście przygotowała sobie kompletne stroje na różne okazje jeszcze w domu. Musiała więc tylko spakować torebkę i koniecznie pamiętać o szczoteczce i paście do zębów.

Udało jej się zebrać w ciągu kwadransa. Miała jeszcze chwilę, żeby wyjrzeć przez okno i popodziwiać wspaniałą, bujną roślinność kołyszącą się na lekkim wietrze. Ciekawe, czy w Londynie leje teraz deszcz, czy tylko mży?



Zeszła na dół, gdzie czekał na nią Connor. Spojrzał tylko na zegarek i mruknął coś w rodzaju: „Proszę, proszę”. Następnie obejrzał jej niebieską sukienkę w grochy i pokiwał z uznaniem głową. Lekki makijaż, jaki zdążyła sobie zrobić, doskonale nadawał się do pracy przy takiej pogodzie. Zresztą nie potrzebowała niczego więcej.

– Świetnie, że jesteś wcześniej – powiedział Connor. – Możemy spokojnie przejść się po przystani.

Po paru minutach już siedzieli na pokładzie promu i patrzyli na kołyszące się fale. Wszystko dokoła było przesycone słońcem, jednak stateczek miał płócienny dach, który przed nim chronił.

Równo o dziesiątej piętnaście odbili od brzegu. Fern zdawała sobie sprawę z tego, że Connor przyciąga wiele damskich spojrzeń. Z ulgą oderwała się od tego, co działo się na pokładzie, i zaczęła podziwiać widoki. Właśnie przepływali przez Great Sound, jak jej objaśnił Connor, mijając po drodze wiele mniejszych wysepek z ukrytymi wśród drzew albo stojącymi dumnie na odkrytych działkach domami sławnych i bogatych. Ich dachy połyskiwały białą, ale Fern oswoiła się już z tym widokiem.

Po chwili minęła ich motorówka, za którą tworzył się prawdziwy pióropusz wody. Załamania światła sprawiały, że powstawała nad nim nibytęcza. Dalej, na otwartym morzu, widać było białe żagle jachtów.

– Mówiłaś, że umiesz żeglować, prawda?

Dopiero teraz pomyślała, że Connor musiał ją uważnie obserwować.

– Tak, nauczyłam się w dzieciństwie – odparła. – Rodzice uwielbiają żeglarstwo. Ojciec przeszedł niedawno na wcześniejszą emeryturę i osiedlili się nad jeziorem Windermere, więc mogą w każdej chwili popływać łódką. Ale, prawdę mówiąc, nie miałam ostatnio czasu, żeby ich

odwiedzić.

– Jesteś jedynaczką?

Kiwnęła głową i spojrzała na niego. Odniosła wrażenie, że na jego twarzy pojawił się wyraz dezaprobaty.

– Pewnie myślisz, że dlatego jestem zepsuta.

– Nie, wcale o tym nie pomyślałem – zapewnił, a ton jego głosu kazał jej uznać, że mówi szczerze.

W ogóle Connor był dla niej dzisiaj bardziej łaskawy. Wcale nie robił jej wyrzutów, że zasnęła, i traktował ją bardziej po partnersku.

– A ty? – spytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości. – Masz jakąś rodzinę?

Założył nogę na nogę i położył dłoń na kolanie.

– Mam siostrę z dwójką dzieci. Wyszła za męża z pochodzącego z Bristolu profesora. Mama zmarła, ale ojciec żyje. Ma osiemdziesiąt dwa lata.

– Osiemdziesiąt dwa? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Spodziewała się, że Connor za chwilę to sprostuje albo powie, że to żart. On jednak potwierdził.

– To nieprawdopodobne – powiedziała. – Nawet gdyby miał o dziesięć lat młodszą żonę, i tak wydaje się to zadziwiające.

– Moja mama była od niego trzydzieści lat młodsza – wyjaśnił z lekkim uśmiechem. – To było dobre małżeństwo. Niestety, zmarła młodo.

Na jego twarzy pojawił się wyraz niekłamane smutku. Fern zrobiło się głupio, że w ogóle poruszyła ten temat – Przykro mi – szepnęła.

Przeptywali właśnie koło miniaturowej bezludnej wysepki. Była ona bardziej skalista niż inne, ale za to niezwykle malownicza.

Fern pomyślała o Sabrinie Bianche. Connor nie uważał jej zatem za członka rodziny. Jeszcze nie. Skądinąd wiedziała, że kończy ona właśnie szkołę. Czyżby chodziła na uniwersytet, na którym wykładał jego szwagier? Być może właśnie przez niego się poznali...

– Staram się spotykać z ojcem tak często, jak to tylko możliwe – ciągnął Connor. – Jednak za nic nie pozwoliłby, żebym się nim opiekował. Jest bardzo niezależny i, na szczęście, ma jeszcze sporo sił. Ostatnio zajmuje się grą w golfa i tańcem towarzyskim.

– Tańcem towarzyskim? – powtórzyła, zastanawiając się, czy Connor odziedziczył zdolności taneczne po ojcu. – To niesamowite.

– Bo mój ojciec jest niesamowity.

Fern prawie przestała zwracać uwagę na otoczenie. Widziała tylko, że siedzące naprzeciwko małżeństwo zaczęło zmieniać dziecku pieluszkę. Ktoś fotografował mijane wyspy. Paru biznesmenów siedziało na swoich miejscach, nie okazując większego zainteresowania.

Odniosła wrażenie, że Connor bardzo lubi swego ojca. W ogóle wydawał jej się teraz znacznie sympatyczniejszy niż na początku znajomości. Jednak jego bliskość powodowała, że nie czuła się najlepiej. Jego udo znajdowało się tuż obok niej i albo zerkała na nie ukradkiem, albo skromnie odwracała wzrok.

– Czytałaś „Czarnoksiężnika z krainy Oz”? – spytał w pewnym momencie.

– Co takiego? – spytała zdziwiona.

Connor wskazał dom na jednej z mijanych wysp.

– Podobno właśnie tam powstała znaczna część książki – wyjaśnił. – Zresztą łatwo w to uwierzyć, jeśli się spojrzy na wyspę i okolice.

Fern popatrzyła przed siebie, na wieżyczkę budynku, i nie wiedzieć czemu zrobiło jej się nagle smutno. Dorota znalazła drogę do Szmaragdowego Grodu. Czy jej się to też uda? I czy na końcu nie czeka ją rozczarowanie? Zerknęła na Connora, zastanawiając się, czy ją w tej chwili obserwuje, ale on raz jeszcze wyciągnął przed siebie rękę.

– A oto i Hamilton – powiedział tonem Kolumba.

Fern starała się ukryć swoje, nie wiadomo czego dotyczące, rozczarowanie i spojrzała we wskazanym kierunku. Przede wszystkim w oczy rzucały się dwa wielkie statki pasażerskie, przycumowane jeden za drugim. Za nimi znajdowały się miejsca dla jachtów i mniejszych łodzi. Poza tym widać było ładne domy w stylu kolonialnym oraz, odcinającą się swą szarością od innych budynków, katedrę w gotyckim stylu. Na nadbrzeżu pełno też było luksusowych hoteli. Znajdowało się tu również kilka banków z dominującą sylwetką narodowego banku Bermudów.

– Do licha! – wykrzyknęła Fern, kiedy jeszcze bardziej zbliżyli się do zatoki. – Wszystko jest takie czyste!

– Jasne. To przecież najczystszy kraj na świecie – powiedział Connor z miną bogacza przyzwyczajonego do swych skarbów. – Zaraz zobaczysz, jak to wygląda z bliska.

Następna godzina upłynęła im na chodzeniu po zachwycających ulicach Hamilton. Fern użyła wszystkich dostępnych jej środków perswazji, żeby przekonać Connora, że nie jest jeszcze głodna i że chętnie najpierw obejrzy miasto.

– O, nie, nawet tutaj! – jęknęła Fern, kiedy nagle przed nimi ukazał się sklep należący do jej ulubionej sieci.

Ulice stanowiły dziwną mieszaninę odrębności i swojskości. Na wielu

sklepiach powiewały brytyjskie flagi, symbolizujące przynależność Bermudów do Korony.

– To wciąż są nasze kolonie – przypomniał Connor. – Prawdę mówiąc, nasze najstarsze kolonie, chociaż czasami człowiek ma wrażenie, że wszyscy tu mówią z amerykańskim akcentem. Jednak wielu Bermudczyków ma silne poczucie niezależności i chrapkę na niepodległość. Nie czują nawet, że należą do Karaibów. Najbliższy większy ład znajduje się ponad tysiąc kilometrów stąd.

W końcu zasiedli na werandzie restauracji przy Front Street i czekając na swoje zamówienie, obserwowali ulicę i znajdującą się dalej promenadę. Mieszkańcy Bermudów, czarni i biali, poruszali się spokojnie, bez pośpiechu, ale za to ze swoistym wdziękiem. To turyści się śpieszyli, wędrując obwieszeni aparatami fotograficznymi i kamerami wideo.

Po chwili przy ich stoliku pojawiła się długonoga kelnerka.

– To jest coś, czego nigdy nie zapomnisz – powiedział Connor, wymieniwszy porozumiewawcze uśmiechy z kelnerką. – Marynowana ostra papryka z sherry i rybą. Mówię ci, palce lizać.

Fern spojrzała łakomie na parujące pojemniki. Prawdę mówiąc, nagle poczuła się strasznie głodna. Przysunęła więc do siebie rybę i hojnie ją polalała smakowicie pachnącym sosem z obu pojemników. O dziwo, kelnerka również została przy ich stoliku. Zapewne tak podziałał na nią magnetyzm Connora.

– Powiesz mi, jak ci smakuje – poprosił jeszcze.

– Jasne, jasne – odmruknęła Fern, czując, że ma zupełnie pusty żołądek, i wzięła do ust duży kęs ryby.

– O... nie! – jęknęła po chwili, czując, że okropnie pali ją w ustach. Nie

dbając o elegancję, wypluła rybę na talerz i spojrzała z niechęcią na pojemniki.

– O Boże, czemu mnie nie uprzedziłeś?! – zwróciła się bynajmniej nie do Boga, ale do roześmianego Connora.

– Nie chciałem stracić lak wspaniałej okazji – powiedział i przyjrzał jej się uważnie. – Wiesz, że jesteś naprawdę piękna? Poza tym wyglądasz na wcieloną niewinność, co pewnie jeszcze bardziej działa na mężczyzn. Powiedz mi. Fern, czy byłaś kiedyś zakochana? W kimś, kto nie miał akurat żony, czy choćby nawet narzeczonej?

Zerknęła w bok, chcąc sprawdzić, czy kelnerka nie przysłuchuje się ich rozmowie. Ale długonoga dziewczyna odeszła już do swych zajęć.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą, zastanawiając się, dlaczego jej serce bije tak szybko. – A ty?

Jeden ze statków stojących u nadbrzeża, po drugiej stronie ulicy, nagle zahuczał potężnie. Connor spojrzał na swój wodoodporny zegarek.

– Pewnie odpływa o drugiej – wyjaśnił. – To znak dla pasażerów, że powinni jak najszybciej zapłacić za swoje pamiątki i wchodzić na pokład. A wracając do twojego pytania, to trudno dożyć trzydziestu pięciu lat i nie ulec tej albo innej słabości.

Connor polał swoją rybę sosami z obu pojemników i zabrał się do jedzenia. Ponieważ wiedział, czego się spodziewać, nie zareagował tak gwałtownie, jak Fern. Czyżby rzeczywiście uważał miłość za słabość? Był niewątpliwie silnym mężczyzną. Wiedziała też, że musiał walczyć o to, żeby zejść tak daleko. W tej sytuacji uczucie rzeczywiście mogłoby przeszkadzać mu w karierze.

Fern wzięła ponownie widelec do ręki i z jeszcze większą zaciętością

rzuciła się na rybę. Tym razem się udało i po jakimś czasie musiała przyznać, że sosy mają nawet niezły smak.

Kolację zjedli z Jenny Evans i Tonym Hughesem z agencji Stone'ów. Oboje dotarli na Bermudę dopiero tego dnia rano i nic czuli się jeszcze najlepiej. Za to Connor w swoim garniturze prezentował się jak wcielenie energii i elegancji. Zwłaszcza w porównaniu z korpulentnym fotografem. Zresztą Jenny chyba też była tego zdania, bo przez całą kolację wpatrywała się w Connora jak w obrazek.

W końcu, gdy po posiłku, a przed kawą, stały przy balustradzie tarasu, Jenny wypaliła:

– No, teraz rozumiem, dlaczego przyjechałaś dzień wcześniej. A mnie się dostał ten grubas Tony, który w dodatku chrapał w samolocie.

– Na miłość boską. Jenny, to przecież tylko praca!

Krótko ostrzyżona brunetka łypnęła na nią tak, jakby Fern opowiadała jej bajki.

– Chcesz się zamienić?

Fern udawała, że się zastanawia.

– Naprawdę chrapał? – Jenny odpowiedziała skinieniem głowy. – To chyba nie.

Dopiero teraz dotarło do Fern, jak przyjemnie spędziła dzień. Byłby on niemal doskonały, gdyby nie parę kąśliwych uwag Connora, ale nawet z tym dało się wytrzymać. Zwiedziła piętnastotysięczną „aglomerację” i była nawet na wzgórzu fortyfikacyjnym, z którego rozpościerał się wspaniały widok na całą zatokę.

– Co tu robicie? Założę się, że nas obgadujecie. – Usłyszała tuż za sobą magnetyzujący głos Connora.

– Ależ skąd – odparta Jenny, odwracając się tyłem do balustrady. – Fern opowiadała mi właśnie o tym, jak spędziła dzisiejszy dzień. Tyle wrażeń! Chciałabym być na jej miejscu.

Fern poczuła, że się rumieni, a Connor rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Niestety, zwiedzanie już skończone – stwierdził. – Teraz czeka nas praca, praca i jeszcze raz praca Wrócili do stolika i po raz kolejny Fern i Connor musieli opowiedzieć o wizycie w Hamilton. Tym razem rozmowa dotyczyła głównie zakupów, a zwłaszcza bransoletek, które Connor kupił siostrzenicom.

Tony odsunął filiżankę z kawą i pochylił się w stronę Fern.

– A ty kupiłaś coś Gregowi? – spytał i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Była to najgorsza rzecz, jaką mógł w tej chwili powiedzieć. Od razu zauważyła, że twarz Connora pociemniała z gniewu, a jego oczy zwęziły się. Oczywiście wiedział, że nie kupiła żadnych prezentów, ale głupia uwaga Tony'ego przypomniła mu o całej sprawie.

– Nie, nic mu nie kupiłam – odparła po chwili, starając się ukryć rozgoryczenie. – Chcę mu ofiarować coś innego.

Tony gwizdnął na znak, że zrozumiał aluzję.

– Szczęściarz z tego Grega – mruknął.

Connor jeszcze mocniej zacisnął szczęki. Fern wstała i spojrzała w stronę hotelu.

– Pójdę już do pokoju – powiedziała, – Chcę się dobrze wyspać.

Postanowiła, że następnego dnia pogada z Connorem. Trzeba przerwać tę głupią farsę. Musi wyjaśnić, co naprawdę się stało, nawet jeśli Connor



nie zechce jej uwierzyć. A jeśli miał, tak jak przypuszczała, jakiś ukryty plan, to może uda się go w ten sposób udaremnić.

Pożegnawszy się ze wszystkimi, wyszła przez restaurację do holu, a następnie na schody.

Tak, musi porozmawiać z Connorem.

Wszystko wyjaśnić.

Jednego tylko nie przewidziała. Tego, że Connor będzie chciał to zrobić wcześniej. Dotarła właśnie na pierwsze piętro, kiedy usłyszała za sobą czyjeś kroki, a następnie silna ręka zacisnęła się na jej ramieniu.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – syknął Connor, jakby to ona sprowokowała te rozmowę. – Mylisz, że będę tolerował coś podobnego?! Czy oni wiedzą, że Greg jest żonaty?! A może to taki zwyczaj w waszej agencji, co? Gasicie światło i wszyscy śpią ze wszystkimi!

– Jesteś obrzydliwy! – Chciała uderzyć go w twarz, ale chwycił ją za rękę, Oczywiście ani Tony, ani Jenny nie wiedzieli nic o małżeństwie Grega.

– To ty jesteś moralnym zerem – rzucił jej w twarz.

Fern pokręciła głową.

– Nikt nie wiedział – stwierdziła. – I jest to przede wszystkim problem Sary Stone, jak zatrzymać męża. Nie zrobiłam nic, czego mogłabym się wstydzić.

– Boję się myśleć, co by się stało, gdybyś coś takiego zrobiła! – syknął.

Connor niemal miażdżył jej rękę. Dopiero kiedy jęknęła, zreflektował się i puścił ją. Fern zaczęła masować nadgarstek, a Connor szykował się chyba do dłuższej tyrady.

Nagle na schodach pojawił się kelner z restauracji.

– Pan McMagnus, prawda? – spytał, a Connor kiwnął głową. – Jakaś młoda dama czeka na pana przy barze. Przed chwilą przysłała.

– Proszę jej powiedzieć, że zaraz schodzę.

Kelner uklonił się grzecznie i zszedł na dół, wyraźnie zadowolony, że spełnił swoją misję. Connor spojrział na Fern, jakby chciał coś powiedzieć, a potem tylko machnął ręką i odszedł.

Fern powlokła się do swego pokoju. Włączyła elektryczny wiatraczek u sufitu i usiadła w fotelu, starając się uspokoić rozbiegane myśli. Po godzinie zdecydowała, że wcale nie chce jej się spać, i zeszła na dół, na hotelowy taras.

Wszystkie delikatnie podświetlone krzaki i drzewa pełne były dźwięków. Grały świerszcze, śpiewały nocne ptaki i kumkały żaby. Pera poczuła, że powoli spływa na nią spokój, i przeszła nieco dalej ścieżką.

Restauracja hotelowa wciąż działała, ale na jej okolonym balustradą tarasie nie było już gości. No tak, nikt po dniu zwiedzania i uprawiania sportów wodnych nie cierpi później na bezsenność.

Skoro jednak restauracja była otwarta, postanowiła z tego skorzystać i czegoś się napić. Ruszyła w tamtą stronę, spoglądając co jakiś czas na piękne latarnie w stylu kolonialnym. Dalej, za nimi, rozciągały się wody zatoki Great Sound z jej wysepkami.

Fern uśmiechnęła się na widok dachu restauracji. Był biały, podobnie jak inne dachy na wyspie. Obok rosły migdałowce i szemrała fontanna. Fern zmieniła zdanie i skierowała się w ich stronę. Przysiadła na kamiennym brzegu fontanny.

Spokój, pomyślała. Nareszcie spokój.

## Rozdział 5

Jednak nawet w tyra uroczym zakątku nie dane jej było zaznać spokoju. Ktoś stanął tuż za nią, a potem usłyszała nabrzmiały gniewem znajomy głos:

– I co, już się za nim stęskniłaś?

Fern odwróciła się gwałtownie i na tle nieba dostrzegła ciemną sylwetkę Connora. Po jego prawej stronie co jakiś czas pojawiało się światełko latarni morskiej.

– Wca... wcale nie słyszałam, jak się zbliżasz.

Connor wskazał fontannę.

– Nic dziwnego. Zagłuszyła moje kroki – Dlaczego jeszcze nie Śpisz?

Fern westchnęła cicho i spojrzała na wieczorne niebo.

– Nie mogę jakoś zasnąć. – odparła i od razu zorientowała się, że była to zła odpowiedź.

Podszedł do niej i w świetle pobliskiej latarni zobaczyła jego złą, zaciętą twarz.

– Ciekawe, dlaczego? – powiedział. – Przecież nie widziałaś go tylko tydzień. Czy naprawdę jest taki dobry, że już po krótkim czasie zaczyna ci go brakować? Pamiętaj, że będzie gorzej, jeśli uzna, że jednak woli żonę. Zresztą ma też inne zobowiązania poza tobą i żoną.

Był to stek pomówień i Fern nie zamierzała na to odpowiadać, Ani jej nie zabolalo, ani nie zdziwilo to. że Greg ma też inne kochanki, chociaż poczuła się lekko rozczarowana. Przecież jeszcze nie tak dawno zabiegał o jej względy i proponował wspólny związek. Jak to dobrze, że nie nabrała się na te jego słodkie stówka i nie zdecydowała się na romans. Teraz

mogłaby tylko żałować.

– Daj spokój, Connor. To nie woja sprawa. Jeśli chcesz, możesz powiedzieć o wszystkim Franklinowi, ale odczep się wreszcie ode mnie.

Oczywiście, nie to chciała mu powiedzieć. Planowała przecież długą i szczerą rozmowę. Jednak sposób, w jaki się do niej zwracał, działał jej na nerwy.

Poza tym wciąż podejrzewała go o najgorsze. Już jakiś czas temu wpadło jej do głowy, że Connor może chcieć ją uwieść, aby w ten sposób uratować małżeństwo Grega. Ale teraz Connor nie zachowywał się jak uwodziciel. Nie, tego wieczoru uparł się, żeby ją obrazić.

Nagle pochylił się w jej stronę.

– Czyżbyś była aż tak sfrustrowana? Może mógłbym pomóc? – spytał, a na jego ustach pojawił się dwuznaczny uśmiešek.

Fern odsunęła się od niego odruchowo. Jednocześnie nie mogła nie zauważyć, jak wspaniale wygląda w świetle latarni, jak bardzo jest męski i elegancki w swojej białej koszuli. Serce biło jej mocno, ale wiedziała, że musi się oprzeć pokusie. Usta Connora były coraz bliżej jej ust – Nie wygłupiaj się! – Pchnęła go tak, żeby ochlapała go woda z fontanny. – Zimny prysznic dobrze ci zrobi.

– Ty wariatko! – krzyknął i odskoczył od wody.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale nie jest na nią zły.

– Zapominasz o jednej rzeczy – powiedziała mu po chwili. – Przy pierwszym naszym spotkaniu stwierdziliśmy, że ani ty nie jesteś w moim typie, ani ja w twoim. Nie skuszę się, nawet gdyby podano mi cię na tacy.

– Ciekawe – mruknął z powątpiewaniem, ale na wszelki wypadek odsunął się trochę od fontanny.

Wystarczyła ta jedna uwaga, a Fern zadrżała i poczuła, jak łąmoce jej serce. Gdzieś z oddali dobiegało pohukiwanie sowy, które mieszało się z innymi odgłosami nocy.

– Nie myśl, że skoro nic udało ci się z Madree, to teraz ze mną łatwo ci pójdzie – rzuciła z nadzieją, że nie zauważy, jak niepewnie brzmi jej głos.

Była gotowa w każdej chwili rzucić mu się w ramiona i bała się, że przy odrobinie zachęty zaraz to zrobi.

– Nie udało? Z Madree? Ona jest tylko przyjaciółką – zapewnił.

– I wobec tego zasługuje na więcej szacunku – dopowiedziała.

– Tak – odparł z brutalną szczerością. – Ale przecież nie o szacunek nam chodzi, prawda, Fern?

Bała się, że zaraz jej dotknie, a ona nie będzie miała siły mu się sprzeciwić. Ciepłe nocne powietrze działało na nią jak narkotyk. A może to nie była woń nocy, tylko obecność Connora... Nieopodal jakaś ryba plusnęła w wodzie. Musiała być duża, skoro ją usłyszeli. To trochę otrzeźwiło otumanioną Fern.

– A co z Honey albo z Sabriną Bianką, jeśli wolisz? – spytała złośliwie.

– Że co?

Connor patrzył na nią tak, jakby nie rozumiał, o co chodzi. Czyżby tak szybko zapominał o kobietach, z którymi się związał? Jak wobec tego śmiał czynić jej uwagi z powodu Grega Petersa?!

– Sabriną Bianką – powtórzyła, starając się nie krzyczeć. – Tą, która ma skończyć kurs z wyróżnieniem.

W jego oczach ujrziała znowu bezmiar zdumienia. Czyżby chciał w ten sposób pokazać, że nie lubi, gdy ktoś się miesza do jego prywatnych spraw? Jednak przecież sam od dłuższego czasu nic innego nie robił.

– Chodzi ci o Honey? – upewnił się jeszcze.

– Tak – Tę, z powodu której spóźniłeś się na spotkanie ze Stone'em.

Na ustach Connora pojawił się nagle uśmiech, który Fern bez wahania określiła jako cyniczny i złośliwy. Wyglądało to tak, jakby Connor świetnie bawił się jej kosztem. Nic dziwnego, skoro uważał ją za dziwkę.

– Honey... zostawia mi wolną rękę, jeśli idzie o kobiety – powiedział w końcu. – Dlatego nie sędzę, żebyście musiała nią przejmować. Zresztą... i tak chyba tego nie robisz.

Fern zrobiła krok w jego stronę i uniosła dłoń, jakby chciała go uderzyć. Przypomniała sobie jednak to, co zdarzyło się na schodach, i zrezygnowała.

– Na miłość boską! Przecież nie spałam z Gregiem. Mówiłam ci, ale nie chciałeś słuchać.

Tym razem też nie zamierzał jej uwierzyć.

– Chodziłaś z nim jednak.

– Tak, ale...

Connor nie pozwolił jej skończyć:

– Zawsze, kiedy był w Londynie, prawda? Chodziliście do teatrów i restauracji, co?

– To prawda, ale...

Nie, Connor nic interesował się tym, co miała mu do powiedzenia. Tym razem znowu jej przerwał:

– I bez mrugnięcia okiem poszłaś z nim do mojego mieszkania, co?

– Tak, To znaczy nie, niezupełnie. Poszłam, bo chciałam...

– Wiedziała, że dalsze tłumaczenia nie mają sensu. Connor wyrobił już sobie o niej opinię. Machnęła więc tylko ręką i ruszyła w stronę

hotelowego tarasu.

Jednak Connor wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Poczula ją na swoim biodrze i nagle zrobiło jej się gorąco. Chciała uciec stąd jak najdalej, żeby nie być narażoną na podobne zaczepki. Wszystko potwierdzało jej uprzednią tezę, że Connor postanowił ją uwieść, żeby ratować małżeństwo przyjaciela.

Nie rozumiała tylko, dlaczego zdecydował się w ten sposób narażać swój związek z Sabriną Bianką, Czyżby jej nie kochał i odpowiadało mu tylko to, że jest młoda i ładna?

– Puść mnie! – rzuciła, ale Connor chwycił ją drugą ręką.

Wcale nie pomagało jej to, że musi walczyć nie tylko z Connorem, ale też z własnym pożądaniem. Przez moment szarpała się, a potem nagle poddała, pozwalając, by przygarnął ją mocno do swego ciała. To mu jednak nie wystarczyło. Wkrótce poczuła jego usta na szyi, a potem coraz wyżej i wyżej. Nie zdołała powstrzymać cichego jęku, czując, jak usta Connora zbliżają się do jej warg. Po chwili już się całowali. Lepiej i mocniej niż jej się to kiedykolwiek zdarzyło. Język Connora penetrował wewnątrz jej ust, a ona z rozkoszą poddawała się jego pieszczocie.

Jednocześnie czuła przy sobie jego muskularne ciało. Connor tulił ją coraz mocniej. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest podniecony tak samo jak ona. Czuła bicie jego serca, a ruchy bioder wskazywały, jak bardzo jej pragnie.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, bo zupełnie straciła poczucie czasu. Kiedy w końcu oderwał się od jej warg, usłyszała tuż przy uchu jego szept:

– Chcę ciebie.

To ją trochę otrzeźwiło. Chciała się od niego odsunąć, ale poczuła, jak

delikatnie musnął dłonią jej pierś, i znowu jęknęła z rozkoszy. W tej chwili zrobiłaby dla niego wszystko.

– Ciągle widzę cię półnagą w mojej pościeli – ciągnął. – Nie mogę się pozbyć tego obrazu. Chcę, żebyś tam wróciła, ale tym razem tylko dla ranie.

Zaczął pieścić jej piersi, a ona wiała się z rozkoszy w jego ramionach.

– Zapomnisz o Gregu Petersie i innych mężczyznach – szepnął.

Ta uwaga wystarczyła, żeby ją otrzeźwić. Potwierdzić się jej najgorsze podejrzenia. Connorowi wcale na niej nie zależało. Chciał po prostu, żeby zapomniała o Gregu.

Odskoczyła od niego jak oparzona i zaczęła nerwowo poprawiać ubranie. Na twarzy Connora wciąż malowało się pożądanie. Najwyraźniej nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że to koniec gry.

– Do którego pokoju pójdziemy? Twojego czy mojego?

– spytał.

– Ja, w każdym razie, do mojego – zdołała jeszcze wykrztusić i łykając łyżę upokorzenia, rzuciła się do ucieczki.

Tym razem nie próbował jej zatrzymać. Fern przebiegła niczym burza przez ogród i taras, a następnie zatrzymała się na chwilę, żeby nie wzbudzić podejrzeń recepcjonistki. Niepotrzebnie, kobieta była zajęta oglądaniem telewizji i nawet się nie odwróciła w jej kierunku. Rozmazując łyżę na policzkach, Fern dotarła do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Jaka była głupia, myśląc, że Connorowi chodzi właśnie o nią. Tak był owładnięty myślą o ratowaniu małżeństwa przyjaciela, że chciał nawet zdradzić narzeczoną!

I kto tutaj powinien mówić o braku moralności?!



Padła jak długa na łóżko i zanosła się szlochem. Wiedziała, że wygrała jedną bitwę, ale nie całą wojnę. Connor z pewnością będzie ją jeszcze chciał usidlić. Czy znajdzie w sobie dość siły, by mu się oprzeć?

Cała ekipa była już na dole i z ożywieniem rozmawiała z Connorem. Fern zeszła do holu jako ostawia. Starannie unikając wzroku Connora, powiedziała wszystkim „dzień dobry” i spytała, czy mogą ruszać.

Jenny, ubrana podobnie jak ona w szorty i cienką bluzkę, kiwnęła głową. Tony wskazał natomiast swoje pudła ze sprzętem fotograficznym.

– Jeśli mi pomożecie.

Poradzili sobie jednak we dwójkę z Connorem, który stał milczący i jakby zadumany. Fern nawet nie próbowała zgadywać, o czym myśli i czy przypadkiem nie wspomina wczorajszego wieczoru. Chciała, żeby poczuł jej chłód i obojętność.

– Coś cię trapi, Fern? – zagadnął jeszcze z udawaną troskliwością, kiedy znaleźli się przy drzwiach.

Posłała mu wymuszony uśmiech.

– Nie. A powinno? – spytała, czując, jak krew napływa jej do policzków. – Staram się po prostu skupić przed pracą.

– To dobrze – mruknął, chociaż jego mina wskazywała, że wcale tak nie myśli.

Na zewnątrz powitała ich fala gorąca. Był piękny ranek, na niebie nie dało się dostrzec ani jednej chmurki.

– O Boże, ale upał – westchnął Tony i wytarł czoło chustką.

Jenny milczała, zapewne czując, że coś się dzieje między koleżanką a przystojnym klientem. Przeszli przez dziedziniec i po chwili znaleźli się w porcie. Stąd mieli jeszcze kawałek do kei, przy której stał zacumowany

„Władca Głębin”.

Był to wysmukły, biały jacht, na widok którego Jenny i Tony wydali okrzyk zachwytu.

– No i jak, podoba ci się? – spyta! Connor, starając się zajrzeć jej w oczy.

– Myślę, że będzie się na nim dobrze pracowało – odparła po krótkim namyśle.

Chciała, żeby od tej pory ich znajomość miała wyłącznie formalny charakter. Nie miała zamiaru dać się wciągnąć w żadne gierki.

Weszli po trapie na pokład i Fern nie zdołała odmówić sobie przyjemności dotknięcia lśniącego chromem relingu. To był naprawdę piękny jacht. Znała się na tym, gdyż żeglowania stanowiło pasję rodziców.

Connor podążał za nią jak cień. Jenny i Tony zajęli się rozpakowywaniem sprzętu.

– Będziesz tu miała to, czego potrzebujesz – powiedział obojętnym tonem. – A wszystko po to, żebyś mogła mnie w pełni zadowolić.

Serce podskoczyło jej do gardła, ale zdołała zapanować nad emocjami.

– Nasza agencja stara się dbać o swoich klientów.

– I spełniać ich zachcianki?

– Jeśli idzie o reklamy, nie mamy sobie równych – odparła chłodno.

– Powiedz. Fern, gdzie się tego nauczyłaś? Czy to wrodzone artystyczne zdolności?

Jacht kołysał się na falach. Morze lśniło nieprawdopodobnym odcieniem błękitu, ale dla niej ulotnił się cały romantyzm tej wyprawy.

– Pewnie częściowo – rzuciła. – Poza tym skończyłam studia plastyczne o takiej specjalności.

– No tak, talent plus nauka owocują prawdziwym geniuszem.

Teraz wiedziała, że sobie z niej kpi. Tylko po co? Czy chodziło mu o to, żeby wyprowadzić ją z równowagi? A może chciał się zemścić za nieudany wieczór?

Zanim zdołała wymyślić odpowiedź, Connor wskazał jakieś drzwiczki.

– Chodź, pokażę ci, co jest na dole – powiedział.

Pod pokładem znajdował się przestronny salonik oraz kabiny dla załogi i gości. Wszystko w mahoniu i mosiądzu, co dawało wrażenie elegancji i luksusu. Fern patrzyła na to obojętnie, wiedząc, że Connor czeka na jej reakcję. Niech sobie będzie nie wiem jak bogaty, Fern zdecydowała, że i tak nie pozwoli sobą pomiatać.

– Jak ci się podoba? – nic wytrzymał w końcu jej przedłużającego się milczenia.

– Do pracy... doskonałe.

– Nie wybudowałem go tylko po to, żeby na nim pracować – rzekł niechętnie.

Oczywiście, że nie. Gdyby potrzebował jachtu do pracy, z całą pewnością wybudowałby coś skromniejszego. Fern była pewna, że często zdarzało mu się przejmować rolę kapitana i pływać tym jachtem dla własnej przyjemności. I z całą pewnością nie robił tego sam. Ciekawe, czy zabierał ze sobą Sabrinę Biankę? Chciała mu nawet zadać to pytanie, ale w porę się powstrzymała.

Zerknęła na niego ostrożnie i zauważyła, że wciąż na nią patrzy. Napięcie zaczęło rosnać z sekundy na sekundę. Lecz nagle dobiegły ich odgłosy z pokładu, poprzedzone ostrym dźwiękiem elektrycznego silnika.

Fern od razu domyśliła się, że to spóźniony o ponad pół godziny Ross.

Nie był chyba jednak sam, ponieważ z góry dobiegały damskie śmiechy i pokrzykiwania. Sama Jenny nie robiłaby tyle hałasu.

– Do licha, ten facet zawsze miesza pracę z przyjemnością – mruknął Connor, kierując się w stronę miniaturowych schodków.

– Ale ja nigdy tego nie robię – rzuciła jeszcze za nim, żeby postawić sprawę jasno.

Rzeczywiście, Rossowi towarzyszyły cztery piękności w bikini. Jedną z nich była Madree, która uśmiechnęła się promiennie na widok Connora. Fern musiałaby być ślepa, żeby nie zauważyć, że wita się z nim nad wyraz serdecznie.

Tak, przyjaciółka. Ciekawe, ile jeszcze miał takich „przyjaciółek” i czy ich liczba nie szła już w dziesiątki? Na złość Connorowi, wyciągnęła rękę do Rossa.

– Miło cię widzieć – powiedziała.

– Ciebie też, Fern. Wyglądasz zachwycająco. Może chcesz włożyć bikini, jak nasze dziewczyny? – zaproponował uwodzicielsko.

Connor natychmiast pokręcił głową.

– Nie ma takiej potrzeby – stwierdził. – Przecież nie będzie my jej fotografować.

Ross jeszcze raz zmierzył Fern wzrokiem.

– A szkoda – westchnął tylko.

Fern zdecydowała, że nadszedł czas, aby wziąć sprawy w swoje ręce. Musiała przecież pokazać, na co ją stać. W końcu to właśnie była jej praca.

Klasnęła w ręce.

– Uwaga wszyscy, zaczynamy!

– Uu, myślałem, że się czegoś napijemy – powiedział zmartwiony

Ross. – Jest jeszcze trochę czasu.

Fern potrząsnęła głową.

– Nie ma. W każdym razie takiego, za który mógłby zapłacić mój klient. Załoga będzie roznosić drinki w czasie sesji. – Spojrzała pytająco na Connora, a on skinął głową. Dobre posunięcie.

– Wobec tego poproszę o whisky z lodem – Ross wciąż zachowywał się jak niegrzeczny chłopiec.

Fern znowu była zmuszona interweniować.

– Przykro mi, ale nic mocnego. Obowiązują nas przepisy bezpieczeństwa. W razie, gdyby coś się siało, wszystko spada na mnie, chociaż jestem dyrektorem artystycznym. Miło mi cię poznać, Madree – zwróciła się do modelki i potrząsnęła mocno jej dłonią. Następnie przywitała się Z pozostałymi dziewczynami. – Jesteście gotowe?

Ross burknął, że coś może mu się stać, jeśli nic dostanie swojej whisky, ale dłużej nie protestował. Madree zerknęła niepewnie na Connora, nie wiedziała bowiem, co myśleć o władczej nieznajomej, którą uważała zapewne za młodszą, od siebie.

– Róbcie, co wam każe – polecił Connor. – Teraz Fern jest tutaj szefem, a ja tylko biernym obserwatorem.

Zobaczymy, czy rzeczywiście tak będzie, pomyślała. Obawiała się, że Connor za bardzo oswoił się ze swoją przywódczą rolą, żeby mógł teraz tak łatwo z niej zrezygnować.

Już wkrótce okazało się, że miała rację. Do furii doprowadzało ją to, że fotograf Connora wciąż zwracał się do niego z prośbą o opinie, a czarę goryczy przelała uwaga Connora, że domyśla się, o co jej chodzi, ale to i tak nie wyjdzie.

Czy uważał, że jego pomysły są lepsze? Z całą pewnością były bardziej tradycyjne i wpisywały się w ogólny trend byle jakiej reklamy. Ona chciała jednak osiągnąć efekt United Colors of Benneton, nie uciekając się do ich drastycznych środków. Zaniepokoić widza, a w każdym razie go zaintrygować.

Poprosiła Connora o chwilę rozmowy i przeszli na rufę.

– Jesteś pewny, że potrzebujesz moich usług? – spytała z goryczą. – O ile dobrze pamiętam, sam mnie zmusiłeś, żebym tu przyjechała. Jeśli tak dalej pójdzie, odmówię współpracy z twoim fotografem i Tony sam się wszystkim zajmie. A ty będziesz mógł porównać efekty ich pracy. I stanowczo żądam, żeby Ross zjął złotą biżuterię. To wyraźny komunikat pod adresem wszystkich zwykłych ludzi: „Jestem bogaty i mam was w nosie”.

Z całej jej przemowy zainteresowało go ostatnie zdanie na temat Rossa.

– Naprawdę tak uważasz? – zdziwił się. – Widzisz, jakoś mi to leż przeszkadzało, ale nie wiedziałem czemu.

– Film reklamowy to coś więcej niż zwykły film – tłumaczyła mu. – Ludzie oglądają go setki razy i w związku z tym każdy element nabiera znaczenia. To samo dotyczy zdjęć, ale w jeszcze większym stopniu.

Tym razem Connor spojrzał na nią z szacunkiem i jeszcze raz zapewnił, że to ona o wszystkim decyduje. Fern pokiwała głową, zastanawiając się, co będzie dalej.

Jednak później było trochę lepiej. A kiedy po godzinie Connor znowu zaczął się do wszystkiego wtrącać, ogłosiła przerwę w zdjęciach.

Modelki odetchnęły z ulgą i natychmiast zeszły pod pokład, żeby skryć się przed słońcem. Tylko Ross zrzucił z siebie kombinezon płetwonurka,

który miał reklamować, i spojrzał na Fern.

– Popływamy?

Popatrzyła na czystą jak kryształ wodę i pomyślała, że przynajmniej trochę się ochłodzi. Kiwnęła więc głową i zaczęła rozpinać bluzkę. Nic zwracała uwagi na Rossa, który przyglądał się jej niemal ostentacyjnie.

– Fiu, fiu! – gwizdnął z podziwem. – Nieźle!

Fern nie była pewna, czy uwaga dotyczy jej kostiumu, czy też figury. Wiedziała, że to ostatnie jest nienagane i że wygląda nawet lepiej niż modelki, ponieważ ma pełniejsze biodra i biust. Nie przypuszczała jednak, że kostium będzie aż tyle odsłaniał. Kiedy go kupowała w Londynie, wystarczyły jej zapewnienia sprzedawczyni, że to hit sezonu i oprócz tego, że jest to jej rozmiar, to jeszcze kostium doskonale się rozciąga. Ale nie spodziewała się, że kostium będzie czymś w rodzaju drugiej skóry. Czuła się teraz prawie naga pod spojrzeniem Rossa i... Connora.

Ten ostami patrzył na nią z taką miną, jakby właśnie tego oczekiwał.

– Muszę się w końcu z tobą zgodzić, Ross – powiedział po chwili. – Szkoda, że nie filmujemy Fern.

Fern poczuła, że zrobiła się nagle czerwona jak piwonia. Bez namysłu skoczyła do wody, która była ciepła, ale jednak orzeźwiająca.

Ross skoczył za nią, a Connor posłał im tylko pełne zazdrości spojrzenie.

– Mam nadzieję, że nie ma tutaj żadnych rekinów – rzekła, przyglądając się podejrzliwie lazurowi wody.

– Nic, raczej nie – odparł Ross. – Zwykle zatrzymują się przed rafą koralową. Ale uważaj na to, co możesz napotkać w wodzie.

– Lepiej mi nie mów, co może nastąpić! Bardzo się boję takich

opowieści. Zwłaszcza o tym, co rzeczywiście się wydarzyło.

Ross podpłynął bliżej.

– Ja już w dzieciństwie nauczyłem się unikania niebezpieczeństw – rzekł, utrzymując się w jednym miejscu. – Raz tylko nawalił mi aparat tlenowy, ale Connor mnie uratował. Powiedział wtedy, że to by się nic stało, gdybym korzystał ze sprzętu ALL – To dla niego typowe – roześmiała się Fern i omal nie zachłysnęła się wodą.

Jednak jakoś mile połechtalo ją to, że Connor mógł udzielić pomocy takiemu profesjonalście jak Ross.

– Connor zawsze uważa, że trzeba się zabezpieczyć – ciągnął płetwonurek. – Nigdy nie podejmuje ryzyka, jeśli nie ma wewnętrznego przekonania, że wygra. Spotkałem go dziesięć lat temu w Stanach i już wtedy było widać, że wiele w życiu osiągnie.

– Mam wrażenie, Ross, że on ci imponuje...

Rzucił się w jej stronę, chcąc złapać Fern za rękę, ale była szybsza. Zapewne uważał się już za zwycięzcę, ponieważ pozwolił jej odpłynąć nieco dalej i dopiero wtedy puścił się w pogoń.

Dopiero teraz Fern zdecydowała się pokazać, co potrafi. Przecież rodzice nauczyli ją pływać we wczesnym dzieciństwie. Jeszcze w szkole wygrywała zawody pływackie i dopiero później zdecydowała, że interesuje ją jednak co innego. Ross płynął pod wodą, chcąc ją dogonić i złapać za nogę. Ona natomiast płynęła kraulem i w błyskawicznym tempie dotarła do nadbrzeża.

Stanęła, czując pod stopami sypki piasek. Spojrzała w stronę Rossa i nagle wydała pełen przerażenia okrzyk.



## Rozdział 6

Niecały metr od niej unosiła się galaretowata, niebieskawa masa physalii arelhusy. Fern wiedziała, że dotknięcie jej macek jest niezwykle groźne, a nawet śmiertelne. Próbowwała jednak opanować strach.

Zaczęła się powoli cofać. Jeden krok, potem drugi i następny. Zupełnie zapomniała, że ma za sobą otwarte morze. Jeszcze krok i nagle zabrakło jej gruntu. Zaczęła się topić, ale wtedy poczuła silne męskie ramiona.

Ross, nareszcie, pomyślała.

– Nic ci się nie stało? Nie dotknęła cię? – Usłyszała głos Connora.

Więc to jednak nie Ross! Nagle zrobiło jej się gorąco, jakby dotknęły ją tysiące parzydełek.

– Nie, nie sędzę.

Connor pomógł jej dopłynąć do nadbrzeża, omijając niebezpieczne miejsce. Po chwili znowu poczuła grunt pod nogami i co sił wybiegła na brzeg i opadła na piasek.

– Co to znaczy: „nie sędzę”? Jakby cię dotknęła, wiedziałabyś to na pewno. Potwornie mnie wystraszyłaś tym krzykiem!

Jak zwykle, to on najbardziej ucierpiał. Spojrzała na niego i dostrzegła chmurne oblicze.

– Nie myślałam, że tak się przejmiesz – rzekła z przekąsem.

Ze złości uderzył otwartą dłoń o swoje udo. Fern wiedziała, że najchętniej zbiłby ją samą.

– Jasne, że się przejąłem! Przecież jestem za ciebie odpowiedzialny.

No, tak, o to chodzi, pomyślała smutno. O nic innego.

– Powinienem był cię przestrzec – ciągnął Connor. – Ale Ross też

powinien mieć więcej zdrowego rozsądku.

– To nie jego wina – wtrąciła Fern, widząc, że płetwonurek pływa nieopodal statku. Pewnie kiedy zobaczył, że jej nie dogoni, popłynął gdzie indziej i zaalarmował go dopiero jej okrzyk. – Często spotyka się tutaj te galaretowate stwory?

Connor już się uspokoił, a jego rysy stały się łagodniejsze i bardziej przyjazne.

– Nie uwierzysz, ale spotkania z physalią arethusą należą tu do rzadkości – poinformował. – Czasami znosi je na plażę po sztormie, który pewnie nawiedził te okolice parę dni temu. Miałaś więc wyjątkowego pecha.

– Albo wyjątkowe szczęście.

Kiwnął głową.

– To prawda – potwierdził, a potem zamilkł na chwilę. – Cieszę się, że nic ci się nie stało.

Cieszysz się, bo nie spadło to na twoje sumienie, dopowiedziała w duchu.

– Na drugi raz będę bardziej uważać – obiecała jednak.

Przez moment myślała, że ją obejmie, ale nic takiego się nie stało. Connor tylko dotknął jej ramienia, a następnie wyprostował się i spojrzał na nią z troską.

– Jesteś potwornie rozgrzana. Chyba powinnaś przejść do cienia. – Wskazał linię drzew, znajdujących się kilkanaście metrów od plaży.

Wyciągnął rękę w jej stronę, ale się odsunęła. Bała się, że jego dotyk rozpali ją jeszcze bardziej.

– Wczoraj mnie tak nie unikałaś – zauważył.

– Po prostu za dużo wypięłam – skłamała.

Connor pokręcił z powątpiewaniem głową, a następnie spojrzał w stronę dalszej części nadbrzeża. Przechodziła nim właśnie para starszych ludzi, poza tym panował całkowity spokój.

– Czy nie powinniśmy uprzedzić kąpiących się o niebezpieczeństwie? – spytała, chcąc zmienić temat.

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, ale w końcu pokręcił głową.

– Nie ma takiej potrzeby – stwierdził. – To nie jest kąpielisko. Nie sądzę, żeby ktoś poza wami próbował tu pływać. A na plaży uważają na tego rodzaju niespodzianki. A poza tym... nie zmieniaj tematu.

Pochylił się w jej stronę i nagle poczuła zapach jego skóry. Dopiero teraz zrobiło jej się gorąco.

– Oboje wiemy, że prawic wcale nic piłaś, Fern – szepnął, rozglądając się, czy nic obserwują ich członkowie załogi i ekipy filmowej. – To była zupełnie świadoma reakcja. Wiesz o tym dobrze...

Na pokładzie „Władcy Głębin” znajdowało się parę osób. Niektóre z nich mogły ich teraz obserwować. Ale Fern nie dbała o to. Wyciągnęła rękę i przyciągnęła do siebie Connora. Ich usta zetknęły się na moment, a następnie Connor odskoczył od niej, jakby była physalią arethusą.

– Spróbuj to zrobić, kiedy nikt nie będzie na nas patrzył – rzekł z groźbą w głosie.

W tej chwili gotowa była to zrobić wszędzie i w każdych warunkach. Być może spotkanie z morskim potworem tak na nią wpłynęło, że teraz oddałaby wiele za bliższy kontakt z kimkolwiek. Nawet z Connorem.

Przede wszystkim z Connorem, poprawiła się w duchu.

Coś podobnego działo się zapewne i z nim, gdyż po chwili przysiadł obok i dotknął rąbka jej kostiumu. Miała wrażenie, że ich ciała przyciągają się niczym magnesy. Gdyby byli w tym momencie sami, bez zwłoki rzuciliby się na siebie. To było oczywiste.

Fern pomyślała, że najwyższy czas powiedzieć mu prawdę o sobie i Gregu. Musi przeciąć jakoś to pasmo nieporozumień.

– Connor...

– Cii... – Zaczął delikatnie dotykać jej policzków i brwi, a następnie pochylił głowę, chcąc ją pocałować.

Nagle tuż obok rozległ się donośny śmiech, a potem wyliczanka, którą Fern znała z dzieciństwa:

– Panna z kawalerem, pod siódmym numerem! Panna z kawalerem...

Connor uniósł się na łokciu. ^

– Już ja wam pokażę!

Dwaj chłopcy, na oko ośmioletni, poderwali się na równe nogi i uciekli nieco dalej w stronę oficjalnej plaży. Connor puścił się za nimi w pogoń, ale po chwili zatrzymał się i tylko pogroził im palcem. Następnie schylił się i podniósł coś z ziemi.

– A mówiłeś, że nikt tu nie chodzi – zauważyła ze śmiechem, kiedy wrócił. – Widzisz, wracasz pokonany.

– Niezupełnie – odparł. – Zabrałem im flagę.

– Mam nadzieję, że przynajmniej w barwach imperium. W dalszym ciągu bawiła się jego kosztem.

– Nn... o nic. – Wyjął zza pleców czarną płachtę i zaczął powiewać nią przed nosem dziewczyny.

Fern patrzyła pobłaźliwie na czaszkę i skrzyżowane piszczele.

– Twoje prawdziwe barwy, co? – spytała kpiąco. – Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że „Władca Głębin” służy ci do gwałtów i rozbojów. A w każdym razie do tego pierwszego.

– Nigdy nic posunąłem się do gwałtu. – Błysnął białkami oczu jak prawdziwy pirat. – Nie musiałem.

Zbliżył się do niej, chcąc to zapewne udowodnić, ale tym razem z wody wynurzyła się Madree. Spojrzała najpierw złym wzrokiem na Fern, a następnie podeszła do Connora.

– Czy to już koniec na dzisiaj? – spytała z pretensją w głosie. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest zazdrosna o Connora. – Jeśli mnie nie potrzebujecie, mogę sobie pójść. Wygląda na to, że doskonale radzicie sobie beze mnie – dodała z przekąsem.

Następnie odwróciła się na pięcie i wskoczyła do wody. Connor wstał, jakby chciał za nią pobiec, ale zaraz spojrzał na Fern.

– Wracamy na jacht – powiedział wyraźnie niezadowolony.

– O co chodzi? – spytała Fern. – Czy Madree się na ciebie obraziła? Czy coś jej obiecywałeś, a teraz ci głupio? Przecież mówiłeś, że jest tylko przyjaciółką.

Connor spojrzał na nią z niechęcią.

– Widzę, że dopasowujesz wszystko do własnych standardów – mruknął.

Fern nic wiedziała, o co mu chodzi. Była jednak przekonana, że tym razem to Connor uwikłał się w jakąś sytuację i nie wie, co z tym dalej zrobić. Być może chciał uwieść Fern, a związek z Madree traktował poważnie i teraz nie wiedział, jak się zachować.

Connor wszedł do wody, a ona za nim. Płynęła w pobliżu mężczyzny,

żeby uniknąć parzących macek.

Przez kilka następnych dni Fern miała tyle pracy, że mogła się oderwać od rozważań na temat związków Connora z Madree i innymi kobietami. Wychodziła z hotelu wcześniej rano, a wracała późnym popołudniem. Miała tylko tyle czasu, by się zrelaksować przy kolacji, a następnie trochę popływać. Choć dwukrotnie musiała zrezygnować nawet z tej rozrywki, ponieważ chciała pogadać z Tonym i Jenny.

Na szczęście zdjęcia z modelkami szybko się skończyły i na następne sesje wypływali tylko z Rossem. Podwodny film kręcono na rafie koralowej, w pobliżu odkrytego przez Rossa statku. Fern uparta się, że musi zobaczyć wszystko na własne oczy, i dlatego pierwszego dnia podwodnych zdjęć sama zeszła pod wodę. Bogactwo barw rafy olśniło ją do tego stopnia, że gorączkowo zastanawiała się, z jakiej kliszy skorzystać, by uwiecznić to na filmie.

Trzeciego dnia podwodnych zdjęć Connor zdecydował, że sam będzie nurkował, żeby sprawdzić, jak posuwają się prace. Oczywiście, trudno to było stwierdzić w ten sposób i Fern uznała, że chodzi mu bardziej o przyjemność nurkowania. A może chciał wypróbować wyprodukowany przez siebie sprzęt?

– Uważaj na siebie – poprosiła, kiedy zasuwał błyskawiczny zamek skafandra.

– Słucham?

– No, w końcu jesteś naszym najlepszym klientem – dodała z niepewnym uśmiechem.

Skinął głową, włożył maskę i poprawił aparat tlenowy. Po chwili skoczył tyłem do wody i tyle go widziała.

Fern czekała z niepokojem, patrząc na wodę. Connor wynurzył się z niej po niecałym kwadransie.

– No i co? – spytała.

– Nic specjalnego. Jeśli chcesz zobaczyć, możesz wziąć rurkę i maskę. Niepotrzebny ci aparat tlenowy.

Fern kiwnęła głową. Zauważyła już, że woda jest na tyle przejrzysta, że widać w niej na bardzo duże odległości.

– Świetny pomysł – stwierdziła i natychmiast przebrała się w kombinezon i włożyła maskę z długą rurką. Connor czekał na nią przy statku. Fern już parę razy tłumaczyła fotografowi z Hamilton, o co jej chodzi, ale wyniki jego prac wciąż wydawały się niezadowolające. W końcu powiedziała mu, żeby filmował wszystko, co tylko zobaczy, licząc na szczęśliwy traf.

Przytrzymując maskę rękami, wskoczyła tyłem do wody, a następnie podpłynęła do Connora. Skinął ręką, chcąc, żeby posuwała się za nim. Po jakimś czasie oddalili się zarówno od jachtu, jak i miejsca, gdzie nurkowali Ross z fotografem.

Connor pokazał gestem, żeby teraz spojrziała pod wodę. Było tu jeszcze bardziej kolorowo niż przy wraku. Zachwyciły ją zwłaszcza ławice małych rybek, krążące między koralowcami niczym tęczowe chmury.

Tak pochłonął ją widok, że zupełnie zapomniała o Connorze. Gdy się wynurzyła, nie mogła go nigdzie dostrzec. Postanowiła zatem przezornie skierować się w stronę jachtu. Morze wprawdzie było spokojne, ale dobrze zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw czyhających w głębi.

I nagle coś chwyciło ją za kostkę. Poczowała, że ktoś ją pociągnął w głębinę, i znalazła się twarzą w twarz z Connorem.

– Puszcz... – zaczęła, ale słowa uwięzły jej w gardle i zamieniły się w bulgot.

Connor natychmiast ją puścił i pomógł wypłynąć na powierzchnię. Następnie zdjął maskę tlenową, żeby móc z nią rozmawiać.

– Nic ci nie jest? – spytał z niepokojem.

Fern z trudem złapała oddech.

– J... już nie – odparła. – P... po co to zrobiłeś?

– Chciałem się z tobą trochę podrażnić – powiedział z uśmiechem. – Wszystkie niegrzeczne dziewczęta to lubią.

– Może twoje znajome, ale ja nie – rzekła wyniośle.

Nie potrafiła się jednak długo na niego gniewać. Barwy widziane znad powierzchni wody nic przestawały jej fascynować. Nigdy w życiu nie widziała piękniejszego miejsca.

– Ciekawe, czy rzeczywiście są tu jeszcze podwodne skarby? – westchnęła.

Connor nagle spoważniał.

– Zależy, co jest dla ciebie skarbki – mruknął, a następnie włożył maskę i zanurkował w głębinę.

Została sama. Po krótkim oczekiwaniu popłynęła do jachtu. Ross i fotograf skończyli już pracę, więc ogłosiła przerwę i zaczęła wycierać włosy.

Kiedy Connor wypłynął, miała na ramieniu mokry ręcznik. Wiedziała, że w mgnieniu oka zrobi się suchy. Patrzyła z fascynacją na zdejmującego skafander Connora. Gdy jednak spojrzał w jej stronę, zaczerwieniła się jak piwonia.

– To dla ciebie – powiedział, wyciągając rękę w jej stronę. – Ross się



być może ze mną nie zgodzi, ale to jeden z największych skarbów, jakie mamy.

Wyciągnęła dłoń, na której położył fragment koralu. Przez moment podziwiała przypominający plaster miodu wzór na jego powierzchni, a potem zacisnęła palce.

Czy popłynął po to specjalnie dla niej? Fern czuła, że coś ją dławi w gardle. Chciała podziękować, ale spuściła tylko głowę i spojrzała na rozświetlone morze.

Od momentu kiedy Connor dał jej koral, współpraca układała im się lepiej. Co nie znaczy, że nic dochodziło między nimi do nieporozumień.

W nowym katalogu firmy miała się znaleźć najnowsza motorówka ALI, produkowana w amerykańskich zakładach. Connor uparł się, żeby za jej sterem stanęła Madree. Wyglądała ładnie, ale zdaniem Fern mało przekonująco. Jednak starała się podporządkować woli Connora, tłumacząc sobie, jej prywatna niechęć do Madree nie powinna się ujawniać w sprawach zawodowych. Potrzebowała jednak odpowiedniej scenerii, dlatego poleciła modelce, żeby przepłynęła szybko koło nich, a potem skierowała się wielkim łukiem na zatokę Sound.

– Mam nadzieję, że się nie zabije – powiedział ktoś z obsługi.

– I że nie rozbije łodzi – dodał zaraz drugi.

Jednak Madree radziła sobie zupełnie nieźle jak na osobę, która tuż przed zdjęciami odbyła jedynie krótki kurs obsługi łodzi. Pływała zresztą po południu, kiedy na wodzie nie było zbyt wielu chętnych do uprawiania sportów. Turyści rozproszyli się po kafejkach, restauracjach i salonach gry.

Zaczęli zdjęcia, ale Connor miał oczywiście zawsze coś do dodania.

– Zaczekaj, Tony – powiedziała Fern z westchnieniem i odwróciła się w stronę Connora. – O co chodzi?

– Popatrz na tamtą czerwoną motorówkę – wskazał na morze. – Czy nie dałoby się ich sfotografować tak, żeby w słońcu rzucała refleksy na naszą łódkę?

Fern zastanawiała się przez chwilę. To wcale nie był zły pomysł. W świetle zachodzącego słońca motorówka wyglądała jak płonąca pochodnia. Trzeba by tylko zlikwidować refleksy od wody.

Przedyskutowała tę sprawę z Tonym, a następnie poprosiła Madree przez megafon, żeby skierowała się na czerwoną motorówkę.

– Podpłyn najbliżej jak możesz – wydała ostatnie dyspozycje.

Tony ustawił trójnóg z aparatem na skale, jak najbliżej drugiej łodzi. Niestety, pierwsze zdjęcia nic wyszły, ponieważ w obiektywie pojawiła się wracająca do portu żaglówka. Fern unikała jak mogła innych elementów na zdjęciach. Parę dni wcześniej spędziła cały wieczór, starając się wytłumaczyć Connorowi, dlaczego jej na tym zależy. Mówiła o oczekiwaniach klientów oraz ikoniczności zdjęć, ale Connor tylko kręcił z powątpiewaniem głową. W końcu jednak dał się przekonać.

Następne zdjęcia wyszły lepiej. Madree w czerwonej poświacie stała się nagle inną osobą. Tak jakby przyfrunęła na Ziemię z innej planety.

– To jest to! – wykrzyknęła uszczęśliwiona Fern. – Technika i nowoczesność.

Connor stał obok, dumny, że to on wpadł na ten pomysł. Fern uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję – szepnęła.

– Nie ma za co – odparł skromnie.

Do końca zdjęć był dla niej miły. Przyniósł jej nawet lemoniadę, kiedy o to poprosiła. Wtedy Fern musiała wyteńczyć całą wolę, żeby skupić się na pracy.

Wieczorem pozbierała gotowe już odbitki, a także swoje szkice dotyczące układu graficznego katalogu, i wybrała się do Connora.

– Czy możemy porozmawiać? – spytała, kiedy ją wpuścił.

Wiedziała, ile ryzykuje, wybierając się sama do jaskini Iwa.

Jednak ten lew był dla niej przez cały dzień milutki jak kotek i uznała, że nie znajdzie lepszej sposobności, żeby obgadać wykonaną pracę.

Rozmowa trwała zaledwie kwadrans i wszystko poszło po myśli Fern. Connor zaakceptował jej pomysły. Następnie pomógł przenieść wszystkie materiały do jej pokoju.

– Może popływamy na jachcie? – zaproponował, położywszy materiały na biurku.

– Przykro mi, ale mam inne zobowiązania. – Tym razem rzeczywiście mówiła szczerze.

– Nie możesz tego odwołać?

– Raczej nie – mruknęła niechętnie, żałując, że zgodziła się pójść z Rossem do muzeum morskiego.

Podszedł do niej i dotknął lekko jej włosów. Ten niewinny gest wywołał w niej całą lawinę emocji.

– A może jednak... – kusił.

– U... umówiłam się z Rossem.

Opuścił dłoń i spojrzał na nią krytycznie.

– Mogłem się domyślić. – powiedział, kiwając głową. – Ja. Greg, Ross. Wszystko jedno kto, byłę nosił spodnie A może byłabyś bardziej

zadowolona, gdybyśmy darowali sobie fazę zalotów i przeszli od razu do rzeczy?

Chwycił ją za rękę tak mocno, aż krzyknęła z bólu, i pchnął w stronę łóżka. Fern zachwiała się, ale na szczęście nie upadła.

– Connor, przestań! – poprosiła błagalnie. – Mam z nim iść do muzeum.

– Każde miejsce jest dobre, co?! – warknął jeszcze, ale chyba szybko pojął absurdalność swoich słów.

A przecież chciała tylko zobaczyć eksponaty. Zgodziła się pójść z Rossem, ponieważ pierwszy zapytał, czy tam była. Nie wypadało odwoływać wycieczki tylko dlatego, że pan i władca miał ochotę przewieźć ją jachtem.

– Nie wygłupiaj się!

Connor wyciągnął palec, jakby chciał jej pogrozić, – To ja się wygłupiam?! – spytał rozjuszony. – Dobrze, to twój prywatny czas i możesz uprawiać nierząd nawet w muzeum. Ale dzisiaj jesteśmy zaproszeni na przyjęcie, a Williams to mój poważny klient, więc proszę, żebyś zachowywała się przyzwoicie.

Mówił to tak, jakby miała zwyczaj kopulować na dywanie w przerwach między drinkami.

– A jeśli cię nie posłucham? – spytała, wojowniczo wysuwając podbródek.

– W każdym razie masz tam być. I to punktualnie – rzekł cierpko, a następnie wyszedł, trzaskając drzwiami.

Co się z nimi działo? Przez jakiś czas gawędzili przyjacielsko, a potem byli gotowi skakać sobie do oczu. Przecież tak nie zachowywali się ludzie

normalni. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Tego wieczoru nie była już jednak niczego pewna. Ponadto niespodziewanie pojawił się ból głowy. Ta dolegliwość nie dokuczała jej praktycznie od chwili wyjazdu i miała nadzieję, że Bermudy mają zbawienny wpływ na jej zatoki. Niestety, ból okazał się jeszcze gorszy niż przedtem.

Pamiętała tylko, że kiedy Ross po nią przyjechał, ból był jeszcze niewidki i pomyślała, że jakoś sobie poradzi. Ale kiedy znaleźli się w muzeum, głowa po prostu zaczęła jej pękać.

Dlatego oglądała wszystko bez przyjemności i starała się skrócić wizytę. Zresztą Rossowi zależało przede wszystkim na tym, żeby zobaczyła złote znaleziska, a potem nie upierał się przy zwiedzaniu.

W drodze powrotnej zatrzymał kabriolet przy zatoce i zaprosił ją do restauracji. Po chwili siedzieli na zadaszonym tarasie, patrząc na garstkę pływaków na plaży.

– Jesteś bardzo piękna – powiedział, wpatrując się w nią.

– Och, Ross – szepnęła tylko, bo z powodu bólu głowy nie stać jej było na nic innego.

– Chciałbym ci podarować coś, co podkreśliłoby jeszcze twoją urodę.

Gdyby czuła się dobrze, zapewne już wcześniej zwróciłaby uwagę na pudełko, które Ross wziął z samochodu. Teraz otworzył je i zobaczyła ozdobny, zbyt ozdobny jak na jej gust, bursztynowy naszyjnik. Ciemne ślady wskazywały, że przeleżał długo na dnie morskim. Fern chciała zaprotestować, ale Ross już zakładał go jej na szyję.

– Nie jestem odpowiednio ubrana – protestowała nieśmiało.

I nigdy nie będę, jeśli idzie o coś tak dekoracyjnego, dodała w duchu.

To nie mój styl.

– To nic. Bardzo ci w tym do twarzy.

Fern skinęła głową ze Wiadomością, że wygląda jak fiołek w otoczeniu egzotycznych kwiatów. Wołałaby już coś prostszego, chociaż oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że naszyjnik musi mieć olbrzymią wartość.

Dając jej naszyjnik, który kiedyś do niego należał, Ross poczuł chyba, że Fern stała się w ten sposób jego własnością. Dlatego uniósł się lekko, żeby ją pocałować.

Nadstawiła policzek.

– Czy mogę w usta? – Usłyszała jego szept tuż przy swoim uchu.

Nie, oczywiście, że nic może! Sięgnęła do tyłu, żeby zdjąć naszyjnik, ale miała z tym spore trudności.

– Obawiam się, że to zapięcie jest zepsute – poinformował. – Trudno to zdjąć.

Fern pokręciła głową.

– Muszę ci to zwrócić. To zbyt kosztowny prezent.

O dziwo, bronienie się przed jego umizgami nie stanowiło dla niej żadnego problemu. Jego dotyk wcale nie wprawiał jej w drżenie, a pocałunek wydał jej się mdły i niepotrzebny.

Ross chyba też poczuł, że coś jest nie tak, ponieważ odsunął się od niej.

– Nie, zatrzymaj go. Proszę.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, pijąc drinki. Jednak Ross chyba nie był zadowolony ze spotkania, dlatego zagadnął ją obcesowo:

– Czy wybrałaś się dzisiaj ze mną tylko dlatego, żeby Connor był zazdrosny?

Fern westchnęła. Czy oni powariowali? Traktują ją tak, jakby

rzeczywiście w głowie miała jedynie miłosne gierki. W tej chwili chętnie by zrezygnowała z jakichkolwiek flirtów, byle tylko lepiej się poczuć.

– Nie, po prostu dlatego, że cię lubię – zaczęła, ale nagle uświadomiła sobie, że nie jest to najlepszy początek. – To znaczy, chciałam zobaczyć muzeum i wszystkie (e rzeczy, które wydobyłeś z morza...

– Tylko że wolałabyś się całować z Connorem – wpadł jej w słowo.

– Nie! – krzyknęła tak głośno, że aż uniósł jasne brwi, a ona poczuła ukłucie w skroniach.

– Nie wygłupiaj się. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a już, wiesz... – urwał w pół zdania.

Fern wyprostowała się dumnie.

– Obawiam się, że nie wiem, Ross – rzekła z rezerwą. – Z panem McManusem łączą mnie wyłącznie stosunki zawodowe.

– Och, wy Angole! – prychnął. – Potraficie wskoczyć komuś do łóżka, a potem rano twierdzić, że nie byliście sobie przedstawieni.

Fern pokręciła głową.

– W żadnym wypadku nie wybieram się do łóżka pana McManusa. Najwyżej swojego. I to sama – dodała, dostrzegłszy błysk w oku Rossa.

Miała nadzieję, że sytuacja nareszcie stała się klarowna. Niewiele chyba było do dodania. Jednak Ross wypił jednym haustem swojego drinka, a następnie usiadł z rękami założonymi na piersi i spojrzał na nią chmurnie.

– Nie masz u niego szans – mruknął. – Był kiedyś zaręczony z jedną dziewczyną, która rzuciła go dla żonatego faceta. Coś jej nie wyszło i potem wróciła, ale Connor nie chciał już jej znać. Podobno od tego czasu zrobił się bardzo ostrożny. Nawet Madree nic jest go w stanie usidlić, a

próbowała na wiele różnych sposobów.

To sporo wyjaśniało. Fern dopiero teraz zaczęła rozumieć Connora, który czuł się jakby osobiście zaangażowany w sprawę małżeństwa Grega Petersa.

– Będę o tym pamiętać – stwierdziła, nie precyzując, o co jej chodzi. – A teraz muszę zwrócić ci naszyjnik.

Ross pokręcił głową.

– Wcale nie musisz. Na pewno bardziej pasuje do ciebie niż do mnie.

To był cały Ross. Łatwo przyszło, łatwo poszło. Ale Fern nie chciała korzystać z jego hojności. Postanowiła, że jak tylko zdoła rozpiąć oporny zameczek, natychmiast odeśle mu naszyjnik.



## Rozdział 7

Ból stał się już zupełnie nieznosny, kiedy dotarli do hotelu. Fern podziękowała pospiesznie Rossowi i skierowała się do swego pokoju, chociaż wiedziała, że tak naprawdę żadne proszki nie zdołają jej pomóc.

W holu natknęła się na Tony'ego, niósł rakietę tenisową.

– Zagrasz z nami i tą parą z Ameryki Południowej z sąsiedniego pokoju? – spytał serdecznie.

– Coś ty! W tym upale? – Fern zachwiała się i podniosła rękę do oczu.

– Prawdę mówiąc nie mam ochoty na nic, bo znowu boli mnie głowa.

W agencji niemal wszyscy wiedzieli o jej przypadłości. Tony pokiwał tylko współczująco głową.

– No jasne. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Znalazłszy się w pokoju, Fern pozasłaniała wszystkie okna i położyła się na chwilę z głową ukrytą w poduszce. Wstała po kwadransie i zdecydowała się wziąć prysznic. Dopiero gdy spłynął na nią strumień letniej wody, przypomniała sobie o naszyjniku. Skończyła jednak ablucje i dopiero potem próbowała go zdjąć. Bez powodzenia. Zadzwoiła nawet do Jenny, chcąc ją prosić o pomoc, ale telefon w jej pokoju nie odpowiadał.

Zadzwoiła znowu po półgodzinie, ale i tym razem nie zastała Jenny. Jej asystentka musiała już wyjść na przyjęcie. Fern zastanawiała się przez chwilę, czy ona też powinna się tam wybrać, ale przypomniała sobie groźby Connora i zdecydowała się pojechać.

Wybranie odpowiedniej sukni zajęło jej więcej czasu niż zwykle. W końcu jednak się ubrała i usiadła przed lustrem, żeby zrobić sobie makijaż.

No tak, znowu ten naszyjnik. Wielki, bursztynowy, ze złotymi elementami. Niestety, będzie musiała wystąpić w nim na przyjęciu.

Hotel, do którego ich zaproszono, leżał na klifie, z którego nad morze prowadziły jedynie wąskie schodki. Rozległy taras znajdował się praktycznie tuż nad przepaścią.

Fern dotarła tam taksówką i zauważyła, że tuż obok zatrzymał się kabriolet Rossa. Wkrótce też mogła ponownie przywitać jego właściciela, który uśmiechnął się z aprobatą na widok naszyjnika.

– Connor też tu jest – rzeki podniesionym głosem, żeby mogła go usłyszeć przez szum fal.

Fern wiedziała o tym. Nie miała jednak pojęcia, że będzie mu towarzyszyć Madree. Serce zabiło jej mocniej na widok Connora w towarzystwie pięknej modelki, a igły bólu wwierciły się mocniej w jej głowę. Natomiast Connor pił sobie spokojnie martini i gawędził z Madree.

– Ross, Fern – przywitał się z nimi tak, jakby było naturalne, że przyjdą razem. – Jak się udało zwiedzanie?

Nagle jego wzrok padł na naszyjnik i bolesny skurcz na moment wykrzywił mu twarz. Z całą pewnością odgadł, skąd pochodził.

– Widzę, że dobrze – dokończył i zamilkł.

Fern pomyślała, że znowu ją mylnie osądził. Zapewne uznał, że naszyjnik jest prezentem w zamian... no wiadomo, za co. Chciała wyjaśnić, że jest w błędzie, ale oczywiście nie mogła tego zrobić. Zresztą Connor zapewne nie chciałby jej słuchać. Jak zwykle.

Na szczęście, z opresji wybawił ją gospodarz, który włączył się do rozmowy i poprosił o przedstawienie przybyłych pięknych pań. Następnie zaprosił wszystkich do bufetu na, jak to określił, lekką przekąskę, na którą

składały się głównie owoce morza podane z lekkim pieczywem albo krakersami.

Fern prawie nie piła alkoholu, świadoma, że może to jeszcze gorzej wpłynąć na jej migrenę.

Wszystko szło jak najlepiej. Niestety, po kolacji ktoś zaproponował, że warto by przejść na taras. Parę osób podchwyciło ten pomysł i po chwili duża część towarzystwa znalazła się na zewnątrz.

Wiał dosyć mocny wiatr od morza, który w innych okolicznościach wydałby jej się błogosławieństwem. Zapadł już zmrok, ale wokół tarasu rozbłysły lampy. Fern podeszła do poręczy i spojrzała w dal, gdzie ocean łączył się z niebem. U dołu fale rozbijały się o klif, na którym rosły kwitnące juki.

– To nieprawdopodobne – szepnęła do siebie, zapominając na moment o bólu głowy.

Nigdy wcześniej nie widziała równie romantycznego miejsca. Chętnie zorganizowałyby tutaj sesję zdjęciową. W tym otoczeniu można by reklamować jakieś zmysłowe, egzotyczne perfumy...

– No proszę, proszę... – Steżała nagle, słysząc za sobą głos Connora. – Widzę, że wizyta w muzeum bardzo cię wzbogaciła. I to nie tylko w sensie duchowym.

Chociaż zachowywał się spokojnie, wyczuła złość w jego głosie. Miała już tego dość. Bolała ją głowa i nie chciała przejmować się jego podejrzeniami i insynuacjami.

– Mam już dosyć ciągłego obrażania mnie, Connor – warknęła. – Nie chciałam tego naszyjnika, a mam go na sobie, bo nie zdołałam go rozpiąć. Jeśli tak mnie nic lubisz, to dlaczego nie poszukasz sobie innego

towarzystwa? Kogoś, kio bez zastrzeżeń przyjmowałby twoje pomysły!

Było jej wszystko jedno! Niech Connor zadzwoni do Franklina Stone'a i przetnie jej udreki.

Connor patrzył na nią i zamierzał coś powiedzieć. Jednak w tym momencie znowu pojawił się gospodarz i zaczął ich wypytywać, jak im się podoba w hotelu. Fern wyraziła szczerzy zachwyt, a czerstwy, opalony mężczyzna wydawał się wniebowzięty. Wkrótce zresztą musiał ich opuścić, żeby zająć się innymi gośćmi.

Fern myślała, że znowu zaczną się z Connorem kłócić, ale w tym momencie przy balustradzie pojawiła się Jenny.

– No i jak tam twoja migrena? – spytała, patrząc troskliwie na Fern.

– Do zniesienia – odparła, chociaż czuła tępy ból nad oczami. Odniosła wrażenie, że Connor żywiej się nią w tym momencie zainteresował, chociaż starała się nie patrzeć w jego stronę, – Rozumiem, pewnie dlatego jesteś dzisiaj taka rozdrażniona – usłyszała po chwili jego głos. – Bardzo cię boli?

Pod wpływem nagłego odruchu chciała potrząsnąć głową. Na szczęście tego nie zrobiła. Ból by się nasilił. – Nie, to głupstwo. Koleżanka trąciła ją lekko łokciem.

– No, nie udawaj. Wszyscy w agencji wiedzą, że Fern ma potworne bóle głowy – zwróciła się do Connora. – Żadne proszki jej nie pomagają.

– Naprawdę? – zdziwił się Connor.

– Daj spokój, Jenny. Wiadomo, że każdego może rozboleć głowa.

Koleżanka nie rozumiała, że Fern chce zakończyć ten temat. Wręcz przeciwnie, uznała to za dobry punkt wyjściowy do dalszych opowieści.

– Tak, ale nie każdy zwija się z bólu jak Fern. I nie każdy w ogóle nie

może patrzeć na światło. To zatoki – wyjaśniła pilnie słuchającemu Connorowi. – Ostatni raz, kiedy ją to chwyciło, była...

– Jenny! – Fern usiłowała jej przerwać, ale z równym powodzeniem mogłaby próbować zatrzymać rozpędzony pociąg. – Jenny, proszę...

– Była u kogoś w wynajętym mieszkaniu. I musiała się położyć, bo inaczej by nie wytrzymała. A wtedy wrócił właściciel tego mieszkania i wiesz co? – zwróciła się triumfalnie do Connora, a ten pokręcił przecząco głową. – Oskarżył ją, że jest pijana. Nawet nic miała siły się bronić.

Fern poczuła, że jest czerwona jak burak. Nie wiedziała, co zrobić z oczami. Opowiedziała tę historię w sekrecie, zaraz następnego dnia. Chciała to z siebie wyrzucić, bo niesprawiedliwe oskarżenia bardzo ją bolały. Nie sądziła, że Jenny zdecyduje się opowiedzieć to publicznie. Być może, nie byłoby w tym nawet nic złego, gdyby nie to, że właśnie Connor był wspomnianym właścicielem mieszkania.

Okazało się, że wokół nich zebrało się parę osób i wszystkie wysłuchały opowieści Jenny.

– Co za tupet! – odezwał się Tony. – Czy powiedziałaś mu, co o nim myślisz?

Fern uniosła nieśmiało oczy i zauważyła, że Connor wcale się na nią nie gniewa. Brwi miał ściągnięte, jakby nad czymś intensywnie myślał, a prawą ręką pocierał skroń.

– Nie – odrzekła. – Ale chętnie bym to zrobiła.

Kolejny skurcz przebiegł po jego twarzy. Tym razem jego oczy zapłonęły gniewem. Co chciał jej powiedzieć? Czyżby to miały być kolejne impertynencje?

Fern wypuściła kieliszek z dłoni i przepchnęła się przez dumek, który

się wokół niej zgromadził.

– Przepraszam, przepraszam... – mówiła, przechodząc.

Jenny uniosła dłoń do ust.

– Co ja takiego zrobiłam?! – jęknęła.

Fern pobiegła przed siebie, ale Connor niczym cień ruszył jej tropem. Żadne z nich nie zwróciło uwagi na Jenny, która patrzyła za nimi w osłupieniu. Jednak dla wszystkich chyba stało się jasne, że coś tu nie gra.

– Fern! – usłyszała głos Connora tuż za sobą. Nic wiedziała, co robić. Nie przebiegnie przecież z powrotem do swojego hotelu. Powinna teraz zadzwonić po taksówkę.

– Fern... – Poczwała dłoń Connora na ramieniu i odwróciła się do niego.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zmarszczył brwi, a na jego czole pojawiły się trzy poziome zmarszczki.

– A niby dlaczego miałabym mówić? – spytała ze złością. – Zresztą fatalnie się czułam, a ty nie pozwoliłeś mi przecież dojść do słowa.

– Czy... czy pokłóciłaś się wtedy z Gregiem? – zadał pytanie, które go najwyraźniej męczyło.

Fern znowu poczuła przeszywający ból. Tego było za wiele jak na jeden dzień. Chciała jak najszybciej wrócić do pokoju i położyć się.

– Tak... Ale nie z powodu, o którym myślisz – odparła i dotknęła oczu.

– Mam cię dosyć, Connor. Mam wszystkiego dosyć.

Wiedziała, że znowu wymyślił sobie historyjkę o tym, jak to usiłowała zmusić Grega do rozwodu. Nie miała jednak siły niczego prostować. Connor przecież i tak znowu wiedział wszystko najlepiej.

– Więc dlaczego się pokłóciliście? – spytał cicho.

Spojrzała na niego. Czyżby rzeczywiście czekał na wyjaśnienia? Na

jego twarzy widać było wyraźne zainteresowanie i... ani śladu potępienia.

– Po prostu Greg powiedział mi wtedy, że jest żonaty – odparta. – Teraz wiem, że powiedział to tylko dlatego, że miałam pracować dla jego teścia – prawda i tak wyszłaby na jaw. Więc poinformował mnie... i zaproponował romans, a jaszenie zgodziłam. To wbrew moim zasadom – dodała po chwili. – Możesz mi wierzyć lub nie.

Tym razem jej chyba uwierzył, ponieważ spuścił oczy niczym winowajca.

– Ale... dlaczego nic powiedziałaś mi tego przy pierwszym spotkaniu?

Fern pokręciła głową.

– Już ci mówiłam. Ty nie chciałeś słuchać, a ja czułam się jeszcze gorzej niż dzisiaj. Czasami ból głowy powoduje mdłości i tak właśnie było tamtej nocy. – Aż zadrżała na to wspomnienie. – Zresztą za chwilę też nie będę się nadawała do rozmowy.

Connor nie chwycił tej aluzji.

– Dlaczego więc nie powiedziałaś mi później? – drażył. – Przecież miałaś okazję.

– A wysłuchałbyś mnie? – odpowiedziała pytaniem.

Widać było, że chce od razu potwierdzić; ale powstrzymał się. Po chwili namysłu nie był tego już laki pewny. Spojrzał na nią i potarł brodę w roztargnieniu.

– No... nie wiem – bąknął.

– Ale ja wiem. Zachowałeś się jak świnia, wtedy w swoim mieszkaniu, a potem już nic przyjmowałeś niczego do wiadomości. Gdyby ta historia została opowiedziana przeze mnie, a nie przez Jenny, pewnie byś uznał, że chcę cię nabrać.

Znowu wykonał ten gest, jakby chciał wszystkiemu zaprzeczyć, a potem się zamyślił. Musiała przyznać, że Connor jest surowym sędzią nie tylko wobec innych, ale też i siebie.

– Możliwe – uznał.

– Nawet pewne – dodała. – Po prostu już mnie oceniłeś. Wiedziałaś, co o mnie myśleć.

– A ty nigdy nie oceniasz ludzi? – odparował.

– Nie, nigdy – odrzekła.

Patrzył na nią tak, jakby nie chciał w to uwierzyć. Jej rodzice uczyli ją tego, by nie kierować się w życiu pozorami i starać się dotrzeć do prawdy.

– W każdym razie staram się tego nie robić – dodała, spuszczać oczy.

Stali tak naprzeciwko siebie w holu. Obok przechodzili ludzie, toczyło się normalne życie. Przez przeszkloną ścianę widać było wysadzany oleandrami podjazd.

– Po co my się właściwie kłócimy? – zapytał nagle. – I tak zmarnowaliśmy już masę czasu.

Fern kiwnęła głową. Poczowała, jak dwie łzy spływają jej po policzkach. Connor podniósł dłoń i wytarł je delikatnie. Nagle zrozumiała, że go pragnie.

Connor wziął ją za rękę.

– Chodźmy na plażę – zaproponował. – Musimy porozmawiać.

Chciała mu przypomnieć, że boli ją głowa. Najchętniej wróciłaby teraz do pokoju. Zdawała sobie jednak sprawę, że być może ma jedyną okazję, żeby wszystko wyjaśnić. Liczyła na to, że w przyszłości będzie im się przynajmniej lepiej pracowało.

Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku hotelowych gości,



Connor przyciągnął ją do siebie i pocałował. Fern poddała mu się, czując gwałtowny przypływ pożądania. Chciała, żeby jak najdłużej trzymał ją w ramionach.

– Przepraszam – szepnął jej do ucha.

Na te słowa czekała od dawna. Nie spodziewała się, że je kiedykolwiek usłyszy. Connor nie należał do ludzi, którzy kogokolwiek przepraszają.

– Och, Connor! – Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Po chwili oderwali się od siebie i zaczęli schodzić wąską ścieżką w dół. Na szczęście wiatr się nie nasilił, ale z daleka słychać było groźne pomruki burzy.

Kiedy zeszli niżej, ścieżka się rozszerzyła. Z rosnących dookoła krzaków dobiegały różne odgłosy. Jeden z nich wydał jej się szczególnie dziwny i zabawny. Connor chciał jej właśnie coś powiedzieć, ale w tym momencie z krzaków wyłonił się obwieszony aparatami turysta.

– Szukacie gwizdzących żab – domyślił się. – Nic z tego. Jestem tu piąty raz, ale nie widziałem ani jednej. Nie spocznę, dopóki jakiejś nie zobaczę.

Jego akcent zdradzał, że pochodzi z południa Stanów. Zresztą, prawdę mówiąc, wyglądał jak typowy amerykański turysta. Nie czekał na ich reakcję, tylko znowu dał nura w krzaki.

– Idiota. Nie wie, jak szukać – mruknął Connor. – Chodź, zaraz ci coś pokażę.

– Naprawdę?! – ucieszyła się Fern.

Czy to możliwe, żeby głowa bolała ją nieco mniej? Z całą pewnością lepiej się teraz czuła.

Przeszli nieco dalej i znowu usłyszeli krótkie, lecz przenikliwe

gwizdnięcie.

– To tutaj – powiedział Connor. – Trzeba najpierw zlokalizować źródło dźwięku, rozchylić liście i czekać. Żabki są niewidoczne, dopóki się nie poruszają. Ich skóra błyska lekko podczas ruchu.

Czekali może ze dwie minuty i Fern wydało się, że dostrzegła lekki refleks pod liściem.

– To chyba tam – wskazała palcem.

Connor pochylił się i uniósł nieco liść.

– Brawo, sama ją wyśledziłaś.

Dostrzegli miniaturową żabkę o ciemnej, połyskliwej skórze. Mogła mieć co najwyżej trzy centymetry długości.

– Wspaniała! – zachwyciła się Fern.

– Zaczekaj, zaraz zagwizdże – szepnął Connor.

Żabka, jakby usłyszała jego słowa, nadeła się, a następnie wydała krótki świst.

– Teraz będę mogła się wszystkim chwalić, że ją widziałam – rzekła zachwycona Fern.

– I nie musiałaś tu przyjeżdżać aż pięć razy – dodał z uśmiechem.

– Chętnie przyjechałabym i dziesięć, Tutaj jest naprawdę wspaniale. Z wielką przyjemnością zwiedziłabym też małe wyspki, nie tylko Bermudę.

Powiedziała to na tyle głośno i gwałtownie, że wystraszona żabka skoczyła dalej w krzaki i tyle ją widzieli. Jednak w tej chwili patrzyli głównie na siebie, a w ich oczach zapaliły się iskierki.

Connor znowu uniósł dłoń i dotknął jej policzka. Przez chwilę trwali

tak, przykucając pod krzakami.

– Jesteś piękna – rzekł, prostując się. – Nic dziwnego, że Greg ryzykował dla ciebie swoje małżeństwo.

Zesztywniała, słysząc te słowa. Możliwe, że Connor wciąż uważał, że zachęcała Grega w ten lub inny sposób. Niewykluczone, że nadal uważał ją za współwinną.

– Nie, to nie twoja wina. – Czytał w jej myślach. – Po prostu masz w sobie coś, co przyciąga mężczyzn. To nie jest zwykła uroda, ale coś jeszcze. Sam nie wiem co... – Rozłożył bezradnie ręce. – W średniowieczu takie jak ty palono na stosie, ale teraz możesz bezkarnie pomiatać mężczyznami. Czy mogę wiedzieć, ilu ich miałaś? Przepraszam za tak osobiste pytanie – dodał szybko.

Cóż mogła mu odpowiedzieć? Ze wciąż jest dziewicą? Z całą pewnością by jej me uwierzył. A może byłby rozczarowany? Fern wolała już odwrócić jego uwagę i zmienić temat.

– Chyba czeka nas burza – powiedziała. – Chodźmy nad morze.

Patrzył na nią przez chwilę, a następnie kiwnął głową.

– Dobrze, chodźmy.

Po chwili dotarli do końca ścieżki.

– Co to takiego? – spytała Fern, wskazując coś w rodzaju kamiennej bramy. Za nią znajdowały się prowadzące na plażę schody. – Widziałam już parę takich... – zawahała się – budowli. Czy mają one jakieś specjalne znaczenie?

– Nazywają się „księżycowe bramy” – odparł. – Kiedy para przez nie przechodzi, może pomyśleć życzenie. Legenda głosi, że na pewno się spełni.

Przeszli na drugą stronę kamiennych wrót. Ciekawe, czy robił to samo z Madree albo Sabriną? Fern miała nadzieję, że nie.

– No i jak? Pomyślałaś o czymś? – Zajrzał jej ciekawie w oczy.

– A ty?

Zamiast odpowiedzieć zbliżył się do niej i delikatnie pocałował w usta. Jej wargi rozchyliły się i Fern oddała pocałunek najlepiej jak potrafiła.

Kiedy się od siebie oderwali, oboje byli pijani ze szczęścia.

– Moje życzenie już się spełniło – poinformował ją. – Nie myślałem, że to takie proste.

– Pewnie często zdarza ci się przechodzić przez takie bramy, co? Bardzo ich dużo na wyspie.

Connor położył dłoń na piersi.

– Nie, to pierwszy raz.

Sama nie wiedziała, dlaczego jest to dla niej tak ważne. Chciała powiedzieć Connorowi, że jej marzenie też się spełniło, ale bała się, że zapyta, o co prosiła. Zamiast tego przytuliła się do niego i oboje mszyli nad samą wodę.

Fern miała wrażenie, że coś się zmieniło w tak krótkim czasie. Czy chodziło o to, że wreszcie udało się wyjaśnić nieporozumienia? To też, lecz poza tym przestała ją boleć głowa! I to samoistnie!

Chciała go właśnie o tym poinformować, kiedy wskazał horyzont.

– Widzisz, sztorm oddała się od wyspy. Trochę szkoda, ale na szczęście są jeszcze zapasy wody pitnej.

– Wiesz, nic pomyślałam o tym, że ludzie tutaj borykają się z jakimiś kłopotami.

– Jasne. Dla turystów to przede wszystkim wyspa zakochanych.

Coś nagle zakłuło ją w sercu. Przypomniała sobie Madree i Sabrinę Biankę. Jeśli nawet Connor nie przechodził z nimi przez kamienne wrota, to nic znaczyło, że ich nie kocha. Może jedną z nich, a może obie...

– Co się stało? – spytał, widząc jej minę.

– Powinniśmy wracać. Madree pewnie na ciebie czeka – powiedziała ponuro.

Connor zaśmiał się, a następnie wziął ją za rękę. Chciała mu ją wyrwać, ale w końcu zdecydowała, że byłoby to zbyt ostentacyjne.

– Wciąż jesteś o nią zazdrosna?. Zapewniam cię, że nic mnie nie łączy z Madree. Wiem, że uważa mnie za doskonałego kandydata na męża, ale to jeszcze nie znaczy, że się kochamy. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie jestem Gregiem. Potrafię kochać tylko jedną kobietę.

Czyli Sabrinę Biankę, dopowiedziała w myśli. Jednak egzotyczna piękność była daleko, a ona postanowiła się cieszyć tymi ulotnymi chwilami, które mogła spędzić z Connorem. Poszli więc na krótki spacer, a następnie wrócili do hotelu. Kiedy przeszli na taras, okazało się, że większość gości już pojechała do domu.

– Szkoda, że nie ma tu Rossa – westchnęła. – Pomógłby mi rozpiąć ten nieszczęsny naszyjnik.

– Jeśli o to chodzi, chętnie ci służę.

Connor bez najmniejszych problemów rozpiął naszyjnik. Następnie odszukał gospodarza, żeby się z nim pożegnać. Williams patrzył na nich początkowo z niepokojem, jednak to, co wyczytał z ich twarzy, najwyraźniej go uspokoiło.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście – powiedział na pożegnanie. – Mimo drobnych nieporozumień.

Connor uściskał jego dłoń.

– Już wszystko w porządku.

Zamówili taksówkę, na którą musieli czekać niecałe dziesięć minut. W tym czasie przechadzali się po podjeździe, wdychając nareszcie nieco chłodniejsze powietrze i patrząc na gwiazdy. Fern miała wrażenie, że one znajdują się tuż na wyciągnięcie ręki.

– Jakie to niezwykle – szepnęła na poły do siebie, a na poły do Connora. – To niebo, te gwiazdy, cała ta wyspa...

Connor kiwnął głową.

– Wielu to mówi. Bermudy naprawdę mogą się podobać – stwierdził.

W końcu przyjechała taksówka i podali adres swojego hotelu. Jechali w milczeniu, trzymając się za ręce. Taksówkarz zapewne myślał, że są zakochani, podobnie jak większość turystów na wyspie.

– Życzę dobrej nocy – powiedział na pożegnanie, tak jakby było dlań oczywiste, że spędzą ją we dwoje.

Fern spojrzała na Connora. Czyżby dostrzegł aluzję w głosie taksówkarza? Jeśli nawet tak, to nie dał nic poznać po sobie. Odprowadził ją do pokoju i zaczął się z nią żegnać w progu.

– Dobranoc, Fern. Już pójdę. Na pewno nie jesteś w nastroju na... wspólne chwile. Przecież boli cię głowa.

Nawet nie zdążyła mu powiedzieć, że ból już minął.

## Rozdział 8

Cały następny tydzień upłynął jej na intensywnej pracy nad katalogiem ALI. Fern z coraz większą przyjemnością obserwowała, jak wszystkie jej pomysły zaczynają nareszcie nabierać kształtów. Również Connor, któremu przedstawiła już ogólne graficzne zarysy katalogu, był do niego coraz bardziej przekonany. Zwłaszcza po tym, jak pokazała mu zestawy kontrastujących ze sobą zdjęć, które miały ożywić całą broszurę.

W wolnych chwilach pływali razem na „Władcy Głębin” i Fern z radością odkrywała kolejne wysepki. Niektóre z nich były tak małe, że nikt na nich nie mieszkał. Takie właśnie lubiła najbardziej.

Jednak mimo tego, że spotykali się dosyć często, nic się między nimi nic zmieniało. Connorowi zawsze udawało się zakończyć pieszczoty w odpowiednim czasie, chociaż ona była gotowa na wszystko. Dopiero teraz zrozumiała, że jest on człowiekiem bardzo odpowiedzialnym i że nie ma zwyczaju korzystać z okazji.

Zwłaszcza że gdzieś tam w Anglii została Sabrina Bianca. Ilekroć Fern o niej pomyślała, czuła wyrzuty sumienia. Czy taki już jej los, że zawsze musi rozbijać czyjeś związki? I jak się zachowa Connor, kiedy zostanie w końcu postawiony przed wyborem?

Jednak starała się nie dopuszczać do siebie czarnych myśli. Była bardzo zajęta pracą, a piękna pogoda nastrajała ją pozytywnie do wszystkiego i wszystkich.

Mniej więcej w połowie tygodnia przeżyła leż swój pierwszy sztorm na Bermudach. Gdy tylko Connor pokazał jej czarną chmurę i powiedział, że muszą się pośpieszyć z pracą, Fern postanowiła wykorzystać nową

scenerię do zrobienia kolejnych zdjęć. Motorówka na spienionych falach powinna zrobić duże wrażenie na potencjalnych klientach.

Tony od razu podchwycił ten pomysł. Był entuzjastą swojego zawodu i dla dobrego zdjęcia gotów był dać się zabić. Bez mrugnięcia okiem zgodził się więc spędzić godzinę podczas szalejącej burzy. Gorzej poszło z Madree i w końcu musiał ją zastąpić sam Connor.

To właśnie było w nim zadziwiające. Mimo bogactwa i swojej pozycji, potrafił zachowywać się naturalnie i nic okazywać wyższości. Gdy było trzeba, pomagał nawet Tony'emu nosić sprzęt.

W sobotę Fern skończyła wcześniej pracę i wyszła przed hotel, żeby się przejść. Po chwili usłyszała za sobą dźwięk motoroweru przypominający natrętne brzęczenie owada. Pomyślała, że to pewnie któryś z pracowników hotelu. Jakież było jej zdumienie, kiedy motorower zatrzymał się przy niej i z siodełka zeskoczył Connor.

– Proszę, proszę, największy producent sprzętu wodnego na motorowerze – zakpiła.

– Za chwilę zdziwisz się jeszcze bardziej – powiedział, wyciągając w jej stronę kask. – Z tyłu jest miejsce dla ciebie.

– O, nie, już wolę iść pieszo!

– Do St George? Wiesz, ile to kilometrów?

Udawała, że się zastanawia, a potem chwyciła kask, włożyła go na głowę i usiadła za Connorem. Objęta go mocno, mocniej, niż to było konieczne.

– Uwaga, ruszamy! – krzyknął, ponownie uruchamiając motorower.

Nigdy w życiu nie jeździła motorem czy motorowerem. Nie miała więc pojęcia, jakie to przyjemne. Do dawnej stolicy mieli zaledwie trzydzieści



parę kilometrów, ale Connor jechał wolno. żeby mogła sobie dokładnie obejrzeć malownicze wioski i inne mijane zakątki. Przy drodze rosły oleandry, a ich różowe kwiaty pachniały upojnie. Fern pomyślała, że ten zapach już na zawsze będzie jej się kojarzył z Bermudami, Podróż zajęła im ponad godzinę, ale zatrzymywali się parę razy na trasie. Pierwszy raz po to, żeby obejrzeć widok na zatokę, potem urzekła ich kwitnąca płomiennie poinciana w czyimś ogrodzie. Nie musieli się śpieszyć. Fern miała wrażenie, że na Bermudach czas płynie wolniej i że zawsze jest go pod dostatkiem.

– Och, popatrz na te drzewa! – krzyknęła, a Connor zatrzymał motorower.

Jechali właśnie przy jednym z wielu torów kolejowych przerobionych na Ścieżkę dla pieszych, ponieważ, jak się kiedyś dowiedziała, pociągi nie były opłacalnym środkiem transportu na wyspie.

Connor oparł motorower o jedno z drzew i spojrzał w górę na wydłużone Żółte kwiaty.

– Ciekawe, jak się nazywają te drzewa – powiedziała Fern, a następnie podskoczyła, żeby dosięgnąć najniższego kwiatu.

Na próżno. Dopiero Connor zdołał strącić jeden z kwiatów patykiem. Musiał wiedzieć, że słabo się trzymają.

– To są złote trąbki – wyjaśnił.

Spojrzała nu niego podejrzliwie. Nie była pewna, czy mówi prawdę, czy też wymyślił tę nazwę na jej użytek.

– Proszę – dodał, podniósłszy żółty kwiat. – To dla damy mego serca.

Fern przyjęła ze śmiechem piękny kwiat i powąchała go. Miał lekko odurzający, słodki zapach.

– Dziękuję – powiedziała i dygnęła jak mała dziewczynka.

– Zapraszam na mojego rumaka. – Connor wskazał motorower.

Kiedy ich ciała znowu się zetknęły, poczuła, że przebiegła między nimi iskra. Ciekawe, co by się z nimi działo, gdyby nie jechali teraz przed siebie. Była pewna, że Connor pragnie jej równie mocno, jak ona jego.

W starej stolicy czekała na nich atmosfera dawnych czasów. Wielu mieszkańców chodziło przebranych w siedemnastowieczne stroje, a turyści robili sobie zdjęcia przy dawnych składach cedrowych znajdujących się tuż przy malowniczym rynku.

– Chcesz, żebym ci zrobił zdjęcie w dybach? – spytał Connor, wskazując miejsce, gdzie znajdowały się średniowieczne narzędzia tortur.

– O, nie! Chociaż wiem, że masz na to ochotę. Pewnie uważasz, że to jedyne, na co zasługuję.

Connor wziął ją pod rękę, jakby byli starym, dobrym małżeństwem.

– I tu się mylisz, moja droga – rzekł przekornie. – Planuję dla ciebie znacznie bardziej wyszukane tortury.

Fern spojrzała mu w oczy, a następnie oblała się rumieńcem. Serce zaczęło walić jej jak młotem. W oczach Connora dostrzegła pożądanie, które było lustrzanym odbiciem tego, co sama czuła w tej chwili. Najchętniej kochałaby się z nim tu i teraz, a potem pozwoliła, żeby mieszkańcy St George zakuli ją w dyby albo wystawili na widok publiczny jako jawnogrzesznicę.

Nic takiego się jednak nie stało. Wybrali się do restauracji, gdzie zjedli pizzę, której nie powstydziliby się włoski mistrz rondla. Następnie zamówili piwo, patrząc na krople deszczu, które mimo słońca rozpryskiwały się na chodniku. Wiele osób wyszło na ulicę, żeby się

orzeźwić, ale deszcz przesiał padać, zanim dopili piwo.

– Szkoda – powiedział Connor, wychodząc na ulicę. – Mieliśmy okazję trochę się ochłodzić. No, nic, najwyżej po zwiedzaniu pójdziemy się wykąpać.

Obejrzelik rekonstrukcję jednego z pierwszych angielskich żaglowców, który dotarł na wyspę. Fern chciała dowiedzieć się czegoś o historii tej kolonii, więc Connor rozpoczął opowieść o ludziach, którzy pierwsi tu przyłynęli, o ich rządzie z 1620 roku, a także o pilnie strzeżonej tajemnicy drogi do portu.

– Musisz wiedzieć, że wiele statków rozbiło się na tutejszych skalach, nawet stosunkowo niedawno. Moi ludzie muszą na nie bez przerwy uważać – zakończył.

Wrócili do doku, gdzie zostawili motorower, i Connor rozpoczął dalsze wyjaśnienia. Jednak Fern miała na razie dość tej lekcji historii.

– Wystarczy, bo robisz się podobny do Rossa – powiedziała. – Za dużo faktów i dat!

Urwał i spojrzał na nią spode łba.

– Chcesz powiedzieć, że biedny Ross jest nudziarzem? – spytał nieufnie.

– Przede wszystkim Ross wcale nie jest biedny. Jest pewnie równie bogaty, jak ty.

Tak, obaj byli milionerami, ale jakże różnymi. Ross bez przerwy się popisywał swoim bogactwem. Tak jakby nie był pewny swojej wartości i musiał ja wciąż podkreślać. Ale dlaczego? Przecież to on, a nie Connor, był jednym z najslawniejszych nurków.

Fern szybko jednak przestała myśleć o Rossie. Zwłaszcza po tym, jak

przytuliła się do Connora, gdyż przejeżdżali do innej części miasta. Zwiedzili Kings Square, na którym znajdował się osiemnastowieczny ratusz, i obejrzelili park kapitana Somersa.

W jednej z jego części spoczywało pochowane serce Somersa, gdyż resztę jego ciała, jak to było podówczas w zwyczaju, odesłano do Anglii.

Następnie znowu wrócili nad morze i wykąпали się w Tobacco Bay. Plaża była bardzo ładna, chociaż dosyć zatłoczona. Po kąpieli znaleźli sobie jednak miejsce w cieniu palm. Większość turystów była bowiem nastawiona na jak najszybsze uzyskanie opalenizny, więc wybierała nasłonecznione miejsca. Fern i Connor siedzieli na piasku i patrzyli na przepływające nieopodal łodzie.

W końcu mieli już dosyć lenistwa i Fern pomyślała, że to koniec wycieczki.

– Jeszcze jedno. O ile pamiętam, lubisz ryby – powiedział. – Mam coś specjalnie dla ciebie.

Wkrótce dotarli do miejskiego oceanarium i Fern stanęła zachwycona, obserwując jego niemych mieszkańców. Dostrzegła wśród nich węgorze, małego rekina oraz jedną piranię, która pływała tuż przy szybie i, jak jej się zdawało, nie spuszczała z niej wzroku.

– Popatrz, wciąż się na mnie gapi – poskarżyła się Connorowi.

– To pewnie samiec – odparł uspokajająco. – Wcale się mu nic dziwię.

– Ty! – Chciała go popchnąć, ale Connor chwycił mocno jej rękę i przyciągnął Fern do siebie.

Po chwili poczuła jego tors tuż przy swoim ciele. Jej serce zaczęło bić w opętańczym tempie. Bała się, że zaraz zwrócą na nich uwagę inni zwiedzający, ale wszyscy byli zajęci obserwowaniem mieszkańców

oceanu.

Connor dotknął ustami jej spragnionych warg, a potem szybko odsunął się od niej. W jego oczach dostrzegła jednak wyraźny żal.

– Ryby czekają – powiedział, jakby rzeczywiście lak było.

Zwiedzili oceanarium, a następnie przeszli do małego ogrodu zoologicznego.

– Popatrz na te gigantyczne żółwie. – Fern wskazała malowniczą grupę.

– Miałam kiedyś jednego.

– Pewnie zajmował cały twój pokój – zakpił Connor.

Dopiero teraz zrozumiała, że nie wyraziła się dostatecznie jasno. Jednak Connor pewnie się domyślił, że chodziło jej o zwykłego żółwika, a nie jego gigantycznego pobratymca.

– Trzymałam go w skrzynce pod łóżkiem – wyjaśniła. – Żył dłużej niż którekolwiek z moich zwierzątek. Przeżył świnkę morską, papużki i chomika, którego miałam najpóźniej. Wypuszczałam go do ogródka za domem, żeby sobie pospacerował. Nazywałam go Kamyk, bo przypominał właśnie taki gładziutki, wyszlifowany kamyk.

Twarz Fern rozjaśniła się na wspomnienie zwierzaka. Connor objął ją i poprowadził dalej. Pomyślała, że praktycznie nic nie wie o jego dzieciństwie. Nawet nie wiedziała, czy lubi zwierzęta, ale chyba tak, skoro ją tu zaprowadził.

– A ty miałaś jakieś zwierzaki w dzieciństwie?

Na twarzy Connora pojawił się tajemniczy uśmiech.

– A uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że jakiś czas spędziłem w zoo?

– odpowiedział pytaniem.

– Jako mieszkaniec czy pracownik? – Wyobraziła sobie Connora w

klatce z napisem „SZCZEGÓLNIENIE NIEBEZPIECZNY DRAPIEŻNIK” i aż parsknęła śmiechem. Natomiast Connor udawał obrażonego.

– Oczywiście, jako pracownik. Miałem za zadanie rzucać bezczelne panienki na pożarcie lwom. – Spojrzał na nią groźnie. – Albo aligatorom.

Przechodzili właśnie koło wybiegu, na którym siedziały leniwie aligatory. Tylko pozornie były jak nieruchawe. Fern wiedziała, że potrafiły błyskawicznie złapać swoją ofiarę.

– Mówię poważnie – podjął po chwili Connor. – Pracowałem w zoo, żeby zarobić na studia i między innymi dokarmałem zwierzęta.

– Lubieś tę pracę? – spytała zaciekawiona.

– Nie – padła twarda odpowiedź. – Zwierzęta powinny żyć na wolności.

– Dzięki ogrodom zoologicznym dzieci mogą poznać dzikie zwierzęta – zauważyła.

Connor wzruszył ramionami.

– Równie dobrze mogą je obejrzeć w telewizji czy w kinie. Po co męczyć biedne stworzenia?

– Myślę, że tym, które urodziły się w niewoli, powinno być wszystko jedno – dodała po chwili namysłu.

Connor wyraźnie posmutniał.

– Jak nam wszystkim – mruknął pod nosem.

Fern nie zrozumiała sensu jego słów. Pojęła jednak, że jest człowiekiem wrażliwym i że z jakichś powodów zależy mu na tym, żeby wszyscy byli wolni.

Czy sam czuł się zniewolony? Miał wszystko, czego potrzebował. Jednak Fern była już na tyle doświadczona, żeby rozumieć, że pieniądze

też mogą stać się formą zniewolenia. Czyżby Connor był niewolnikiem mamony, a może pozycji, którą osiągnął?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała tylko jedno: kocha Connora. Ta prawda dotarła do niej nagle i zawładnęła nią. Tylko co dalej?

– Chodźmy stąd – rzeki z westchnieniem i wziął ją za rękę.

Po paru minutach znaleźli się na ulicy. Powoli zaczynał zapadać zmrok, ale ludzi na ulicach wcale nie ubywało. Turyści wchodzili do małych kafejek albo szli na plażę, żeby się jeszcze raz wykąpać, Fern i Connor zamierzali już wracać, ale Connor poprosił ją, żeby chwilę zaczekała. Zniknął w jednym z czynnych sklepów, a następnie wynurzył się z niego, niosąc purpurową różę.

– To dla ciebie – powiedział.

Fern rozebrała się i weszła pod prysznic. Chłodny strumień orzeźwił ją i jednocześnie ożywił wspomnienia z St George. W nozdrzach miała jeszcze zapach róży, którą ustawiła teraz w wazoniku przy łóżku, a w uszach świst wiatru. Wracając, Connor rozwijał szaleńczą jak na motorower prędkość, dlatego dosyć szybko dotarli do hotelu. Pożegnali się na dole i rozeszli do swoich pokojów.

Fern wciąż czuła się oszołomiona tym, co odkryła. Uczucie do Connora musiało w niej wolno kiełkować, ale wciąż było tłumione przez jego paskudne zachowanie. Wystarczył jednak jeden miły, wspólny dzień, żeby ujawniło się w całej pełni.

Zakręciła na chwilę wodę, pamiętając o ograniczeniach panujących na wyspie, i namydliła ciało gąbką. Jej myśli wciąż krążyły wokół Connora. Chciała się z nim kochać, ale jednocześnie nie wiedziała, czy warto. Connor nie krył przecież, że wcale nie jest nią zainteresowany. Poza tym,

wciąż miał Sabrinę. Co prawda, mógł o niej chwilowo zapomnieć, ale kiedy wróci do Anglii, na pewno sobie przypomni.

Odkręciła wodę i zaczęła splukiwać ciało. Miała ochotę śpiewać, ale wolała wsłuchiwać się w odgłosy nocy. Zwłaszcza jeden ptak, jak jej się zdawało, kardynał, wyśpiewywał szczególnie donośne trele. Powoli zaczynała się już przyzwyczajać do odgłosów nocy na Bermudzie. Wydawały jej się one coraz mniej egzotyczne, a coraz bardziej swojskie. W ogóle zapomniała, że będzie musiała wrócić do Anglii.

I co się stanie wówczas? Czy zdecyduje się na konfrontację z Sabriną Bianką?

Uśmiechnęła się do siebie na myśli o tym, że Connor oskarżał ją o uwiedzenie cudzego męża, a ona tak naprawdę nic wiedziała, czy ma prawo walczyć o czyjegoś narzeczonego.

Jednak wciąż myślała o Connorze. Jego obraz nic opuszczał jej nawet teraz. Miała wrażenie, że jest tuż za półprzezroczystą kotarą i patrzy na nią niczym wielki drapieżnik.

Zakręciła wodę i przesunęła zasłonkę. I nagle omal nie krzyknęła na widok jego płonących ogniem oczu.



## Rozdział 9

Fern natychmiast zakryła piersi ręką i uniosła nieco nogę w obronnym odruchu. Pobladła i cofnęła się w głąb kabiny.

– Waśnie! Co za brak ostrożności! – Connor spojrzał na nią z naganą. – Przecież każdy mógłby tu wejść! Każdy mógł cię zaskoczyć! Zostawiłaś nie tylko otwarte drzwi, ale też klucz w zamku od strony korytarza.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, o czym mówi, i musiała niestety, przyznać mu rację. Postąpiła wyjątkowo mało rozsądnie, zapominając o drzwiach. Miała jednak dobre usprawiedliwienie. Przez cały czas myślała tylko o nim. Zupełnie nie zauważała tego, co działo się dookoła.

– Mogłeś zapukać – powiedziała słabym głosem, zastanawiając się gorączkowo, czym się przykryć.

W końcu, z braku czegoś lepszego, owinęła się prysznicową zasłonką. Musiała w tej chwili wyglądać jak syrena, która przed momentem wyłoniła się z wody. – 7 Pukałem, i to głośno.

Patrzył z przyjemnością, jak jej policzki zaczynają nabiegać krwią, Fern najwyraźniej się wstydziła, co wskazywało, że nie jest przyzwyczajona do tego rodzaju sytuacji.

– Nic nie słyszałam – próbowała się usprawiedliwić.

Pewnie myślała wtedy o Connorze i o przyszłości ich związku. Nic dziwnego, że nie docierały do niej tak przyziemne dźwięki, jak pukanie do drzwi. Słyszała za to śpiew kardynała i rechot żab.

– No jasne – mruknął Connor i zaczął się jej uważnie przyglądać.

Fern miała wrażenie, że zdradzają własne ciało. Plastikowa zasłonka stanowiła mamę przykrycie.

– Myślałem, że możesz tego szukać – powiedział Connor i wyciągnął w jej stronę rękę z torebką.

No tak, musiała ją zostawić w koszu przy motorowerze. To dlatego Connor przyszedł tutaj o tej porze. Fern chciała wyciągnąć rękę po torebkę, ale przecież nie miałyby co z nią zrobić pod prysznicem.

– Czy... czy możesz ją położyć w pokoju na stoliku? – poprosiła.

Kiwnął głową, ale wciąż stał w drzwiach, jakby nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Dobrze. Zamknę drzwi od zewnątrz i wsunę klucz do środka – rzekł ochryplym głosem.

Fern skinęła głową.

– Dziękuję.

– Chyba... że wolisz, żebym został – dodał po chwili milczenia. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie знаła jeszcze dobrze tej gry w pożądanie, ale serce waliło jej jak młotem, a wargi stały się suche i nabrzmiałe.

Connor chciał się wycofać i powstrzymał go tylko jej pełen tęsknoty wzrok. Przez moment się wahał, a potem przełknął ślinę i szepnął:

– Umyć ci plecy?

Nic nie odpowiedziała. Stała jak zahipnotyzowana, patrząc, jak Connor zdejmuje buty. Wkrótce stał tuż przed nią, w szortach i T-shircie, a na jego ustach igrał tajemniczy uśmiech.

– Zrobię to lepiej niż ty sama – powiedział nieco ochryplym głosem. – Pamiętaj, że woda jest bardzo cenna. Nie wolno jej marnować.

Fern z trudem przełknęła ślinę.

– Od kiedy stałeś się taki oszczędny? – Ta uwaga miała wypaść kiepsko, ale zabrzmiała żałośnie. Jak miauknięcie bezbronnego kotka,

który dostał się w łapska drapieźnika.

– No, nie bój się.

Te słowa wywarły skutek odwrotny do zamierzonego. Fern zadrżała i najchętniej by gdzieś ociekła. Niestety, nie miała gdzie. Z trzech stron otaczały ją ściany kabiny, a wejście blokował Connor. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuła, że ma klaustrofobię.

Connor dotknął delikatnie jej skóry. Nagły dreszcz pożądania wstrząsnął ciałem Fern.

– Odwróć się – polecił.

Jak w transie opuściła zasłonkę, świadoma tego, że Connor na nią patrzy. Zagryzła wargi, żeby nie jęknąć, kiedy dotknął jej pleców. Następnie puścił na nie strumień wody i zaczął je delikatnie masować gąbką. Była to jednocześnie tortura i najśłodsza z pieczyt. Fern cieszyła się tylko, że pod prysznicem nie słyszczyć jej westchnień, które starała się tłumić.

Po jakimś czasie Connor zakręcił wodę. Półświadoma, z oczami zasnutymi mgłą pożądania odwróciła się do niego. Zauważyła jednak, że on też z trudem nad sobą panuje. Czyżby również dla niego było to tak silne erotyczne doznanie?

– Teraz mnie rozbierz – szepnął.

Fern dotknęła mokrej koszulki, ale palce odmawiały jej posłuszeństwa. Tym bardziej w zetknięciu z silnym męskim ciałem. Zdołała więc jedynie unieść nieco jego T-shirt, a potem stanęła przed nim z otwartymi ustami.

Connor ściągnął koszulkę przez głowę.

– Szorty też? – spytał.

Policzki paliły ją ze wstydu, ale kiwnęła głową. Pomyślała, że powinna

powiedzieć mu, że jest dziewicą, ale bała się, że to go spłoszy.

Za żadną cenę nie chciała pozwolić, żeby odszedł. Za bardzo pragnęła go w tej chwili.

Spojrzała w dół, a na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Connor zajrzał jej ciekawie w oczy.

– Czyżbyś się spieszyła? Sam już nie wiem... Czasami zachowujesz się jak wcielona niewinność.

Którą tak naprawdę jestem, pomyślała Fern, ale nic nie powiedziała. Zamknęła tylko oczy w obawie, że Connor zdejmie ostatnią część garderoby.

Nagle poczuła jego palce na policzkach, a następnie na szyi i jeszcze niżej, na piersiach.

– Och, Connor! – szepnęła.

Pieścił ją coraz mocniej. Jego ręce wędrowały niżej. Fern instynktownie zacisnęła nogi, chociaż wiedziała, że właśnie tego pragnie.

Świat wokół niej zaczął wirować. Oderwała się od ziemi i poszybowała hen, w kosmos. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to Connor wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni. Teraz była gotowa na wszystko. Nie dbała o to, że zmoczyli pościel. Pragnęła tylko czuć Connora blisko, jak najbliżej.

– Weź mnie – poprosiła.

– Chwileczkę.

Iskierki, które dostrzegła w jego oczach, wskazywały, że tylko się z nią drażni. Jednak Fern nie chciała czekać. Za bardzo go pragnęła. Leżąc, wyciągnęła do niego ręce.

– Chodź!

Tym razem nie był już w stanie się dłużej opierać. Wkrótce poczuła na sobie jego ciężar i pomyślała, że eksploduje z rozkoszy.

– Chwileczkę – szepnęła w ostatnim przeblysku zdrowego rozsądku.

Teraz on wyglądał na rozczarowanego.

– Tak? – Oderwał się od niej na chwilę i spojrzał jej czule w oczy.

– Chciałam ci coś powiedzieć, zanim... zanim to nastąpi – zaczęła, starając się pozbierać myśli.

Już zamierzała mu powiedzieć o swoim dziewictwie, ale w tym momencie zadzwonił telefon. Była tak osłabiona i zdezorientowana, że nie zdołała podnieść słuchawki. Connor był oczywiście w lepszej formie.

– Halo, słucham – powiedział, odebrawszy telefon.

Fern zdołała przykryć się kołdrą i wyciągnęła rękę po słuchawkę.

– To Franklin – poinformował ją Connor. – Chce wiedzieć, co robię o tej porze w twoim pokoju.

– O Boże! – jęknęła, zakrywając dłonią dolną część słuchawki.

Czuła się upokorzona. Starła się jednak wykrzesać z siebie odrobinę energii.

– Cześć, Franklin – powiedziała sztucznie wesołym głosem.

– Cześć – dobiegło z drugiej strony, a potem usłyszała jakieś dziwne dźwięki, jakby Franklin tłumił chichot. – Masz tam u siebie Connora? Pewnie w sprawach służbowych, ale nie ufaj mu. O północy zmienia się w seksualnego wampira.

Nie wiedzieć czemu spojrzała na zegar i stwierdziła, że jest dopiero parę minut po jedenastej.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale nikt wcześniej nie odbierał – ciągnął Franklin. – Specjalnie dowiadywałem się, jaki tam macie czas.

– A... tak, pracowałam dziś w plenerze – skłamała.

– Nie za dużo tej pracy? Odpocznij. Zrelaksuj się trochę. Jestem pewny, że i tak dobrze ci idzie.

– Dziękuję, o... och! Nieźle.

– Co mówiłaś?

Fern odsunęła od siebie Connora, który zniemacka pocałował ją w ramię.

– Nie, nic. Kichnęłam – odparła.

– O Boże! Ty też?! – jęknął Franklin, a w jego głosie dało się wyczuć poważny niepokój.

Fern odsunęła się od Connora i pogroziła mu palcem. On jednak wciąż bawił się koldrą, starając się odsłonić jej nagie ciało.

– Nie, nie, to jakiś pyłek – rzuciła do słuchawki. – Co chcesz powiedzieć, mówiąc, że ja też? Czyżbyś się zaziębił?

– Na szczęście ja nie, ale cztery osoby z agencji są na zwolnieniach lekarskich – wyjaśnił Franklin. – Epidemia grypy w środku lata, rozumiesz? Właśnie dlatego dzwonię, żeby cię ściągnąć do Londynu. Mamy poważne zamówienia, ale nie ma ludzi do pracy. Czy Jenny mogłaby dokończyć to za ciebie?

Fern nagle posmutniała. Connor chyba wyczuł jej nastrój, ponieważ przestał się z nią drażnić.

– Nic widzę przeszkód – odparła. – Już prawie wszystko zrobiliśmy.

– Czy możesz wobec tego przylecieć jutro rano?

– Jutro rano? – powtórzyła. Nie sadziła, że nastąpi to tak szybko.

– Mhm. I wyśpij się dzisiaj dobrze – dodał Franklin znaczącym głosem.

– Możesz mi jeszcze dać pana McManusa? Chciałbym zamienić z nim

parę słów.

Bez słowa podała słuchawkę Connorowi.

– Halo, Franklin? No, cześć. – Tu nastąpiła chwila przerwy. – Tak, tak, zadbam, żeby dobrze wypoczęła i wsadzę ją do samolotu. – Znowu przerwa. – Oczywiście, jak tylko wrócę. No, za jakiś tydzień. Tak, spotkamy się w twoim biurze albo, jeśli wolisz, na lunchu.

Fern przestała go słuchać. Ten fragment rozmowy uświadomił jej, że Connor ma przecież własne życie i że po powrocie do Londynu wpadnie wprost w ramiona Sabriny Bianki.

Nagle dotarło do niej, co miała zamiar zrobić, i otuliła się szczelnie kołdrą. Uniknęła już przecież jednego przypadkowego związku. Czy to, co chciała zrobić z Connorem, nie przypominało historii Grega? Tyle że Greg był już żonaty, a na Connora czekała piękna narzeczona. Pewnie już nawet skończyła studia i dostała medal, o którym Fern kiedyś słyszała. Nie, nie może tak postąpić!

Trzask odkładanej słuchawki uświadomił jej, że Connor skończył rozmowę. Cała zeszywniała, czując, jak się do niej zbliża. Nawet dolatujący z za okna zapach hibiskusa, czy też innej egzotycznej rośliny, nie zdołał jej uspokoić. Nareszcie wróciła z obłoków na ziemię. Nie wiedziała tylko, jak zakończyć ten związek.

– No i cóż? Co dalej? – spytał, patrząc jej namiętnie w oczy.

– Słyszałeś. Muszę się spakować – odparła, uciekając wzrokiem.

– Do rana jest jeszcze wicie czasu – zapewnił ją.

Fern pokręciła głową i, owinięta lekką kołdrą, podeszła do okna – Spojrzała na wielki księżyc, który pięknie oświetlał hotelowe tereny i srebrzył się na wodach oceanu, i nagle zrobiło jej się bardzo żal tego

wszystkiego, co musiała tutaj zostawić.

Connor podszedł do niej, nie troszcząc się o ubranie.

– Możemy się jeszcze kochać – szepnął jej do ucha.

Fern potrząsnęła głową.

– Nie, nie chcę zająć w ciążę.

Kątem oka zauważyła, że na jego czole pojawiło się parę znajomych zmarszczek.

– Ale myślałem... myślałem, że się zabezpieczyłaś. Przecież prawie... prawie w ciebie wszedłem!

Nagły dreszcz przeszył ją na to wspomnienie. Mimo to zachowała spokój i tylko pokręciła głową.

– Nie, nie zabezpieczyłam się.

Bruzdy na jego czole pogłębiły się jeszcze bardziej.

– Czy to znaczy, że mogłaś zająć w ciążę? – dopytywał się– Ale nic zajdę.

Jedynie odgłosy nocy wypełniały ciszę, która zaległa nagle w pokoju. Cykanie świerszczy, kumkanie żab, nocne śpiewy ptaków.

Connor zastanawiał się chwilę nad tym, co powiedzieć. W końcu chyba przyszło mu do głowy jakieś szczęśliwe rozwiązanie.

– Oczywiście, że nie – powiedział. – Zaraz zejść na dół i kupić prezerwatywy z automatu.

Aż zadrżała, słysząc tę propozycję. Wydała jej się małosłowna i przyziemna. Connor powinien pamiętać o tym, że w Anglii czeka na niego narzeczona.

– Nie!

Spojrzał na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.



– Słucham?

– Powiedziałałam, że nie chcę.

Usiłował jej dotknąć, ale odsunęła się dalej od okna.

– O co chodzi, Fern? Czy to miał być pierwszy raz? Boisz się, że cię skrzywdzę?

– Tak – odparła automatycznie – to znaczy, nie. Po prostu zmieniłam zdanie.

Przez chwilę nad czymś się zastanawiał, a na jego (warzy pojawił się pełen potępienia grymas.

– Aha, pewnie przypomniałaś sobie Grega Petersa – powiedział z wyrzutem.

Fern poczuła nagły przyływ gniewu. Dlaczego to ona miała sobie przypominać Grega?! Równie dobrze on mógł sobie przypomnieć Sabrinę Biankę!

– Przecież mówiłam ci, że Greg nie jest i nigdy nie był moim kochankiem! – niemal wykrzyknęła.

– A tak, mówiłaś... – rzeki głosem nabrzmiałym od aluzji.

Miała ochotę uderzyć go w twarz. Powstrzymała się jednak i tylko pokręciła głową.

– Jeśli mi nie wierzysz, utrzymywanie naszego związku nie ma żadnego sensu – powiedziała z furją. – Ross miał rację! Nie wierzysz nikomu. To, że kiedyś zdradziła cię narzeczoną, wcale nie znaczy...

Fern urwała nagle. Dopiero teraz dotarło do niej, że powiedziała za dużo. W oczach Connora pojawił się gniew, a jego twarz wykrzywiła się w nieprzyjemnym grymasie.

– Ross ci powiedział?! – syknął. – Mam nadzieję, że ubawiła cię ta

historia. Ale jeśli sądzisz, że miała jakiś wpływ na moje życie, to jesteś w błędzie! Nie przejmuję się takimi głupstwami.

Fern chciało się płakać. Czuła, że po raz kolejny wyrósł między nimi mur nieporozumień, a ona nie jest w stanie przebić się na drugą stronę. Chciała powiedzieć Connorowi, że to wcale nic jest głupstwo i że doskonale go rozumie. Wystarczyło jednak spojrzeć na jego wykrzywioną gniewem twarz, żeby stracić na to ochotę.

– Connor, uwierz mi – poprosiła błagalnie. Czuła, że dopóki nie zacznie jej wierzyć, nie ma szans na porozumienie.

– Nie, jesteś na to zbyt ładna – powiedział, kręcąc głową. – I za bardzo cię pragnę.

Jego ostatnie słowa napęliły ją nadzieją. Może mimo wszystko uda im się porozumieć? Może uda się przebić przez skorupę uprzedzeń?

Okazało się jednak, że nie jest to takie łatwe. Connor patrzył na nią przez chwilę. Chyba dotarło do niego, że powiedział za wiele. Teraz zastanawiał się, co dalej. Utracił już chyba nadzieję na to, że będą się kochać. Pragnął opuścić jednak plac boju jak zwycięzca. Dlatego podszedł do niej i pogładził delikatnie po policzku.

– Co to? Łzy? – spytał ze zdziwieniem. – Pewnie płaczesz, bo musisz wyjechać. Dobranoc.

Przeszedł jeszcze do łazienki, żeby zabrać swoje mokre ubrania, a następnie wyszedł w samych slipach. Fern wciąż za nim patrzyła. W końcu jednak wytarła oczy i ponownie podeszła do okna.

Pomyślała, że będzie jej żal gorących Bermudów, ale jeszcze bardziej straconej okazji. I cóż z tego, że kochała Connora, kiedy on jej nie chciał?! Pragnął tylko jej ciała! Nic chciał się przed nią odsłonić. Prawdopodobnie

nie zwierzał się nikomu, nawet Sabine Bianca. Dlatego wspomnienie tego, co się stało, wciąż było w nim żywe.

Znaczyło to również, że związek z Sabriną nie był do końca prawdziwy. Connor zatem w pewnym sensie wciąż był wolny. Jedyne ta kobieta, która zdoła do niego dotrzeć, będzie mogła liczyć na to, że odwzajemni jej prawdziwe uczucie.

– Ale to już nie będę ja – szepnęła do siebie Fern.

Musiała odpocząć przed jutrzejszą podróżą. Stwierdziła jednak, że zrobi lepiej, jeśli pożegna się z wyspą. Włożyła więc szlafrok i klapki i wyszła do hotelowego ogrodu. Spacerowała wolno ścieżkami, zatrzymując się to tu, to tam, żeby powąchać oleandry, a następnie dotarła do morza.

Obejrzała się za siebie. Prawie wszyscy goście już spali. Mdle światło paliło się tylko w paru pokojach. Fern zrzuciła szlafrok i nie myśląc o niebezpieczeństwach, wolno zanurzyła się w falach oceanu.

## Rozdział 10

Fern powróciła do Londynu i po paru dniach przyzwyczała się do codziennej rutyny. Było jej łatwiej, ponieważ miała masę pracy ze względu na gripę, która panowała nie tylko w agencji, ale też w całej Anglii. Musiała przyznać, że pogoda, jak na tę porę roku, była naprawdę paskudna. Z tęsknotą wspominała bezchmurne niebo nad Bermudą.

Czwartego czy piątego dnia po jej powrocie Franklin przyszedł do pracy wyraźnie zaniepokojony.

– Czy możesz się spotkać z Michaelem Ashem z firmy Ashenbree? – spytał od razu. – Muszę jechać do Yorkshire.

– Coś się stało? – spytała zaniepokojona Fern. Rzadko widywała Franklina w tak kiepskim stanie.

– Sara miała wypadek – wyjaśnił. – Nic jej nie jest, ale życie dziecka jest zagrożone. Sara to moja córka – wyjaśnił jeszcze, przypomniawszy sobie, że nigdy nie wspominał o niej w pracy. – Jest w ciąży.

Fern pokiwała głową.

– No jasne, musisz jechać. Zajmę się tym klientem.

Franklin pocałował ją w oba policzki.

– Prawdziwy z ciebie skarb – powiedział. – Papiery Ashenbree znajdziesz na moim biurku, W razie czego dzwoń do mnie na komórkę.

Ciekawe, czy myślałby podobnie, gdyby wysłuchał rewelacji Connora? Nie, nic może się już więcej spotykać z Gregiem. To już skończone. Podobnie jak związek z Connorem, który nie miał nawet szans się zacząć.

Cały dzień wypełniła jej praca. Musiała jeszcze zostać wieczorem w biurze, żeby sprawdzić parę ważnych projektów. Właśnie tam zastał ją

telefon od Franklina.

– Cześć – przywitał się z nią. – Dzwonię, żeby powiedzieć, że z dzieckiem wszystko w porządku. Jesteś jeszcze w pracy? Odpocznij trochę. To wszystko może poczekać.

– Jeszcze tylko jeden projekt – zapewniła go. – Bardzo się cieszę, że nic się nie stało. Kiedy wracasz?

Na moment w słuchawce zapadła głucha cisza. Tak jakby Franklin miał do przekazania złe wieści.

– No, najwcześniej jutro po południu – powiedział w końcu. – Chcę poczekać na wyniki wszystkich badań. Poradzisz sobie?

– Z całą pewnością – stwierdziła. – Nie przejmuj się niczym i postaraj się pomóc córce.

Franklin był wdowcem, co tym bardziej tłumaczyło jego postawę. Chciał być pewny, że nic nie zagraża córce i że może być spokojny również o wnuka.

– Dzięki, Fern. Od razu wiedziałem, że tylko ty ze starej agencji pasujesz do nas jak ulał. No i jeszcze Jenny i Tony. Obaj z bratem nie mieliśmy wątpliwości, że dokonaliśmy właściwego wyboru...

Kolejna rewelacja! Greg zawsze utrzymywał, że to on dzięki swoim znajomościom załatwił jej tę pracę. Bardzo się przejęła tym, że Stone'owie wykupili firmę, w której pracowała. Była przekonana, że ją zwolnią. Nie miała przecież doświadczenia potrzebnego do pracy w tak dużej firmie.

Fern uporządkowała papiery i pojechała do domu. Tam czekały na nią dwie przesyłki z Bermudów. W pierwszej odkryła książkę Rossa zatytułowaną . Podwodne bogactwa. Z listu dowiedziała się, że właśnie ją wydał i że dostała jeden z egzemplarzy autorskich z dedykacją. W drugiej

nie było listu, a tylko zwykły biały T-shirt z nadrukiem: PRZEŻYŁAM MOTOROWEROWĄ WYCIECZKĘ NA BERMUDACH. Oczywiście napis był dwuznaczny i mimo że na przesyłce nie znalazła żadnego adresu, domyśliła się, iż pochodzi ona od Connora.

Fern przyłożyła koszulkę do twarzy. To był znak, że Connor o niej pamięta. Tylko co chciał jej przez to powiedzieć? Czy miał to być prezent na powitanie, czy może... wręcz odwrotnie?

Przyszło jej do głowy, że wraz z Connorem i Rossem stanowią prawdziwy trójkąt bermudzki, w którym nagle giną uczucia i wszystko okazuje się inne niż w rzeczywistości. Jednak po chwili musiała stwierdzić, że Ross tak naprawdę nie liczył się w całym układzie. Że być może jakieś znaczenie miał tu złowrogi cień Grega Petersa z jednej strony, a Sabriny Bianki z drugiej.

Byli więc raczej czworokątem bermudzki. Czworokątem, który zaczynał się w Anglii i kończył na Bermudach. Fern zaśmiała się na myśl o tym, ale nie był to jej zwykły pogodny śmiech.

Co dalej? Spojrzała na T-shirt i łzy zakręciły się jej w oczach. Ileż to razy powtarzała sobie ostatnio to pytanie? Musi jednak walczyć! Musi udowodnić Connorowi, że nie wszystkie kobiety są takie same!

Z tym postanowieniem poszła spać. W nocy dręczyły ją jakieś koszmary i tak naprawdę zasnęła dopiero nad ranem. Ze snu wyrwał ją głośny dzwonek budzika.

– O Boże! – jęknęła, patrząc na jego tarczę. – Już po ósmej!

Oczywiście zwykle wstawiała o tej porze, rzadko jednak była aż tak zmęczona. Z ulgą pomyślała, że nie ma dzisiaj w grafiku żadnych spotkań. Nareszcie będzie się mogła w spokoju zająć folderem reklamowym ALI.

Cały ranek spędziła na przeglądaniu zdjęć z Bermudów. Na żadnym nie było ani jej, ani Connora, ale przypominały jej się całe sytuacje. O, tu na przykład strasznie się pokłócili o suknię Madree. A tam, jeszcze o coś innego. Prawdę mówiąc, bez przerwy się kłócili. Dlaczego więc tak bardzo brakowało jej towarzystwa Connora? Dlaczego wciąż o nim myślała?

– przepraszam, że ci przeszkadzam, ale masz gościa. – Jenny nieśmiało zajrzała do pokoju. – Możesz go teraz przyjąć?

Fern poczuła nagle ukłucie w sercu. Connor! Pewnie przyszedł, żeby zobaczyć materiały. A może to tylko pretekst i tak naprawdę po prostu chce się z nią spotkać. Przypomniała sobie wczorajszą przesyłkę i zrobiło jej się gorąco.

– Tak, poproś go tutaj – powiedziała z nadzieją, że Jenny nie zauważy drżenia jej głosu.

Po chwili „gość” stanął przed jej biurkiem.

– Cześć, Fern.

Uniosła głowę i nagle opadły z niej wszystkie pozytywne emocje. Zamiast nich pozostało rozczarowanie.

– O co chodzi. Greg? Przecież mówiłam, że z nami wszystko skończone.

Greg Peters nieproszony usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

– Chciałem z tobą porozmawiać. To ważne – dodał i rozejrzał się wokół. Pewnie zauważył, że znajduje się w gabinecie teścia, – Pewnie już słyszałaś o wypadku Sary?

Fern spojrzała na niego z oburzeniem, – Ja, tak. Ale dziwię się, że ty o nim wiesz!

Greg skulił się pod jej wzrokiem. Wciąż jednak starał się robić

wrażenie szczerego, otwartego człowieka.

– Przecież nie jestem potworem! – zaprotestował. – Właśnie dlatego chciałem...

– Nie, nie jesteś potworem – przerwała mu. – Tylko małym, obrzydliwym krętaczem. Może mi powiesz, jak to było z moją pracą?

Greg rozłożył ręce.

– Przecież już wiesz. Franklin jest moim teściem. Mam na niego wpływ.

– Właśnie niedawno powiedział mi, że sam podjął decyzję o moim zatrudnieniu!

Greg zmieszał się i spuścił wzrok. Fern też poczuła się głupio, jak zwykle, kiedy przyłapała kogoś na oszustwie.

– No wiesz... starałem się czuwać – podjął po chwili. – Gdyby miał jakieś wątpliwości, na pewno bym interweniował i... tego, przekonał go, żeby cię zatrudnił.

Po tym wszystkim, czego się o nim dowiedziała, szczerze wątpiła w jego słowa. Greg nie należał do ludzi, którzy bezinteresownie pomagali bliźnim. Szkoda, że dopiero teraz to zrozumiała.

– Wracaj do żony, Greg – rzekła z westchnieniem i wstała, żeby go odprowadzić do drzwi. On jednak nic ruszył się z miejsca, tylko zerknął łakomie na jej ciało widoczne pod oliwkowym kostiumem.

– Musisz wiedzieć, że nie jest mi łatwo – ciągnął. – Sara jest potwornie rozpuszczona. Zawsze miała to, czego chciała. Franklin do niczego się nie wtrąca, ale ja wciąż czuję się zagrożony. Właśnie dlatego zacząłem ją zdradzać.

Fern pomyślała, że gdyby chciał być logiczny, nigdy by się do tego nie



przyznał. Ciekawe, jak chciał prosić groźnego teścia o to, żeby zatrzymał w firmie młodą dziewczynę? Jednak Gregowi wcale nie chodziło o logikę. Pragnął jedynie obudzić w niej litość.

– No, rzeczywiście, przynajmniej mąż jej nie rozpieszcza – rzekła z przekąsem. – A może ona po prostu nic nie wie o tym, że chciałeś ją zdradzić, co?

– Nie, jeszcze nic... To znaczy, ostatnio nabrała podejrzeń, bo jej koleżanka widniała nas razem w restauracji.

Fern zamknęła na chwilę oczy i zakryła twarz dłońmi. Jak mogła dopuścić do takiej sytuacji?! Na swoje usprawiedliwienie miała jedynie to, że nie zdawała sobie sprawy z tego, w co się wplątała. Tylko czy Franklin jej uwierzy? Przecież Connor do leju pory kwestionował jej uczciwość!

– O co ci więc chodzi, Greg?

Jego intencje wciąż pozostawały niejasne. Nie chciała wierzyć, że przyszedł tu tylko po to, żeby znowu nawiązać z nią romans.

– Właśnie starałem się wytłumaczyć – powiedział i spojrzał na nią niewinnie.

Fern ponownie usiadła przy biurku.

– Mów, tym razem nic będę ci przerywać.

– Nie jestem potworem i po tym wypadku zrozumiałem, że Sara i dziecko są dla mnie naprawdę ważni. Zwłaszcza że spadła ze schodów w czasie kłótni, kiedy wypominała mi, że spotykam się z jakąś blondynką...

– O, nie!!! – Fern ponownie zakryła twarz rękami. Jeśli przedtem było jej wstyd, to teraz wręcz ugięła się pod brzemieniem winy.

– No więc, chciałem cię prosić, żebyś nie mówiła Franklinowi o tym, co nas łączyło – dokończył szybko, widząc co się z nią dzieje.

– Przecież nic nas nie łączyło, Greg.

Spojrzał na nią uważnie, nie bardzo wiedząc, jak traktować te słowa.

– Więc nic powiesz?

Westchnęła ciężko i spojrzała w stronę okna, – Idź już – mruknęła niechętnie.

Niczego mu nie obiecywała, ale on odczytał jej słowa po swojemu. Zerwał się z miejsca jak ptaszek, podbiegi do niej i przyklękawszy, ucałował w oba policzki. Wszystko byłoby dobrze, gdyby w tym momencie w jej biur/e, czy raczej biurze Franklina, nie pojawił się Connor.

Na ich widok zastygł w drzwiach niczym posąg.

– Co tu się, na miłość boską, wyprawia?! – zagrzemiał.

– O Boże, Fern, wyjaśnij. To taki przyjacielski pocałunek – tłumaczył się Greg.

Chciał się wydostać z biura, ale bał się Connora. Skorzystał jednak z okazji, kiedy Connor, patrząc jak zahipnotyzowany na Fern, przesunął się w jej stronę, i wtedy Greg czmychnął gdzie pieprz rośnie.

– Co się tutaj dzieje? Nikogo nie ma w biurze, a ty pod nieobecność Franklina zamieniłaś jego gabinet w dom publiczny!

Znaczyło to, że Jenny, która czasowo pełniła rolę sekretarki, ale musiała też zajmować się innymi sprawami, gdzieś wyszła, a inni pracownicy siedzieli w swoich pokojach. Co za cholerny pech!

– Zapewniam cię, że znów się mylisz!

Connor wyciągnął rękę w oskarżycielskim geście.

– Mylę się? Doskonale potrafię opowiedzieć, co tutaj widziałem.

Fern pokręciła głową.

– Greg prosił mnie, żebym nie mówiła Franklinowi o tym, co się stało. Chce wrócić do Sary i zacząć z nią nowe życie – zaczęła.

Na twarzy Connora pojawił się wyraz niesmaku.

– No jasne. Przecież Franklin chce go wywalić z firmy w Yorku. A to by znaczyło, że biedny Greg straciłby więcej, niż przypuszczał. Nie sądzę, żeby nawet dla ciebie był gotów zrezygnować z wygodnego życia. Przyjechałem do Londynu dopiero wczoraj wieczorem, a już wszystkiego się dowiedziałem. Dzwonił do mnie Franklin z pytaniem, czy nie znam blondynki, z którą spotykał się jego zięć.

– Powiedziałeś mu?

– Przestraszyłaś się, prawda? – W jego oczach zabłyśły diabelskie iskierki.

Fern pokręciła głową. Miała już tego wszystkiego dosyć.

– Nie, Connor. Nie przestraszyłam się – powiedziała stanowczo, tak że nawet on spojrzał na nią z szacunkiem. – Jest mi wszystko jedno. Zdecydowałam, że i tak porozmawiam z Franklinem. Nie można żyć wśród ciągłych krętałów, albo mi uwierzy, albo nie, a wtedy... po prostu poszukam sobie innej pracy. I tak chciałam to zrobić po tym, jak wykupiła nas agencja Stone'ów.

Zmęczona tą tyradą spojrzała za okno. Nareszcie przestało padać. Zza chmur co jakiś czas wychodziło słońce. Było tak, jakby Connor przywiózł z Bermudów choć cząstkę tamtejszej pogody.

Kiedy się odwróciła, Connora już nie było w biurze. Sama nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak. Wcześniej pojechała tło domu, gdzie od razu natknęła się na Queenie.

– Hej, nareszcie jesteś trochę wcześniej – ucieszyła się jej gospodyni. –

Napijesz się ze mną herbaty?

Fern zgodziła się z radością. Przy okazji wysłuchała ploteczek z sąsiedztwa, dowiedziała się o ciężkim wypadku, jakiemu uległ chłopak od Dorseyów i zyskała przekonanie, że jej problemy nie są ani wyjątkowe, arii najważniejsze. Następnego dnia zastała w pracy Franklina. Szef był wyraźnie w dobrym nastroju i aż promieniował optymizmem. Wspomniał też coś o dużych zmianach w rodzinie, co wskazywało na to, że skruszony Greg wrócił do żony.

Fern zastanawiała się, czy powiedzieć mu o wszystkim, czy może, wbrew zapowiedziom, poczekać, aż zrobi to Connor. Raz czy dwa chciała poprosić Franklina o chwilę rozmowy, ale był tak radosny, że nie miała serca nawiązywać do bolesnych wydarzeń.

Przez cały dzień kręciła się po biurze, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. W końcu zabrała się do podlewania kwiatków. Była właśnie w pokoju szefa, kiedy zadzwonił jeden z jego dwóch telefonów.

Franklin podniósł słuchawkę.

– Tak, słucham? – Chwila przerwy. – A, to ty, Connor.

Rozmawiali przez chwilę o interesach, a następnie Connor rozgadał się o czymś, a szef tylko milczał.

– Nie mogę w to uwierzyć! Kiedy się o tym dowiedziałeś?!

Fern odstawiła na parapet butelkę z wodą. To już koniec, pomyślała. Spojrzała na Franklina, który odwrócił się na moment do okna i, . . . , wymknęła się z jego gabinetu.

Wróciła do swojego biurka i zaczęła robić porządki. Czcić rzeczy należała do niej, resztę powinna zostawić w biurze. Nagle do pokoju wszedł Franklin.

– Robisz porządki? – spytał.

Czy jej się zdawało, czy też jego głos zabrzmiał wesoło? Podniosła niepewnie wzrok i dostrzegła wesołe iskierki w jego oczach.

– Masz rację, już dawno powinniśmy tutaj posprzątać – dodał. – Mielibyśmy o połowę mniej pracy.

Fern czuła, że żołądek skurczył jej się do rozmiarów orzeszka.

– Czy... czy to Connor dzwonił?

Franklin mrugnął do niej znacząco.

– A tak – potwierdził. – Pewnie chciałabyś sama z nim pogadać. Nie mogę mu pozwolić, żeby uwiódł mi najlepszą pracownicę. I tak ma szczęście. Konkurencyjna firma jest na skraju bankructwa i właściciele błagają go, żeby ją wykupił.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że Connor zadzwonił do szefa właśnie z tą wieścią. Niepotrzebnie więc porządkuje biurko. Chociaż, z drugiej strony, lepiej być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

Już nieco rozluźniona uśmiechnęła się do Franklina. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo była spięta i jak potwornie to ją męczyło.

– Rzeczywiście ma szczęście – bąknęła.

Connor nie powiedział nic o jej domniemanym romansie z Gregiem. Nie znaczyło to jednak, że przestał jej nienawidzić. Być może dotarło do niego, że Franklin bardzo się cieszy z nawrócenia zięcia, i nie chciał psuć mu nastroju.

Minęło parę tygodni. Żeby zapomnieć o Connorze. Fern rzuciła się w wir pracy. Jednak to, co odsuwała od siebie w dzień, powracało do niej w nocy. Albo w ogóle nie spała, rozpamiętując to, co wydarzyło się na Bermudach, albo budziła się otępiąta od środków nasennych. Przestała

jeść i schudła parę kilo. W końcu nawet Franklin zauważył, że coś jest nie tak.

– Co się dzieje. Fern? – spytał przy jakiejś okazji. – Wyglądasz jak te kościotrupy z kolekcji mody. Zupełnie to do ciebie nie pasuje. I co na to Connor?

W odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami.

– Nie widziałam go ostatnio – powiedziała z udawaną obojętnością.

– Aha, wobec tego zobaczysz go dziś – oznajmił Franklin. – Ma tu być po południu.

Nogi nagle ugięły się pod nią, a na czole pojawiły się krople potu.

– Przepraszam, że nic powiedziałem ci o tym wcześniej – dodał Franklin, widząc jej reakcję – ale Connor zadzwonił do mnie do domu. Nie chciałem cię już niepokoić wieczorem. Nic by się nie stało. Przecież i laski zasnęła dopiero koło drugiej w nocy.

– Rozumiem.

– Oczywiście skończyłaś już pracę nad katalogiem ALI, prawda? – Connor postukał ołówkiem w papiery. Niedawno zauważyła, że robił tak, kiedy czegoś od kogoś oczekiwał.

– P... prawie – odparła niepewnie.

Już parę razy zabierała się do tego katalogu, ale nigdy nie mogła skończyć. Wszystkie te zdjęcia łączyły się zbyt boleśnie z jej pobytem na wyspie.

Franklin pokręcił z dezaprobatą głową.

– Pamiętaj, że Connor to poważny klient. To prawda, że jest moim przyjacielem, ale nie zdziwiłbym się, gdyby po takiej wpadce zdecydował się zmienić agencję reklamową. – Spojrzał na zegarek. – Masz czas do pół

do trzeciej. Przygotuj mu przynajmniej coś sensownego. Przecież wszystkie rzeczy zawsze robiłaś w terminie.

Fern obiecała, że zrobi, co się da, a Franklin, kręcąc głową, wyszedł z jej pokoju. Zostały jej jeszcze ponad cztery godziny i cały ten czas poświęciła na pracę nad katalogiem ALI. Dwadzieścia po drugiej już miała wstępne propozycje. Zostało jej jeszcze trochę czasu, żeby przygotować się na spotkanie z Connorem.

Przyszedł punktualnie, co świadczyło pewnie o tym, że Sabrina Bianca skończyła swój kurs.

– Cześć, Connor. Jak się masz? – rzuciła z wystudiowaną obojętnością.

Miał na sobie jasny, beżowy garnitur, który kontrastował z jego ciemną opalenizną.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – spytał zaczepnie.

Myślała, że się od razu pokłóca, ale na szczęście do pokoju wszedł Franklin. Pewnie sekretarka poinformowała go, że Connor dotarł już na miejsce.

Franklin zaprosił ich do swojego gabinetu, gdzie usiedli przy stole konferencyjnym. Fern położyła na stole teczkę z materiałami, ale rozwiązywała ją tak niezdarnie, że zniecierpliwiony Franklin sam się tym zajął.

– Popatrz, to naprawdę świetne zdjęcia – zwrócił się do Connora. – Zdaje się, że pracowaliście wspólnie i muszę przyznać, że efekty są imponujące.

Connor kiwnął głową. Natomiast Fern, której do tej pory udawało się zachowywać obojętną, a nawet lekko zblazowaną pozę, poczuła nagle ukłucie w sercu. Tak bardzo chciałyby wrócić do tych słonecznych

krajobrazów, drobnego piaseczku na plaży i... Connora.

– Pan McManus doskonale wiedział, o co mu chodzi, więc miałam ułatwione zadanie – wyjaśniła, zerkając nieśmiało w stronę Connora. Zauważyła, że uniósł lekko brwi, słysząc, że mówi o nim per „pan”.

– Nie, nic, to dzieło Fern – zapewnił Franklina. – Wspaniałe obrazki z Bermudów. Wcale się nie dziwię, że nie chciała się nimi ze mną wcześniej podzielić. Są naprawdę piękne.

Z jednej strony było jej przyjemnie, że docenił katalog, lecz z drugiej dotarła do niej nagana za opóźnienie. Zapewne czekał, aż sama zwróci się do niego z propozycją przejrzenia zdjęć i sądził, że nastąpi to wcześniej, dużo wcześniej.

– Przepraszam, że musiałeś na nic czekać – powiedziała. – Miałam po prostu bardzo dużo pracy. W zeszłym tygodniu było tu zaledwie kilka osób.

– Epidemia grypy – wyjaśnił Franklin. – Wyobraź sobie, w środku lata!

– Ty też chorowałaś? – Connor przyjrzał się uważniej Fern.

– Nie, nic. Nie mogłam sobie na to pozwolić.

W końcu wybrali odpowiednie zdjęcia, a także ustalili kolory i format katalogu. Było to o tyle ułatwione, że firma miała własne logo w jaskrawych czerwono-żółtych barwach, tak by się wyróżniało na niebieskim tle.

Franklin wyglądał na zadowolonego.

– Mówiłem ci, że Fern jest najlepsza – rzekł do swego gościa. – Nikt poza nią nic zapewni ci pełnej satysfakcji!

Connor uniósł brew.

– Naprawdę? – W jego głosie dźwięczała aluzja.



Fern aż poczerwieniała. Jedyne Franklin nie zwrócił na to uwagi.

– Jasne, stary – rzekł i poklepał go po plecach. – Ja ci to mówię.

Fern chciała już wyjść, ale właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Franklin rozmawiał krótko, ale wyglądało na to, że sprawa jest poważna. Dzwonił jeden ze stałych klientów, który, o ile dobrze zrozumiała, dostał nic te materiały, o które mu chodziło.

– Dobrze, zaraz tam będę – zakończył rozmowę Franklin i spojrzał bezradnie na Fern. – Zajmiesz się naszym gościem?

– spytał.

Cóż miała robić? Bez słowa kiwnęła głową.

– Tylko pamiętaj, że masz mi zapewnić pełną satysfakcję – powiedział Connor, kiedy drzwi zamknęły się za jej szefem.

Najchętniej kopnęłaby go w tyłek.

– W zasadzie omówiliśmy już wszystko poza terminami – zauważyła.

– No właśnie. Może spotkamy się na kolacji, żeby dograć to do końca?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Po co? Już teraz mogę ci powiedzieć, że wykończenie wszystkiego zajmie mi pięć do sześciu dni. Potem będziesz zapewne chciał zobaczyć próbkę z drukami...

Connor złapał ją za rękę, kiedy ruszyła do wyjścia.

– Fern!

Usiłowała się wyrwać, ale na próżno. W końcu jednak sam ją puścił, a ona zaczęła rozcierać nadgarstek.

– O co ci chodzi?! Znowu chcesz mnie szantażować?! – spytała, patrząc mu prosto w oczy. – Nic z tego. Connor! Możesz mówić Franklinowi, co ci się żywnie podoba! Jeśli mnie zwolni, nie będę musiała przynajmniej

znosić twojego towarzystwa.

O dziwo. Connor wyglądał na zmieszanego, a nawet... skruszonego.

– Fern, miałem czas. żeby przemyśleć pewne sprawy – zaczął i zamilkł na chwilę. – Od początku założyłem, że Kłamiesz, ale przecież mogłaś równie dobrze mówić prawdę.

Chyba słuch jej nie mylił. Czyżby rzeczywiście dokonał przemyśleń i w końcu jej uwierzył? Jakoś nie mogło jej się to pomieścić w głowie. Zupełnie nie pasowało do wizerunku Connora.

– Czy tylko to? – spytała.

Spuścił głowę, jakby trafiła w sedno. Teraz to on czuł się głupio.

– Hmm, nie. Widzisz, dwa dni temu spotkałem się z Gregiem. Powiedział mi, że nic między wami nie zaszło. W ogóle uważa, że jesteś, hm, seksualnie oziębła i dlatego go nie chciałaś.

Fern tylko pokiwała głową, – jakby właśnie tego się spodziewała.

– Jasne! Greg ci powiedział! Greg wyjaśnił! I oczywiście od razu mu uwierzyłeś! A kiedy ja ci mówiłam to samo, tylko ze mnie szydziłeś. Jesteś wstrętny! Obrzydliwy!

Strumienie łez popłynęły jej po policzkach. Connor wyjął nieśmiało swoją chusteczkę, ale ją odtrąciła. Chciała jak najszybciej opuścić gabinet Franklina. Tylko, nie wiedzieć czemu.

nagle natknęła się na Connora, który przytulił ją, a jej łzy zaczęły kapać na jego beżowy garnitur, – Przepraszam, Fern. Bardzo mi przykro. Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że nie ufam kobietom. Miałem złe doświadczenia. Przepraszam.

Fern wyrwała się z jego objęć i stanęła nieco dalej. Bała się ramion Connora. Kiedy trzymał ją mocno przytuloną, zaczynała zapominać, że ją

skrzywdził.

– Najbardziej boli mnie to, że nie chciałeś mi zaufać – powiedziała, wycierając łzy. – Natomiast od razu zaufałeś krętaczowi i kłamcy. I to tylko dlatego, że jest mężczyzną.

Connor zrobił krok w jej stronę.

– Masz rację.

– Nic podchodź do mnie! – wykrzyknęła niemal histerycznie.

Connor zawahał się i zatrzymał. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi, a następnie w szparze pojawiła się ruda głowa jej współpracownika.

– Telefon do ciebie, Fern – poinformował.

Nareszcie mogła uciec. Miała już dosyć Connora i jego przeprosin. Czuli się skrzywdzona. Jeśli sądził, że po tym wszystkim, co przeszła, wystarczy zwykłe „przepraszam”, to się mylił.

– Dzięki, Martin. Już idę.

Kolega zniknął, zamykając za sobą drzwi, a Connor wciąż patrzył na nią pytająco. Pokręciła w milczeniu głową, odwróciła się i wyszła.

## Rozdział 11

Fern wrzuciła trochę pokarmu dla ryb do akwarium, a następnie spojrzała na japońską złotą rybkę, unoszącą się nad kawałkiem koralowca, który dostała od Connora.

– Och, gdybyś ty umiała spełniać życzenia – westchnęła.

Od ostatniego spotkania z Connorem minęło pięć tygodni. Fern przekazała już gotowy katalog jego zastępcy, który zajął się tą sprawą. Nic więcej nie wiązało jej z ALI ani z jej przystojnym szefem. Najwyższy czas zamknąć ten rozdział w życiu.

A jednak wciąż pamiętała chwile spędzone razem na rozświetlonej plaży i przed wielkim akwarium w Si George. Niewiele było trzeba, żeby przywołać te wspomnienia. Wystarczył jakiś drobiazg i nagle obrazy z Bermudów stawały jej jak żywe przed oczami.

Fern postawiła torebkę z pokarmem obok akwarium i usiadła w fotelu. Czasami żałowała, że nieprzyjęte przeprosin Connora. Wiedziała jednak, że nie mogła inaczej postąpić. Ktoś, kto uważał jej słowo za mniej znaczące niż słowo krętacza, nie zasługiwał na przebaczenie! Tylko dlatego wciąż czuła dziwną pustkę, której nie mogła wypełnić pracą ani spotkaniami z przyjaciółmi?

W końcu stwierdziła, że brakuje jej wypoczynku, i w pierwszych dniach września wzięła urlop, żeby odwiedzić rodziców. Jesień, w przeciwieństwie do lata, zapowiadała się miło i pogodnie.

Na początku trochę przygnębiło ją to, że matka na jej widok załamała rękę.

– Ojej! Fern! Jesteś chuda jak szczapa!

Na nic się zdały wyjaśnienia, że taką już ma budowę, którą zapewne odziedziczyła po ojcu. Matka była co prawda kobietą pełną energii, ale nikt nie powiedziałby, że jest szczupłą.

– Możliwe, moja droga. Możliwe, że to genetyczne – powiedziała Janet Baxter. – Jednak skoro już tu przyjechałaś, to musisz zacząć jeść.

Fern nawet się nie opierała. Zwłaszcza że matka świetnie gotowała. Poza tym mogła popływać na żaglówce rodziców, mimo że daleko jej było do „Władcy Głębin” należącego do Connora, i podziwiać wspaniałe widoki na jezioro i okoliczne góry.

Po powrocie miała jeszcze całe dwa dni dla siebie. Było to stanowczo za dużo, jak na jej potrzeby, ale stwierdziła, że nadarza się okazja, żeby zrobić większe zakupy. Tym bardziej, że do tej pory nie miała na nie czasu.

Przed wyjazdem zajrzała jeszcze do Queenie, żeby podziękować jej za opiekę nad rybkami i wręczyć kruche ciasto, które sama upiekła na tę okazję. Oczywiście Queenie zaprosiła ją na herbatę, ale Fern, wiedząc z doświadczenia, że to zajmuje czasu, powiedziała, że wstąpi do niej wieczorem.

Zakupy nie sprawiały jej przyjemności, dlatego weszła do pierwszego lepszego domu towarowego i wrzuciła do koszyka to, co chciała kupić: sweter, kilka par skarpetek, trochę bielizny. Już chciała podejść do kasy, kiedy nagle tuż przed sobą zobaczyła znajomą postać.

Connor!

Przerażona, skryła się za manekinem. Musiała przyznać, że wyglądał naprawdę świetnie. Oczywiście, nie manekin, tylko Connor, ubrany w biały sweter, kontrastujący z ciemną opalenizną i jasne dżinsy, z włosami

gładko zaczesanymi do tyłu. A la latynoska piękność obok to musi być Sabrina Bianca.

Fern przypatrywała jej się precz chwilę, żeby sprawdzić, czy nic nosi medalu na piersi. Piersi, i owszem, miała niezłe, ale bez odznaczeń. Co gorsza, wcale nie wyglądała na snobkę czy złošnicę. Wręcz przeciwnie, wydawała się osobą sympatyczną i bezpretensjonalną. A w dodatku była bardzo młoda i atrakcyjna.

To bolało. Nawet nie przypuszczała, że tak bardzo.

Fern miała ochotę uciec stąd jak najszybciej. Przez chwilę ukrywała się za manekinem, potem wyjrzała zza jego ramienia.

I znowu ukłucie bólu. Sabrina, jak gdyby nigdy nic, pocałowała Connora w policzek.

Fern przemknęła w stronę kas. Bała się jednak, że Connor ją tam wypatrzy. Postanowiła więc, że w razie czego zostawi koszyk z zakupami w sklepie.

Niestety, kiedy przechodziła obok kolejnego stoiska, zauważyła, że Connor odwrócił się w jej stronę. Zauważył ją czy nie? Schyliła się nad wyrobami ze skóry, wyłożonymi w eleganckiej gablotce, i sięgnęła po parę rękawiczek.

W tym momencie zawyła syrena alarmu. Fern podskoczyła, jakby złapano ją na gorącym uczynku. Za późno zauważyła tabliczkę z napisem: EKSPOZYCJA. NIE DOTYKAĆ.

Stała teraz przy gablotce czerwona jak burak i nie wiedziała, co dalej. Nigdy nie była w podobnej sytuacji. W dłoni wciąż trzymała parę nieszczęsnych rękawiczek, a w jej kierunku zmierzała już strażniczka z groźną miną, – No, no, potrafisz przyciągnąć uwagę jak nikt inny –

usłyszała za plecami znajomy głos.

Strażniczka wyjęła z kieszeni kluczyk, którym wyłączyła alarm. W sklepie zapanowała cisza. Wszyscy się gapili na Fern. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. I nagle... strażniczka uśmiechnęła się miło.

Dopiero po chwili Fern zrozumiała, że ten uśmiech nie był dla niej przeznaczony.

– W porządku, proszę pani – powiedział Connor, a jego głos zabrzmiał głośno. – Mogę ręczyć za uczciwość tej klientki.

Fern odłożyła rękawiczki do gablotki, jakby parzyły jej ręce.

– Dzięki – rzuciła w stronę Connora.

On tymczasem udzielał wyjaśnień strażniczce, która zupełnie straciła zainteresowanie główną winowajczynią. Fern pomyślała, że właśnie nadarza się okazja, żeby niepostrzeżenie wymknąć się ze sklepu. Bała się jednak, że jeśli spróbuje to zrobić, mogą ją uznać za prawdziwą złodziejkę. Rozejrzała się też dokoła, chcąc sprawdzić, co dzieje się z Sabriną Bianką, ale Connor musiał ją gdzieś odesłać, bo nie zauważyła jej w pobliżu.

W końcu strażniczka odeszła na zaplecze, a Connor stanął przed Fern z bezczelnym uśmiechem.

– Czemu jej nie powiedziałaś, że kradnę tylko cudzych mężów? – rzuciła.

– Chętnie bym to zrobił, gdyby istniała szansa, że cię za to zamknął – zakpił.

Jak zwykle, zaczęli spotkanie od sprzeczki. Jedyne, co mogli teraz zrobić, to się rozstać.

– To są męskie rękawiczki – zauważył, wskazując gablotkę. – Chciałaś je komuś kupić?

– Pociesz się, że nic były przeznaczone dla ciebie!

W oczach Connora zauważyła wesołe iskierki. Bawił się z nią jak kot z myszką. Musiał widzieć, że chce się przed nim ukryć, i teraz wykorzystywał przewagę.

Jednak po chwili zauważyła, że jego twarz spoważniała.

– Jeszcze drżysz – powiedział. – Chodźmy napić się kawy.

Zamierzała odmówić, ale Connor wziął ją pod rękę i zaciągnął do kasy. Zapłaciła za swoje zakupy i ruszyli w stronę niewielkiej kafejki.

Fern dała się tam zaprowadzić, posadzić przy stoliku i pozwoliła mu nawet wetknąć sobie filiżankę z kawą do ręki. Dopiero po chwili ocknęła się z niezwykłego letargu. O co mogło mu chodzić? Przecież jeszcze przed chwilą widziała go z tą cudowną dziewczyną!

– A gdzie... Sabrina Bianca? – zapytała.

– Jesteś o nią zazdrosna? Zapewniam cię, że nie ma powodów, Fern... – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Kiepsko wyglądasz. Czy tęsknisz za mną?

Fern z trudem przełknęła ślinę. Jak śmiał?!

– Skąd takie pomysły? – rzuciła kpiąco. – Czy sądzisz, że stęskniłam się za twoimi wątpliwymi komplementami? Prawdę mówiąc, sam wyglądasz na przemęczonego.

Connor przeciągnął dłonią po twarzy i wypił parę łyków kawy.

– Miałem ostatnio poważną transakcję – wyjaśnił. – Ale prawdę mówiąc, nie mogłem przestać o Tobie myśleć.

Fern poczuła, że serce skoczyło jej do gardła. I tak była cała czerwona, a teraz zawstydziała się jeszcze bardziej.



– Możesz już przestać mieszać tę kawę – dorzucił. – Zwłaszcza że i tak nie wsypałaś do niej cukru.

Nagle poczuła się jak kompletna idiotka. Nic wiedziała, kiedy Connor kpi, a kiedy mówi poważnie. Mruknęła coś pod nosem i posłodziła kawę.

– Tak, na pewno o mnie myślałeś – rzekła oskarżycielsko. – A tamta dziewczyna miała mnie przypominać, co?

– Ależ Fern, to była...

– Dostyc wykrętów! – przerwała mu. – Zarzucałeś mi, że jestem niemoralna, a co ty robisz? postawiasz narzeczoną, żeby zalecać się do innej?

– Wcale się do ciebie nie zalecałem!

– Ciekawe, co powiedziałyby na to Sabrina?!

Na jego ustach pojawił się kpiący uśmiezek.

– Sabrina nie miałyby nic przeciwko (emu – stwierdził. – Pozwól sobie wytłumaczyć...

Fern wstała gwałtownie, rozlewając kawę na stolik i na jego dzinsy.

– Dostyc tego! – krzyknęła, świadoma, że po raz drugi tego dnia przyciągnęła uwagę wszystkich zebranych osób. Chwyciła torbę z zakupami i łykając łzy, wybiegła z kafejki. Connor zerwał się na równe nogi, ale nie zdołał jej dogonić. Biegając, słyszała jeszcze jego głos:

– Fern, stój! Zaczekaj!

Następnego dnia po południu wezwał ją do siebie Franklin.

– Dzwonił Connor – powiedział. – Jest bardzo zadowolony z katalogu.

Fern poczuła, że wnętrzości splotły jej się w jeden wielki supeł, – Bardzo się cieszę – bąknęła.

– Pytał też o dodatkowe materiały – ciągnął szef. – Wiesz, te zdjęcia,

których nie wykorzystałaś. Czy przekazałaś mu je razem z broszurą?

Fern spojrzała ze zdziwieniem na Franklina.

– Nikt od nas tego nie wymagał – odparła.

– Rozumiem. Ale wiesz, ALI to poważny klient, dlatego musimy dostosować się do ich życzeń. Czy możesz zatem podrzucić te materiały Connorowi do domu? Tu jest jego wizytówka z adresem domowym, chociaż twierdził, że wiesz, gdzie mieszka – dodał na koniec.

Fern chciała zaprotestować, ale Franklin od razu wrócił do przerwanej pracy, dając jej znak, że uważa rozmowę za skończoną. Bez trudu odnalazła wszystkie materiały z Bermudów i włożyła je do wielkiej szarej koperty. Z ciężkim sercem czekała na koniec pracy. Miała nadzieję, że nie zastanie Connora i będzie mogła zostawić kopertę sąsiadom.

Jednak Connor zadzwonił do niej późnym popołudniem, luz przed zakończeniem pracy.

– Franklin mi mówił, że to właśnie ty podrzucisz materiały dla ALI – powiedział po krótkim powitaniu.

„Właśnie ona”! Fern uważała, że padła ofiarą spisku.

– O ile wiem, nie szukał innego posłańca – burknęła, ale Connor zignorował tę uwagę.

– Muszę teraz wyjść, Sabrina odbierze przesyłkę – ciągnął nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Tylko pamiętaj, żeby koniecznie ją dostarczyć.

Nawet się nie pożegnał, od razu odłożył słuchawkę.

Kiedy dotarła przed budynek, w którym mieściło się mieszkanie Connora, było jeszcze widno. Fern spojrzała ze strachem w jego okna. To tutaj wszystko się zaczęło. Miała nadzieję, że nie spotka Connora i będzie

mogła jak najszybciej uciec z tego miejsca.

Weszła na górę i zadzwoniła do drzwi. Spodziewała się, że Sabrina jej otworzy. Nic takiego jednak nie nastąpiło, za to z wnętrza dobiegło szczekanie psa. Na miłość boską, czyżby Connor chciał, żeby zagryzła ją jakaś bestia?!

Fern stała chwilę przed drzwiami, zastanawiając się, co zrobić z kopertą i dlaczego Sabrina jej nie otwiera. W końcu zniecierpliwiona nacisnęła klamkę.

W tym momencie drzwi się otworzyły i skoczył na nią owczarek collie. Fern krzyknęła, a pies... zaczął ją lizać po twarzy.

Roześmiała się na myśl o swoim strachu. Owczarek najwyraźniej był przyjacielskim stworzeniem, które nie chciało nikomu zrobić krzywdy.

– Spokojnie, malutki – rzuciła w jego stronę i weszła do środka. – Czy raczej malutka? – dodała, zauważywszy swoją pomyłkę. Przeszła przez znajome wnętrza, żeby zajrzeć do saloniku. Nikogo tam jednak nie znalazła. Czyżby Sabrina Bianca położyła się na chwilę? Otworzyła drzwi do sypialni, w której spędziła jedne z najgorszych chwil swego życia, ale tam też było pusto.

– Jeszcze kuchnia – mruknęła do siebie i pogłaskała towarzyszącego jej owczarka, – Dobry z ciebie strażnik. Można by okraść całe mieszkanie, a ty tylko machałabyś ogonem. Mogliby cię posłać na jakiś kurs czy coś takiego...

Fern zatrzymała się gwałtownie, poruszona własnymi słowami. Nagle uklękła przy psie i spojrzała na obrozę, którą nosił.

– Jest medal – wyszeptała zbielełymi wargami.

Rzeczywiście, owczarek nosił przy obroży połączany krążek.

Na jego jednej stronie było napisane: ZA UKOŃCZENIE Z WYRÓŻNIENIEM KURSU „PRZYJAZNY PIES”. Fern pospiesznie odwróciła medal, znajdował się tam napis: SABRINIE BIANCE.

Fern poczuła, jak nagle opuszczają całą energią. Usiadła na podłodze i zaczęła się śmiać, a uszczęśliwiona Sabrina Bianca lizała ją po twarzy jak każdy przyjazny pies. Fern pogłaskała ją po głowie i zaniósła się śmiechem.

– Więc to ty jesteś Sabrina Bianca?! A może lepiej Honey? Daj łapę, Honey!

Pies usiadł i zrobił to, o co prosiła. Fern uścisnęła mu łapę i szepnęła:

– Bardzo mi miło.

## Rozdział 12

Minęło trochę czasu, zanim Fern doszła do siebie. W końcu wsiadła i usiadła w fotelu, wciąż głaszcząc łaszące się do niej zwierzę.

– Prawdę mówiąc, spodziewałam się suki, ale nie tego rodzaju – rzekła do Sabriny, która szczeękła radośnie w odpowiedzi.

– O Boże, jaką byłam idiotką! – dodała po chwili, a Sabrina ponownie dała głos, jakby chciała powiedzieć, że się całkowicie z tym zgadza. – No trudno, należało mi się.

Przypomniała sobie dwuznaczne uwagi Connora na temat Honey i myślała, że spali się ze wstydu. Dlaczego od razu nie wyjaśnił, że Sabrina to pies? Z pewnością doskonale bawił się jej kosztem!

No tak, ale pozostawała jeszcze kobieta z domu towarowego. Ciekawe, kim była? Wiele wskazywało na to, że znali się już od dawna. To jasne, że Sabrina nie może być jej rywalką, ale to nie znaczy, że Connor jej nie oszukuje! Na pewno znał tamtą dziewczynę, jeszcze zanim zaczął smalić cholewki do Fern!

Zorientowała się, że nadal trzyma w ręce kopertę, rzuciła ją na stolik i wstała. Chciała jak najszybciej opuścić to mieszkanie. Zbyt wiele złego ją tu spotkało i... wciąż jeszcze mogło spotkać. Suka radośnie skakała wokół niej, ale kiedy Fern przeszła do przedpokoju, warknęła i zastąpiła jej drogę.

– Nie wygłupiaj się! Przecież chcę tylko wyjść!

Jednak okazało się to niemożliwe. Tak łagodna do tej pory Sabrina stała się nieprzejeđnana. Odsłoniła nawet kły, pokazując, że gotowa jest zaatakować, gdyby Fern sięgnęła do klamki.

– O Boże! Co za zwierzę! – jęknęła Fern i wróciła do saloniku. Usiadła na kanapie i pograżyła się w ponurych myślach. Wcale nie miała ochoty na spotkanie z Connorem. Zastanawiała się, czy nie udałoby jej się zamknąć psa w którymś z pomieszczeń, ale Sabrina pewnie została przeszkolona również na taką ewentualność.

Rzeczywiście zasłużyła sobie na medal.

– Przyjazny pies – burknęła z niechęcią Fern. – Mogłabyś mnie wypuścić!

Jednak Sabrina najwyraźniej nic miała takiego zamiaru. I kiedy Fern wstała i ostentacyjnie podeszła do drzwi prowadzących do przedpokoju, warknęła ostrzegawczo.

– No tak! – jęknęła Fern, stwierdziwszy, że spotkanie z Connorem jest nieuniknione.

Podeszła do barku i nalała sobie trochę brandy, żeby przygotować się na tę okoliczność. Na dworze już się ściemniło. Connor powinien wrócić lada chwila. Zapaliła światła i spróbowała się rozluźnić, ale zaraz wróciły do niej złe wspomnienia. Przypomniała sobie Grega, który z szyderczą miną rzucił na stolik banknoty, kiedy odmówiła pójścia z nim do łóżka. A potem potworny ból głowy i nagłe wtargnięcie Connora.

Odgłosy w przedpokoju wyrwały ją z ponurych rozmyślań. To był Connor. Sabrina pobiegła do niego, szczekając.

– O, jeszcze tu jesteś? – udał zdziwienie.

– Co za niespodzianka, prawda? – powiedziała z sarkazmem. – Sabrina nie chciała mnie wypuścić.

– Och, więc już, się znacie – ucieszył się i pogłaskał sukę po głowie. – Dobry piesek. Dobrze się spisałaś.

– Dobrze się spisala?! To nie fair! Omal mnie nic zagryzła, kiedy chciałam wyjść – poskarżyła się Fern.

Connor pokręcił głową.

– Sabrina używa zębów tylko w ostateczności. Mogła cię najwyżej przewrócić.

– Przewrócić?! – Fern z trudem przełknęła ślinę. Więc jednak zrobiła dobrze, nie próbując siłowych rozwiązań.

Connor klepnął Sabrinę po karku.

– No dobrze, malutka. Idź na swoją matę w przedpokoju – powiedział, a pies od razu spełnił jego polecenie.

Fern zerknęła podejrzliwie w stronę drzwi do przedpokoju. Czyżby znaczyło to, że ma odcięty odwrót?

– Czy, czy będę mogła wyjść? – spytała niepewnie.

– Naturalnie. W każdej chwili. Sabrina wypuści cię, kiedy jestem w domu.

Fern kiwnęła głową i wstała, chcąc uciec stąd czym prędzej. Ostatnio ucieczki stały się jej specjalnością. Ta jednak się nie udała, ponieważ Connor wziął ją za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. Nagle poczuła, że nogi się pod nią ugięły. Dlaczego miał na nią tak hipnotyczny wpływ? To nie było sprawiedliwe!

– Chciałbym jednak, żebyś najpierw mnie wysłuchała – podjął po chwili.

Fern potrząsnęła głową i w końcu udało jej się wyrwać dłoń z jego ręki.  
– Mam już dosyć twoich wyjaśnień – rzuciła i pobiegła do drzwi.

– Honey, pilnuj! – krzyknął Connor i znowu powitały ją obnażone kły Sabriny.

Fern zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

– Na miłość boską! Poszczujesz mnie psem?!

– Oczywiście. Jeśli nie będę miał innego wyjścia – powiedział, podchodząc do niej.

Był już tak blisko, że niemal czuła ciepło jego ciała. Zaczęła drżeć, a w jej oczach pojawił się strach. Nie, nie bała się Connora. Raczej własnych uczuć.

– Musisz mnie w końcu wysłuchać, Fern. Zrozumiałaś chyba, jak łatwo się pomylić. Tyle że moja pomyłka była stokroć większa i bardziej dla ciebie krzywdząca. Czy mi wybaczysz?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Już wybaczyłam. Czy mogę wreszcie wyjść?

Nagle zbliżył się do niej tak, że niemal czuła jego oddech. Chciała jak najszybciej uciec, ponieważ nie wiedziała, czy zdoła wytrzymać wewnętrzne napięcie. Chciała wyciągnąć ramiona i przytulić Connora, a jednocześnie miała świadomość, że nie może tego zrobić.

– Nie drażnij się ze mną, Fern. Nie drwij z mojego uczucia. Być może potraktowałem cię źle, ale to dlatego, że niemal od początku bardzo mi na tobie zależało. Pamiętasz ten dzień w St George? Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że nie mogę bez ciebie żyć.

Zamknęła oczy, żeby nie poddać się słabości. Ciekawe, kiedy to sobie uświadomił? Czy może wtedy, kiedy zwiedzali maleńkie zoo?

– Do tej pory jakoś ci się udawało – szepnęła.

– Tak, tylko co to było za życie... Myślałem o tobie dniami i nocami. Przed oczami miałem obrazki z Bermudów. – Zaśmiał się. – Katalog mojej firmy to dla mnie prawie pismo erotyczne.



Więc on też to czuł, przeglądając te zdjęcia? Czy dlatego chciał mieć również te, których nie wykorzystała? A może był to tylko pretekst?

– O co ci chodzi, Connor?

Milczał przez chwilę.

– Nie rozumiesz?! Przecież cię kocham!

To wyznanie było dla niej kompletnym zaskoczeniem. Stała, mrugając oczami. Chciała powiedzieć: „Ja ciebie też”, ale coś nie pozwalało jej wydusić z siebie tych słów. Nic mogła przecież budować czegokolwiek na kłamstwie, a Connor w tej chwili łągał w żywe oczy. No, w każdym razie nie mówił całej prawdy.

– A ta kobieta, z którą cię widziałam?! – spytała, wyciągając oskarżycielsko palec w jego stronę.

– Jaka kobieta?

– Ta, z którą widziałam cię w domu towarowym – przypomniała mu. – Nie łudź się, dostrzegłam ją wcześniej, chociaż potem gdzieś ją odesłałeś.

Patrzył przez chwilę, jakby jej nie rozumiał, a następnie wybuchnął głośnym śmiechem. Dobrze mu było się śmiać, kiedy ona tak stała, drżąca i zgnębiona.

– Chodzi ci o Helen?

Fern z trudem przełknęła ślinę. Nie, nie będzie płakać. Nie da mu tej satysfakcji.

– Nie wiem, jak ma na imię – odparła z godnością.

– Nie pamiętasz? Helen, moja siostra! Chciała już iść, kiedy zaczęła się ta cała draka. Martwiła się o dzieci. Pomagałem jej wybrać prezent na urodziny męża – dodał na koniec.

Fern czuła, że po raz drugi zrobiła z siebie idiotkę. Jednak wyraźnie jej

ulżyło. Na tyle, że nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa i osunęła się w dół, oparta o drzwi.

– Fern, co ci jest?! – Connor porwał ją na ręce.

– Nie, nic takiego. Nagłe osłabienie – odparła cichym głosem.

Tego wszystkiego było za dużo, jak na jeden dzień. Spodziewała się, że zaraz rozboli ją głowa i spędzi kolejny koszmary wieczór w łóżku Connora. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Connor posadził ją na fotelu i poszedł zrobić kawy. Znowu pomyślała, że mogłaby się wymknąć, ale pan Sabriny nie odwołał chyba swojej komendy.

Czekała więc cierpliwie na Connora. Wrócił po paru minutach z filiżanką w ręku.

– Lepiej ci? – spytał, patrząc na nią troskliwie.

Kiwnęła głową, Connor przyklęknął przed jej fotelem.

– Wobec tego może odpowiesz na jedno pytanie. Czy zechcesz wyjść za mnie?

Rzuciła się na niego z pięściami, chcąc rozładować złość i frustrację. Cały ten wieczór wydawał jej się nieprawdopodobny i wcale nie mogła uwierzyć, że Connor poprosił ją o rękę. Uderzyła mocno w jego pierś, a on się nic bronił. Następny cios spadł na jego ramię, ale dopiero kiedy trafiła w szyję, syknął z bólu.

Nagle przestraszyła się tego, co zrobiła. Przyłgnęła mocno do Connora i pocałowała go w policzek.

– Och, przepraszam, przepraszam... Nie chciałam.

– Nic przejmuj się. Nie odpowiedziałas jednak na moje pytanie.

Czy musiała? Poczawszy mocne ciało Connora, zapragnęła go jak nigdy przedtem. To uczucie pogłębiło się jeszcze, kiedy on przycisnął ją

do swojej piersi. Połączyli się w namiętym pocałunku.

Nie miała pojęcia, jak to się stało, ale nagle znaleźli się zupełnie nago w jego sypialni. Connor patrzył z podziwem na jej ciało i krągłe piersi.

– Jesteś piękna – szepnął. – Wiesz, że chciałem się z tobą kochać, od kiedy zobaczyłem cię w moim łóżku?

Przecież wtedy niemal wyrzucił ją ze swego mieszkania.

– Connor, chciałam uprzedzić...

Ale on położył palec na jej ustach, żeby ją uciszyć.

– Wiem – szepnął.

Już po chwili wszedł w nią, pokonując wszelkie przeszkody. Tak jakby tego właśnie się spodziewał. Fern wiele słyszała o niedogodnościach pierwszego zbliżenia, nie przypuszczała więc, że można kochać się tak namiętnie i mieć z tego tyle satysfakcji.

Kiedy leżeli potem kolo siebie w pościeli, była szczęśliwa i rozpromieniona.

– Jak dobrze! – westchnęła.

Connor pogładził ją po włosach, a następnie uniósł się na łokciu i sięgnął do szafki.

– To dla ciebie – powiedział, wręczając jej naszyjnik, który zwróciła Rossowi. – Prezent ślubny.

– Wcale nie powiedziałam, że chcę za ciebie wyjść za mąż! – powiedziała, chichocząc. – Przecież właśnie tego się po mnie spodziewałeś. Związku na jedną noc albo parę nocy.

– Ależ. Fern, już przepraszałem. – Zrobił obrażoną minę. – Jak chcesz, możesz wyjść za Rossa. Ładny z nas będzie trójkąt.

– Trójkąt bermudzki – podchwyciła, ale w tym momencie z

przedpokoju dobiegło szczekanie. – A może raczej czworokąt. Bermudzki czworokąt!

– Honey nigdy nie była na Bermudach – zauważył ze śmiechem.

– To nic! To nic! Zabierzemy ją tam ze sobą w podróż poślubną. Ty będziesz spędzał czas ze swoją ukochaną Sabriną, a ja z Rossem.

Śmiali się do rozpuku. Jednak po paru minutach umilkli i spojrzeli sobie głęboko w oczy. Dostrzegli w nich miłość i... obietnicę wspaniałej nocy.

Fern obudziła się rano z powodu szczekania i zasłoniwszy nagie ciało kołdrą, szturchnęła Connora.

– Ktoś szczeka – zauważyła.

– Jak to „ktoś”? Honey! Pewnie chce wyjść na poranny spacer – powiedział, przecierając oczy.

– Poranny? – powtórzyła, a potem spojrzała na stojący na szafce zegarek i gwałtownie usiadła. – Przecież powinnam już być w pracy!

– Nie przejmuj się, zadzwonię do Franklina. Powiem, że musimy jeszcze popracować w domu.

Rzuciła w niego poduszką, odsłaniając nagie piersi.

– Ani mi się waż!

– No dobrze, dodam jeszcze, że się pobieramy – rzekł, przysuwając się do niej.

Położył delikatnie palec na jej ustach, a ona go pocałowała. Z pewnością uległaby pieszczocie, gdyby nie nasilające się szczekanie.

– Może coś byś z nią zrobił – zaproponowała.

– Nie chce mi się. Za bardzo wyczerpała mnie noc z tobą – stwierdził. – Jeśli chcesz, możesz wziąć ją na spacer.

Fern tylko potrząsnęła głową, – Nie zechce mnie wypuścić z mieszkania – rzekła z westchnieniem. – Tak, jak wczoraj.

Connor uśmiechnął się, a następnie pogłaskał ją po głowie. Jego oczy mówiły „kocham cię” i było to bardziej oczywiste, niż gdyby zaczął to wykrzykiwać na całą ulicę.

– Na pewno zechce. Przecież jesteś jej nową panią!